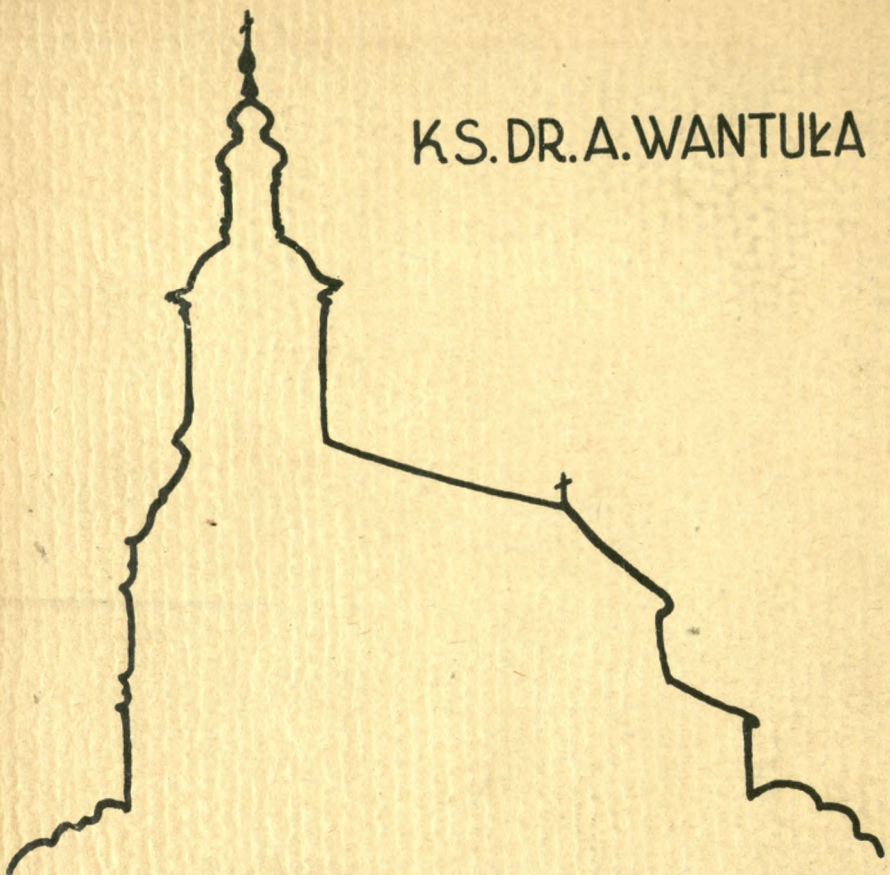


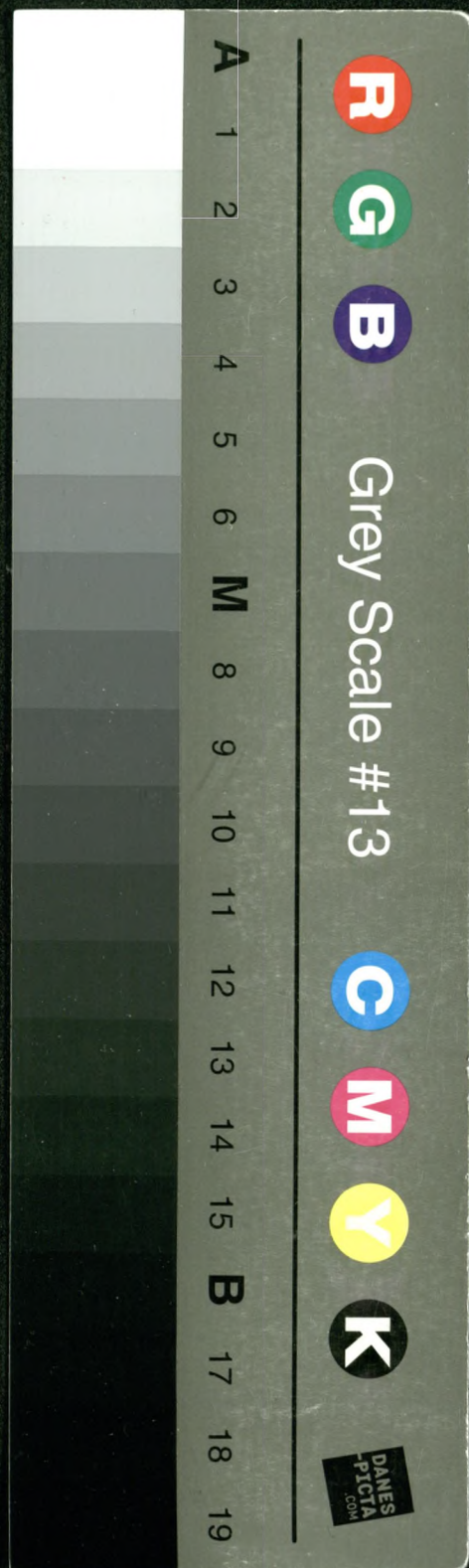
<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Ks. Jerzy Trzanowski. Życie i twórczość”</p>		
<p>Ilość stron oryginału 196</p>	<p>Ilość skanów 197</p>	<p>Liczba plików publikacji 197</p>
<p>Autor ks. dr Andrzej Wantuła</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Nakładem Towarzystwa</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Cieszyn</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1938 r.</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 21,4 x 15 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XVI – XX w., ks. Jerzy Trzanowski, Jan Wantuła, Adam Trzanowski, Walenty Trzanowski, Jadwiga Trzanowska zd. Zientek, książę Wacław Adam, księżna Katarzyna Sydonia, ks. Tymoteusz Łowczany, ks. Chrystian Łowczany, ks. Jan Lochmann, Marcin Luter, L. Hutter, F. Taubmann, Anna Trzanowska zd. Polany, Bethlen Gabor, książę Jan Jerzy, księżna Elżbieta Lukrecja, Samuel Trzanowski, Dawid Trzanowski, Tymoteusz Trzanowski, Zuzanna Trzanowska, Rozyna Trzanowska, Mikołaj z Kuzy, Śląsk Cieszyński, Księstwo Cieszyńskie, Trzanowice pod Cieszynem, Cieszyn, Śmiłowice, Czechy, Morawy, Węgry, Wittenberga, Holeszów, Międzyrzecze, Krasna, Polansdorf, Żerocin, Liptowski Mikołusz, Ustroń</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>księża ewangelicy, pisarze ewangelicy, poeci ewangelicy, pastorowie, ewangelicyzm, luteranizm, reformacja, kontrreformacja, kaznodziejowie protestanccy, kancjonały, czeskie kancjonały, „Słowiński Luter”, religia, pisarze religijni, śpiewniki, pieśni łańskie, humaniści ewangelicy, prześladowania ewangelików, potajemne nabożeństwa ewangeliczne</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

K.S. DR. A. WANTUŁA



K.S. TRZANOWSKI  
ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

WYDAWNICTWO T.Ę. CIĘSZYN



R

G

B

Grey Scale #13

C

M

Y

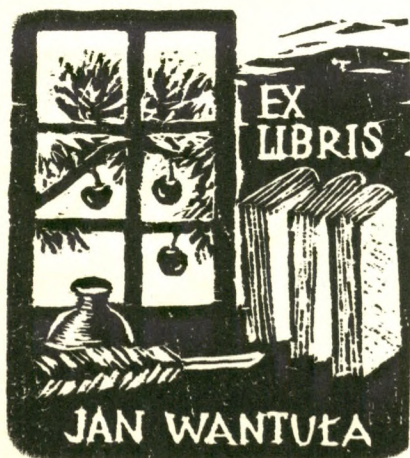
K

DANES  
-PICTA  
.COM



KS. JERZY TRZANOWSKI  
ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

Autorem jest prawdopodobnie  
Kazimierz Stpkowicz



KS. DR ANDRZEJ WANTUŁA

KS. JERZY  
TRZANOWSKI  
ŻYCIE  
I TWÓRCZOŚĆ



C I E S Z Y N 1 9 3 8

NAKLADEM TOWARZYSTWA EWANGELICKIEGO

Drukiem P. Mitęgi, Cieszyn.

*Drogiemu Ojcu, chłopu bibliofilowi, miłośnikowi i znawcy ewangelickiej przeszłości na Śląsku i na Słowaczychnie, któremu wiele i niniejsza praca zawdzięcza, w synowskim przywiązaniu i wdzięczności książkę tę przypisuję.*

305/IV



## PRZEDMOWA.

*Towarzystwo Ewangelickie w Cieszynie, które ma za sobą 56 lat istnienia, postawiło sobie jako jeden z najważniejszych celów dostarczanie ludowi ewangelickiemu na Śląsku dobrej strawy duchowej przez wydawanie książek o odpowiedniej treści. Cel ten nie był zanedbywany i Towarzystwo może się słusznie pochlubić rozmaitymi wydawnictwami. W latach powojennych działalność wydawnicza osłabła. Ograniczano się niemal wyłącznie do wydawania Kalendarza i przedruków kancjonatu oraz do wypuszczania spod prasy drukarskiej najpotrzebniejszych podręczników szkolnych do nauki religii. Złożyły się na to różne przyczyny, których tu omawiać nie ma potrzeby. Obecnie, po przejściu przez reorganizację, chciałoby Towarzystwo powrócić do działalności wydawniczej. Pierwszą zaś książkę postanowiło zreorganizowane Tow. Ewang. poświęcić życiu i twórczości jednego z największych a dla sprawy ewangelickiej wśród Sło-*

wian najbardziej zasłużonych ludzi, jakich wydała śląska ziemia, mianowicie ks. Jerzemu Trzanowskiemu. Właśnie niedawno obchodził na Słowaczych w Św. Mikołaju cały ewangelicki kościół słowiański jubileusz 300-lecia kacjonatu Trzanowskiego, a minionego, 1937 roku, upłynęło 300 lat od jego śmierci. Te dwa wydarzenia chciałoby Towarzystwo Ewangelickie upamiętnić przez wydanie niniejszej książki o Trzanowskim, a zarazem przypomnieć go ludowi, z którego wyszedł, uczcić jego pamięć i sptać względem niego w ten skromny sposób choćby czastkę długi wdzieczności.

Zaznacza się, że w programie pracy wydawniczej Towarzystwa Ewang. jest wydanie szeregu książek, jak Modlitewnika, Życiorysów zasłużonych dla Polski ewangelików, Historii Kościelnej i t. p. Zrealizowanie jednak na szeroką skalę zakrojonego programu wydawniczego zależy w znacznej mierze od poparcia szerokich rzesz naszego ludu.

I o to poparcie i zrozumienie dla wspomnianej sprawy serdecznie się prosi.

Towarzystwo Ewangelickie  
w Cieszynie.



Ks. Jerzy Trzanowski.

ŻYWOT

## CHŁOPSKA STRZECHA.

W początkach 16 wieku stała w Trzanowicach, wiosce niedaleko Cieszyna położonej, skromna chata, należąca do niejakiego Adama Trzanowskiego. Był to chłop, który się wyzwolił z ciężarów pańszczyźnianych i uprawiał własny kawał roli. Nie dużo było w owych czasach takich, którzy mogli się byli cieszyć względną swobodą i posiadaną ziemię i gospodarstwo przekazywać w spuściźnie potomkom. Adam był nieprzeciętnym gospodarzem i wybitnym chłopem skoro nie tylko zdołał się wyzwolić, lecz umiał też sprawować w swojej wsi urząd wójta, jaki mu powierzono. Wprawdzie jego prawa wójtowskie nie były rozległe, niemniej jednak on był przedstawicielem wobec władzy książęcej w Cieszynie trzanowickiego osiedla. Jako człowiek pracowity i gospodarny, oraz jako przedstawiciel wioski cieszył się ogólnym szacunkiem. Szacunek ten wzmagał się z biegiem lat i towarzyszył mu do dni głębokiej sędziwości. Rówieśnicy jego przemijali, odchodzili na spoczynek grobowy, a on, niby dąb, mający głęboko zapuszczone korzenie, trwał.

Gospodarstwo swoje przekazał Adam z biegiem czasu synowi, który z kolei, jeszcze za życia Adama, oddał je starszemu ze swych dwóch synów. Gdy jeden z nich gospodarował na ojcowskiej włości, udał się drugi, któremu na imię było Walenty, do pobliskiego Cieszyna, aby tam wyuczyć się rzemiosła i osiąść na stałe. Jakoż wyuczył się kotlarstwa, zamieszkał na Starym Rynku i znalazł pracę w browarze książęcym.

Na samodzielną drogę życia zabrał Walenty z ojcowskiego domu nie tylko wspomnienia ciepła rodzinnego, jakie go tam otaczało, lecz też i zacne wychowanie. Pojawszy za żonę Jadwigę Zientkównę ze Śmiłowic, założył w Cieszynie własne gniazdo rodzinne. Wniósł do niego nie materialne bogactwa, lecz o wiele cenniejsze skarby serca: żywą wiarę, miłość ku Bogu i Jego zbawiającemu Słowu. Skarby te dał mu dom rodzinny, wyniósł je z Trzanowic. Wziął je od ojca i matki, lecz przede wszystkim od dziadka — Adama.

Bo ów Adam był prawdziwym patriarchą rodu Trzanowskich. Nie tylko świecił przykładnym życiem i wykonywaniem pracy pojmowanej jako służby Bożej, lecz przez swą wiarę i głęboko rozbudzone życie religijne stawał się prawdziwym błogosławieństwem. Wyrastał i żył w czasie gdy świat chrześcijański przeżywał potężny wstrząs religijny. Nie pozostał on bez wpływu na Adama. I do niego dotarły reformacyjne hasła, poruszyły jego serce i pozyskały dla sprawy Bożej w świecie. Na falach reformacyj-

nego ruchu przyplęło do Trzanowic Słowo Boże w nowej szacie i budziło dusze do najświętszych porywów. Przemówiło ono głęboko do Adama i pod Jego to wpływem rozpałiło się w domu trzanowickiego wójta ognisko nowego religijnego życia. Słowo Boże, modlitwa i pieśń stały się odtąd domu tego podstawą. Pielęgnowano tu zwłaszcza śpiew religijnej pieśni. Pieśń wyrażała w prostych słowach to, co czuło serce. Czego zaś w słowach wypowiedzieć się nie dało, wyrażała melodia. Jakże piękne musiały to być chwile, gdy wokoło Adama gromadziły się dzieci, wnukowie, a później nawet prawnukowie i gdy przy wtórze harfy poruszanej rękami starca rozbrzmiewać poczynał śpiew! Wszyscy czuli się prawdziwie jedną rodziną, złączoną nie tylko więzami krwi, lecz wspólną przynależnością do Ojca niebieskiego. Do Niego wyrwały się serca, proszące o nowe, wspólne u Niego mieszkanie. Pieśń była w Trzanowicach na równi z chlebem powszednim codzienną strawą, nieodzowną do życia. Ona to odpędzała smutki, utwierdzała w wierze, uspokajała serca, ułatwiała pracę, jednoczyła wszystkich, napominała i pokrzepiała.

Nic dziwnego, że wpływ domu Adama pozostawał niezatarty i ciążył na całym życiu domowników. Pod jego urokiem pozostawał i Walenty. Zapatrzony w przykład rodzinnego domu pragnął i on podobnie budować własne życie. W domu jego trwała więc także atmosfera ojcowskich Trzanowic, żył duch starego wójta Adama. Gdy Bóg pobłogosławił go dziećmi,

chciał im takie same, jak sam odebrał, zapewnić wychowanie. Nie wszystkie dzieci pozostały przy życiu. Do lat dojrzałych dorosły trzy córki i jeden syn, któremu przy chrzcie nadano imię Jerzy. I one wzięły na własne drogi życia to religijne ciepło, które je otaczało w domu, a które promieniowało z Trzanowic.

Syn Walentego, Jerzy, pamiętał dobrze swego pradziadka Adama. Nieraz spędzał z nim wspólnie dni pod jednym dachem czy to w Cieszynie, czy w Trzanowicach. Pod jego wpływem urabiała się dusza Jerzego, za jego też przykładem miała się później tak pięknie rozśpiewać. Przyjść miały na niego ciężkie doświadczenia, miał tracić ziemskie skarby i radości jedne po drugich, tego jednak co z pod ojcowskiej i pradziadowskiej wyniósł strzechy nie zatracił nigdy, nikt też mu tego zabrać nie zdołał. Pamięć Adama towarzyszyła mu wiernie aż do śmierci. Z jakimż rozrzewnieniem później, gdy go krzyż ciężki przygniatał, miał wspominać chwile spędzone w towarzystwie pradziadka! Jego postać stała mu żywo przed oczyma. Wspominał, jak to ten 103-letni starzec w obliczu zbliżającej się śmierci z harfą w ręku pieśni nabożne nucił, pieśni łabędzie. Jedna z nich szczególnie utkwiała mu w pamięci:

Jezusie, wieczny Boże,  
Nadzieja ma w Tobie,  
W Tobie ufność pokładamy  
W każdej życia dobie,  
Jezusie, wieczny Boże!



Wpatrzony w postać pradziadka i urzeczony jej pięknnością duchową, życzył sobie prawnuk, który po nim lutnię odziedziczył, nie tak długiego, lecz takiego życia. Bo mu się takie życie, wpływające z wiarą w miłość Bożą i w tego, który obiecał, iż po wszystkie dni będzie z tymi co weń wierzą, wydawało jedynie godnym pragnienia i — zazdrości.

Trzanowice, niepozorna wioska śląska, oglądały nie tylko kolebkę rodu Trzanowskich, lecz stały się duchową kolebką największego religijnego pieśniarza słowiańskiego, który swą twórczością zasłużyć miał na miano słowiańskiego Lutra.

Chłopskie strzechy stanowią często przedziwne narzędzie w ręku Boga. Używa On ich nieraz do swoich największych spraw i za ich pośrednictwem buduje Swoje Królestwo w świecie. Pod chłopską strzechą stała kolebka późniejszego reformatora Lutra, chłopska strzecha dała też kościołowi najwybitniejszego słowiańskiego ewangelickiego pieśniarza. Trzeba tylko, aby się pod nią żarzyły ogniska wiary i religijnego życia.

## STUDNIA TRZECH BRACI.

Jest w Cieszynie, niedaleko wieży piastowskiej i tuż nad brzegiem Olzy, studnia, której istnienie łączy podanie z powstaniem cieszyńskiego grodu. Podanie głosi, iż trzech bracia: Leszek, Bolko i Cieszko wybrali się z polecenia ojca na Zachód, by zbadać tamtejszą krainę. Zapędzili się oni w mroczne leśne ostępy, oddalili od siebie i stracili z oczu. Po kilku tygodniach cudownym zrządzeniem spotkali się wszyscy u źródła, a radując się z tego wydarzenia postanowili założyć przy nim osiedle. Tak powstać miało miasto Cieszyn. Na miejscu źródła wymurowano studnię, zwaną Studnią Trzech Braci.

Niedaleko tej studni ujrział światło dzienne Jerzy Trzanowski, w domu stojącym na Starym Rynku, dnia 27 marca 1592 roku. Jego życie i twórczość zespolone później były z trzema bratanimi narodami: polskim, czeskim i słowackim. Dorobek jego życia stał się dla nich źródłem żywych wód, z którego czerpały mniej lub więcej wszystkie. Waśniły je z sobą nieraz rozmaite sprawy, szły odrębnymi drogami, jednak postać Trzanowskiego zawsze łączyła je i łączy przez

wieki. Studnia Trzech Braci w Cieszynie to wymowny symbol jego życia i znaczenia.

Kolebka Jerzego Trzanowskiego stała więc niedaleko Studni Trzech Braci i prawie że graniczyła z zamkiem piastowskim. Na zamku sprawował rządy książę Adam Waclaw, syn zacnej pamięci Waclawa Adama i Katarzyny Sydonii, którzy kładli fundamenty pod rozwój kościoła ewangelickiego w księstwie i syna swego w nowej wierze wychowali. W wierze tej był też wychowywany starannie w rodzicielskim domu Jerzy. Tu słyszał po raz pierwszy z ust ojca i matki słowa modlitwy, tu nad kolebką rozbrzmiewały religijne pieśni. Ochrzczony został w kościele przez ks. Tymoteusza Łowczanygo, z pochodzenia Słowaka, superintendenta cieszyńskiego, którego do Cieszyna sprowadził w tym czasie książę Adam.

W domu rodzicielskim nie było zbytku, ale nie było też niedostatku. Walenty Trzanowski, członek jednego z cechów miejskich, miał zapewnioną pracę, a przez oszczędność i pracowitość dorobił się wspólnie z żoną małego majątku. Posiadali w mieście własny dom, a nawet kawał gruntu, na którym założyli ogród. Wychowanie dzieci powodowało wprawdzie sporo wydatków, mimo to mogli po sobie zostawić dzieciom skromny majątek.

Pierwsze nauki pobierał Jerzy w Cieszynie. Szkoły ówczesne różniły się pod wieloma względami od dzisiejszych i nie dawały tak rozległej wiedzy, jak dziś. Za to nauka w udzielanym

zakresie była gruntowna. Nie mogli korzystać z niej wszyscy, tylko pilni i pracowici uczniowie. Leniwych wydalano po prostu ze szkoły. Podstawą nauczania było Pismo Święte. Na nim uczono się czytać i pisać. Młody Trzanowski zetknął się też tu po raz pierwszy poza domem ze Słowem Bożym i z religijną pieśnią. Szkoła wniosła do jego wychowania nowe wartości, lecz na ogół była doskonałym uzupełnieniem wychowania domowego. I ona bowiem uczyła Słowa Bożego, karności i cnoty.

Czas spędzany w szkole upływał więc Trzanowskiemu na zapoznawaniu się ze sztuką czytania, pisania i rachunków, przede wszystkim jednak na uczeniu się śpiewu nabożnych pieśni, prawd katechizmowych i wybranych ustępów Pisma Świętego, jak mówiono: wyroków biblijnych. Na terenie szkoły spotykał się stale z księżmi, którzy sprawowali nad nią zwierzchni nadzór. Dwa razy w roku, a czasem i częściej, odbywały się w szkole publiczne egzamina, które miały wykazać przed rodzicami i przedstawicielami miasta Cieszyna postępy uczniów. Na te popisy przychodzili i rodzice Trzanowskiego. Rosło im serce z radości, gdy się przekonywali, że ich syn dobrze wykorzystuje wrodzone zdolności i wzrasta w nauce i cnotcie.

Miłe dla wszystkich uczniów bywało uczestniczenie w nabożeństwach kościelnych. Uczestniczano w nich obowiązkowo. Pieśni, których się nauczoło w szkole, śpiewano w czasie nabo-

żeństwa. Chór szkolny zastępował w pewnej mierze organy. Za tę pomoc udzielaną przez działwę szkolną zborowi odwdzięczał się zbor w ten sposób, że otaczał opieką i wspierał uboższych uczniów.

Nabożeństwa wyposażone były bogato w liturgię, tj. w śpiew na przemian księdza od ołtarza i całego zboru. Rozpoczynało się ono pieśnią lub introitem śpiewanym przez księdza z ołtarza, potem następowały śpiewane modlitwy, śpiewanie lub czytanie Lekcji (urywki z listów apostołskich), pieśń zboru, wyznanie Wiary apostołskiej, kazanie. Po kazaniu odprawiano Wieczereżę Pańską, będącą w ścisłej łączności z nabożeństwem całego zboru.

Oprócz głównego nabożeństwa odprawiano także nabożeństwa ranne i popołudniowe. I w nich brał młody Trzanowski udział. Rano śpiewano psalmy, słuchano krótkiego kazania, zmawiano modlitwy, kończono pieśnią. W czasie nabożeństwa popołudniowego uczono się katechizmu i rozpatrywano teksty starotestamentowe. I zawsze dużo śpiewano. Trzanowski słyszał pieśni w domu, w szkole i w kościele. Pieśń towarzyszyła mu wszędzie. Z nią rozpoczynał dzień i kładł się na spoczynek. Śpiewano je powoli, majestatycznie. Uczono się ich na pamięć i dużo z pamięci śpiewano, bo nie wszyscy mogli sobie pozwolić na kupno kancjonału, który bywał, jak w ogóle wszelkie książki, drogi. Ubożsi przepisywali sobie pieśni do osobnych zeszytów i tak powstawały kancjonały pisane.

W kościele śpiewano nieomal zawsze pieśni czeskie. W domach rozlegały się w czasach Trzanoskiego razem z potoczną mową polską z całą pewnością i pieśni polskie — znany tu był i śpiewany np. śliczny hymn Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie“ — lecz w kościele i w szkole śpiewano obok łacińskich pieśni prawie wyłącznie po czesku. I kancjonały, którymi się posługiwano, były czeskie. Podobnie też ustępy Pisma Świętego, śpiewane (rzadziej czytane) przez księdza z ołtarza, pochodziły z Biblij czeskich.

Skąd się to wzięło, że potoczną mowę polską, jaką mówił Trzanoski w domu, jaką lud mówił od wieków na Śląsku Cieszyńskim, zastępowano w kościele, w ustawach i w urzędach językiem czeskim?

Odpowiemy na to krótko. Jak w XVIII wieku mówiły warstwy oświecone w Polsce językiem francuskim, podobnie jak język francuski jest do dziś t. zw. językiem dyplomatycznym, którym się posługują ludzie w stosunkach międzynarodowych, tak w XV i XVI wieku językiem dyplomatycznym i urzędowym był na całym Śląsku, na Morawach, w Czechach, na Węgrzech a w pewnej mierze i w Polsce, język czeski. Królowie polscy nieraz w pismach swoich językiem tym się posługiwali, tak samo i książęta cieszyńscy. Wydając rozporządzenia układali je w języku czeskim, który wszak był dla wszystkich

dobrze rozumiały, nawet dla tych, którzy się go nie uczyli. Język czeski w XVI wieku był zresztą bliższy polskiemu i lepiej dla Polaka rozumiały, aniżeli język czeski dnia dzisiejszego. O to czy poddani wszyscy ten język rozumieją, nikt się nie troszczył.

I oto język ten przeniknął i do ewangelickiego kościoła na Śląsku w XVI wieku. Stało się to prawie niepostrzeżenie. Reformacja głosiła zasadę, że nabożeństwo powinno być odprawiane w języku zrozumiałym dla ludu. Ewangelicki kościół porzucił więc prawie całkowicie łacinę i musiał zacząć posługiwać się innym językiem. Musiał — ponieważ lud miał brać czynny udział w nabożeństwie, choćby przez śpiewanie pieśni. Otóż w czasie, gdy się reformacja na Śląsku szerzyła i utwierdzała, nie było jeszcze polskich ewangelickich zbiorów pieśni, czyli kancjonałów, którymi możnaby się było posługiwać tu w kościele. Były natomiast takie zbiory pieśni w języku czeskim, podobnie jak i całe mnóstwo najrozmaitszych wydań Pisma Świętego. Można je było łatwo sprowadzić i nabyć z sąsiednich Moraw. I tak też postąpiono. Sięgnięto po kancjonały na Morawy i do Czech, stamtąd też sprowadzać poczęto egzemplarze Pisma Św. — i z nich korzystać. Wprowadzono je też urzędowo do kościoła, rychło przyzwyczajono się do nich, a nowe pokolenie wychowywane od dzieciństwa w zasadach luterskiego kościoła żyło się z tym stanem rzeczy, — i w ten sposób język czeski ugruntował się w kościele ewangelickim

jako język, w którym śpiewano, jako język liturgiczny. Nie bez wpływu na to był fakt, iż w XVI wieku między ewangelickimi księżmi, pracującymi na Śląsku, byli też Słowacy. Język czeski, przeniknąwszy raz w mury kościoła, utrzymywał się w nim w ciągu XVI i w pierwszej połowie XVII wieku, aż do czasu, gdy rozpoczęły się prześladowania i gdy kościół ewangelicki przestał istnieć. Ale i wówczas język ten wraz z wiarą ewangelicką ukrywał się po domach w postaci religijnych pieśni, które tak głęboko zakorzeniły się w duszach ludu, że ich stamtąd wypędzić nie zdołano. Zapewne, że nie był on jedynym językiem, w którym tu śpiewano i nie tylko kancjonały w języku czeskim były tu w użyciu, gdyż wiemy, że śpiewano tu w XVII i XVIII wieku również z kancjonałów polskich. Gdy zaś w 1781 roku, po patencie tolerancyjnym, zaczęto na nowo organizować ewangelicki kościół na Śląsku, znowu przez pewien jeszcze czas do kościoła wszedł po większej części kancjonał, który tu najbardziej był rozpowszechniony, mianowicie kancjonał ułożony przez Jerzego Trzanoskiego dla ewangelickiej braci słowiańskiej w języku czeskim.

Z ewangelicką religijną pieśnią w języku czeskim zetknął się on w domu rodzicielskim, w szkole i w kościele cieszyńskim, i jej pozostał wierny. Najlepiej taką właśnie pieśnią mógł w swoim czasie służyć kościołowi swemu i braciom w Jezusie Chrystusie polskim, słowackim i czeskim.



Niedaleko od miejsca gdzie stała jego kołyska  
krzepili się niegdyś z jednego źródła trzech bracia.  
Nową Studnię Trzech Braci stać się miał jego  
kancjonał, z którego obficie czerpali ewangelicy  
polscy, słowaccy i czescy.

## GŁOS SERCA.

Trzanowscy postanowili syna swego Jerzego skierować na drogę wyższych studiów. Było to podyktowane nie tylko pragnieniem zapewnienia mu lepszego stanowiska w świecie, lecz zarazem głosem ich serca. Chętnie byliby go bowiem widzieli w służbie kościoła, jako duszpasterza, który, po ukończonych studiach, służyć będzie ludowi, z którego wyszedł. To też radowali się widząc, że Jerzy zdradza nie tylko duże uzdolnienia, że się przykłada do nauk, lecz przede wszystkim, że i jego serce woła go na tę niwę, na której go oni oczyma duszy widzieli — na niwę Bożą. Bo u Jerzego budziło się od dzieciństwa to samo pragnienie oddania się w służbę kościoła Chrystusowego, a serce poświadczало mu, że nie może być piękniejszej drogi życiowej nad tę, którą się odbywa w służbie Chrystusa.

Lecz aby dojść do celu trzeba było odbyć długą i uciążliwą drogę studiów, najpierw w szkole średniej, potem na uniwersytecie. Kosztowało to znacznego nakładu środków pieniężnych i pracy. Praca nie przestraszała młodego Jerzego, zaś rodzice postanowili zdobyć potrzebne środki i studia synowi umożliwić. Cieszyn nie mógł

zapewnić w owym czasie odpowiedniego wykształcenia. Synowie szlachty i mieszczan udawali się na studia do innych miejscowości śląskich, np. do Wrocławia, lub wędrowali dalej. Znaczna nieraz odległość od wybitniejszych ośrodków szkolnych nie przestraszała ich, byle dana szkoła stała na odpowiednim poziomie i gwarantowała dzięki znakomitym nauczycielom zdobycie solidnej wiedzy. Było to zresztą w zwyczaju, iż studenci wędrowali z miejsca na miejsce, zmieniając nauczycieli i zapoznając się także w ten sposób z szerszym światem. Przychodziły im z pomocą często same miasta a także mieszczenie, którzy miewali otwarte serca i kieszenie dla takich wędrujących — jak ich nazywano — żaków.

Trzanowski musiał więc opuścić rodzinne pielesze. Lecz, o dziwo, nie skierował kroków swoich w stronę Wrocławia, gdzie mu było bliżej, lecz udał się do odległych Łużyc, do miasteczka Gubina. Tam też począł uczęszczać do liceum. Nie umiemy nic powiedzieć o tym, do której klasy został Trzanowski przyjęty i jak mu tam upływało życie. Postępy w naukach czynił dobre, co wnioskujemy z rychłego ukończenia całych studiów średnich. Zabawił tu stosunkowo krótko, bo około jednego roku. Po tym okresie czasu zmienił miejsce pobytu i udał się nad Bałtyk, na Pomorze i osiadł celem dokończenia studiów gimnazjalnych w mieście Kołobrzegu.

Miasto to, stary gród słowiański, cieszyło się dobrym rozgłosem przede wszystkim z powodu

znakomicie zorganizowanego szkolnictwa. Mieszczañstwo, dzięki uprawianemu handlowi, żyło w dobrobycie i uważało za rzecz naturalną łożyć pieniądze na rzecz swojego gimnazjum i wspierać tych, którzy doń z daleka nieraz przychodzili, aby się kształcić. Dobroczytność zwracała się także względem uczniów cudzoziemskich, którzy znachodzili tu darmowe mieszkanie i utrzymanie. Studenci nabywali tu w pierwszym rzędzie dokładnej znajomości łaciny i zapoznawali się znakomicie z kulturą starożytną oraz z piśmiennictwem greckim i łacińskim. Odnosili jednak i inne korzyści. Oto w Kołobrzegu stanowili większość Niemcy i rozbrzmiewała tu przeważnie mowa niemiecka. Studenci cudzoziemscy zdobywali tu więc nie tylko wykształcenie tzw. klasyczne, oparte na dokładnej znajomości łaciny i greki, lecz zaznajamiali się także z językiem niemieckim. Ponieważ zaś i polski język także nie był w Kołobrzegu nieznanym, wynikała z tego dla studentów korzyść jeszcze większa. Wprawiać się oni tu mogli w starej mowie Rzymian i w niej toczyć, jak to było w zwyczaju, zażarte dysputy, lecz też i w językach, które im mogły być potrzebne do dalszych studiów na uniwersytetach niemieckich lub w uniwersytecie krakowskim.

Wyłuszczone względy wpłynęły na decyzję Trzanowskiego przeniesienia się z Gubina aż do Kołobrzegu.

Pobyt swój w tym mieście wykorzystał znakomicie. Posiadł gruntowną znajomość łaciny

i niemieckiego. Jedno i drugie miało mu w dalszych studiach i pracach być bardzo potrzebne. Na zdobytych tu podstawach mógł później gruntować dalsze swoje studia i przyszlą swoją twórczość. Nie nadarmo wczytywał się tu zwłaszcza w poezje łacińskie Horacego, które przerabiano w gimnazjum, nie na próżno zapoznawał się z budową ód, pieśni łacińskich, nie poszły na marne godziny spędzone nad Pismem Św., które w gimnazjach ówczesnych studiowano. Wszystko to miał później po pogłębieniu w czasie studiów uniwersyteckich złożyć na ołtarzu sprawy Bożej i jakże pięknie zużytkować.

Jakoż po trzechletnim pobycie w Kołobrzegu i po ukończeniu gimnazjum udaje się Trzanowski do Wittenbergi, gdzie zapisuje się w poczet słuchaczy tamtejszego uniwersytetu.

Wybór ten był całkowicie uzasadniony. Sławna kolebka luterskiego ruchu pociągała do siebie jego młode serce. W Wittenberdze była przecie kuźnia reformacyjnej myśli, tu były źródła tego religijnego prądu, jaki przeszedł w XVI wieku przez świat chrześcijański i dotarł także pod strzechę pradziada w Trzanowicach. Na każdym miejscu snuły się cienie wielkiego Lutra, uczonego Melanchtona i innych najwybitniejszych ich współpracowników, wszystko opowiadało o toczonych bojach o sprawę Bożą i zachęcało do pójścia śladami tych, którzy tym bojom przewodzili. Trzanowski wychowany w duchu luterskim mógł tu szukać nie tylko pogłębienia swej wiedzy, lecz i ustalenia i ugruntowania swej

umiłowanej wiary. Głos serca pociągał go do tych miejsc, poszedł za nim i nie żałował tego nigdy.

Uniwersytet wittenberski zajmował od czasów Lutra w świecie ewangelickim szczególne stanowisko. Przeżywał chwile rozkwitu, lecz przechodził też przez okresy załamań i burz, których powodem bywały spory teologiczne między następcami Lutra o czystość zasad luterskich. Stał jednak zawsze na wysokim poziomie i gościł w swoich murach najwybitniejszych przedstawicieli luterskiego kierunku. Trzanowski zastał go w rozkwicie, w okresie wzmożonej działalności zwłaszcza w dziedzinie dogmatyki. Pracował tu właśnie na tym polu sławny teolog luterski L. Hutter, wybitny przedstawiciel czystego luteranizmu, zaś krótko przed nim inny prawowierny luteranin, Aeg. Hunnius. Środowisko to zaważyło mocno na teologicznych zapamiętaniach i późniejszej twórczości Trzanowskiego.

Zapisał się on na uniwersytecie dnia 13 kwietnia 1607 roku, podając nazwisko swoje ówczesnym zwyczajem z łacińska: Georgius Tranosci. Pochodzenie swoje określił po łacinie „Teschiniensis Silesius“ — Ślązak cieszyński i określił to też i później używać.

Rozpoczęła się nowa praca, która miała potrwać kilka lat i przygotować go ostatecznie do wykonywania urzędu sługi Słowa Bożego. Życie upływało mu na poważnej pracy w murach uniwersyteckich, na słuchaniu wykładów i cwi-

czeniu się w rozmaitych umiejętnościach. Przy-  
swajał sobie nie tylko wiedzę, jaką zdobywali  
wszyscy inni studenci, lecz zaprawiał się już tu  
w twórczości poetyckiej i próbował swoich  
pierwszych poetyckich wzlotów. W uniwersy-  
tecie wykładał poetykę profesor a zarazem poeta  
F. Taubmann. Jego wykłady i twórczość nie  
pozostawały bez wpływu na Trzanowskiego,  
przeciwnie, wywierały na niego wpływ przemoż-  
ny. Pod jego kierunkiem ćwiczył się Trza-  
nowski w sztuce układania po łacinie wierszy,  
zapoznawał się dokładnie z budową strof łaciń-  
skich i pogłębiał swoje w tym kierunku zdol-  
ności. To też w Wittenberdze powstawać zaczęły  
pierwociny religijnych hymnów i ód łacińskich  
Trzanowskiego, jakie w późniejszym czasie miał  
ogłosić.

Lecz nie tylko w łacińskiej twórczości poetyc-  
kiej począł się Trzanowski zaprawiać w czasie  
swego pobytu w wittenberskim grodzie. Próbo-  
wał zdolności swoich i na polu religijnej twór-  
czości pieśniarskiej w tym języku, w którym  
śpiewał pod ojczystą strzechą. Zdradził nam to  
sam przez umieszczenie w wydanej później  
kancjonale łacińskiej notatki nad jedną z pieśni.  
Notatka brzmiała:

*Omnes Auctoris prima isthaec praeiit odas:*

*Qua juvenis Christum saepe colebat ovans.*

Powiedziano w niej, że tę pieśń ze wszystkich  
ułożył pierwszą i że nią jako młodzieniec często  
sławił Chrystusa. Powstanie tej pieśni datować  
wypada właśnie na czas spędzony w gronie stu-

dentów wittenberskich. Zaczyna się ona od słów:

Jezusie, dawco miłości  
Co wysłuchiwasz żałości,  
Proszę racz bez odwlekania  
Słuchać modlitwy wołania.  
Uciekam się wciąż do Ciebie,  
W żywota mego potrzebie.

Jest to pieśń, opowiadająca o walkach, jakie młody człowiek staczać musi ze sobą i z pokusami w świecie, oraz serdeczna prośba do Chrystusa o udzielenie pomocy w tym boju. Trzanoski wyznaje swą grzeszność Panu, wie, że grzeszy myślą, mową i uczynkami, jednak ufnie ucieka się do Chrystusa, wierząc, iż On i jego chce być Zbawicielem:

Pewność tę przecie mam z wiary,  
Że Twa miłość nie ma miary  
I żeś Ty i za me złości  
Uczył śmiercią swą dości.  
Przetóż o Baranku cichy  
Zmaż krwią swoją moje grzechy.

Piękne świadectwo wystawia młodemu studentowi prośba, z jaką się do Chrystusa zwrócił w dalszych strofach. Ten przyszły nauczyciel Słowa Bożego chciał być godnym swego Pana i dlatego prosił o pomoc, by mógł trwać w czystości i w żywej wierze:

Wytrwać daj mi w czystości,  
W ciszy, wstrzemięźliwości...



Wreszcie tak polecał się Synowi Bożemu:

O Synu Boży, ja Tobie  
Poruczam się w każdej dobie.  
Opatrz mą duszę i ciało  
Jako na Ciebie przystało:  
Wiesz czego mi nie dostawa,  
Twa jest moc, królestwo, sława.

Pierwsza to znana nam pieśń religijna ułożona przez Trzanowskiego w czasie studiów w Wittenberdze. Jest ona ciekawa nie tylko dlatego, że nam pozwala widzieć Trzanowskiego przy warsztacie poetyckim, lecz że nam umożliwia wglądnięcie w jego duszę. Przepelniona jest ona ufnością do Boga i wiarą w moc krwi Chrystusowej. Trzanowski już jako młody człowiek dziwnie poważnie patrzy na życie. Nie chce, aby ono było bezmyślnym spędzaniem dni, przeciwnie, pragnie żyć świadomie, dążyć wzwyż, sięgać po dobre i piękne, choć go zło i pokusa mami, choć się w nim młoda krew odzywa. Nie godzi się na życie byle jakie, chce życia godnego, bo się czuje dziecięciem Bożym, odkupionym przez Chrystusa, powołanym by kroczyć Jego drogami. Serce jego zwrócone jest wyraźnie ku Chrystusowi. Co do tego zdecydował już się — i z tej drogi nie zejdzie.

Wspomniana pieśń jest charakterystyczna jeszcze z innego względu. Oto utrzymana jest ona w tonie osobistego zwierzenia i osobistej prośby. Gdy przejrzymy wszystkie pieśni pochodzące od Trzanowskiego, zauważymy, że u niego

takiej osobistej wylewności uczuć, takiej osobistej spowiedzi z przeżyć, doznań i wiary znajdziemy niewiele. W późniejszej swojej twórczości wychodzić on będzie nie od własnego serca, nie od osobistych doświadczeń i osobistej wiary, lecz od chrześcijańskiego zboru jako społeczności wierzących. I będzie śpiewał o wierze, nadziei i miłości, o upadkach i wzlotach, o doświadczeniach i przeżyciach nie poszczególnych ludzi, lecz całego chrześcijańskiego zboru, kościoła jako całości.

Młody Trzanowski — właśnie dlatego że młody — rozpoczął jednak swą słowiańską twórczość od liryki. Ale zamiast pisać, jak to wielu studentów i młodych ludzi czyni w jego wieku, o miłości, o nadziejach czy zawodach sercowych w odniesieniu do dziewcząt, wyśpiewał w pierwszej swej pieśni miłość do Chrystusa, któremu oddał swe serce, pragnące żyć w czystości i w promieniach miłości Bożej.

Studia wittenberskie wycisnęły na duszy Trzanowskiego niezatarte piętno. To co wyniósł z rodzicielskiego domu, staranne wychowanie religijne, to w czym się utwierdzał w czasie nauki gimnazjalnej, poznawanie zasad wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej w ujęciu Lutra, to w Wittenberdze zostało ostatecznie ugruntowane i w duszy Trzanowskiego przypieczętwane. Środowisko nauki luterskiej, jakim była wszechnica wittenberska, wywarło na niego wpływ przemożny. Utwierdził tu nie tylko wiarę swoją, lecz i swoje teologiczne poglądy. Koń-

cząc studia uniwersyteckie był zdecydowanym i twardym luteraninem, niezdolnym do żadnych ustępstw, gdy szło o poznaną raz prawdę. I to z sobą zabierał na życie: mocną wiarę w Boga i Syna Jego Jezusa Chrystusa, oraz przekonanie, że luterskie ujęcie chrześcijaństwa, luterskie pojmowanie Słowa Bożego i sakramentów jest najlepszym i najpełniejszym ujęciem całego objawienia Bożego. Dla tej prawdy, która w jego sercu mocno była zakorzeniona, gotów był znośić w cierpliwości i poddaniu się pod Boże wyroki jakimi one by być miały, ucisk i prześladowanie, gotów był, jak to później wyraził, ponieść nawet śmierć.

Wittenbergę opuścił po kilkuletnim pobycie, wynosząc stamtąd gorejące serce. Pragnął je oddać w służbę Tego, który je rozpalil świętą miłością, w służbę Jezusa Chrystusa.

## LASKA PIELGRZYMIA.

Nie jeden już raz powiedziano, że życie ludzkie to pielgrzymowanie. Człowiek wychodzi z miejsca gdzie stała kołyska, a zdąża tam, gdzie się otworzy przed nim grób. Jedno i drugie w życiu każdego ma swój czas i swoje miejsce, a każdy tę drogę jaka zrządzeniem Bożym wyznaczona została odbyć musi. W pielgrzymce tej nie to jest najważniejsze aby ją odbyć, lecz to, aby ją odbyć godnie. Niepokojącym bywa nie tyle pytanie, kiedy się ona skończy, ile raczej jak się skończy. To ostatnie od tego zależy, z czym kto się w tę drogę pielgrzymią wybiera, co z sobą na nią wnosi. Życie nie tylko człowiekowi daje, lecz też od niego niejednego żąda.

Młody Trzanowski wnosił ze sobą na samodzielną drogę życia nie byle co. Wchodził na nią bogaty w staranne wychowanie domowe, w uzdolnienia, które podczas studiów rozwijał, w wiedzę na ławie szkolnej nabytą, przede wszystkim jednak bogaty był w ideały, które spoczywały w jego sercu, a które się tam zrodziły z poznania Chrystusa i Jego łaski. Nie pragnął użyć świata w potocznym rozumieniu tego wyrażenia, nie

chciał łakomie wyciskać z niego nektaru rozkoszy i przyjemności, nie zamierzał kraść błogosławieństwa Bożego, jakim Pan nieba i ziemi obficie na codzień świat darzy, by je samemu spożyć i w ten sposób je unicestwić, — lecz chciał to wszystko czym ubogacony został złożyć na ołtarzu sprawy Bożej i dla niej coś zrobić. Myśl, że mógłby strwonić najpiękniejsze dary Boże, którymi został ubogacony, że mógłby być synem marnotrawnym przerażała go i do tym większych wysiłków pobudzała, by jego pielgrzymka była godna. Godna tego Pana, który go powołał i który mu mroki serca i życia oświecił.

I kiedy patrzymy na tego młodego pielgrzyma, który z dalekiej Wittenbergi w swoją drogę się wybierał, to — choć wiemy, jak ciężkie miały być odtąd jego życiowe koleje — nie możemy powstrzymać się od okrzyku: jaki on szczęśliwy! Szczęśliwy, bo choć przyszłość jego tonie w mrokach niewiedzy, to jednak zna swój kierunek życiowy. Wie z całą pewnością dokąd pójdzie, wie jakiej sprawie i komu będzie służył i że na drodze Bożych przeznaczeń nie pójdzie samotny, opuszczony. Nie będzie się wahał, nie będzie chromał na dwie strony, nie będzie nawet szukał, bo już znalazł, bo choć ciągle będzie potrzebującym, to jednak jest już posiadającym. Wie, że są drogi grzańskie i śliskie, wie, że moc słabości jest wielka, lecz wie też, że są drogi Boże i że potęga wiary w miłość i łaskę Chrystusa kruszy wszelkie moce. Pójdzie w świat, będzie odbywał

pielgrzymowanie swoje wśród trudów i wysiłków, lecz w ręku jego znajduje się pewna laska pielgrzymia, a jest nią niezachwiana wiara w Syna Bożego, wiara żywa, posilająca i zbawiająca. Ona mu tę ciężką drogę umożliwi odbyć godnie, bez załamań, ona go ochroni przed zwątpieniem. Szczęśliwe Boże dziecię!

Droga z Wittenbergi prowadziła Trzanowskiego nie wprost do rodzinnego Cieszyna, lecz do krajów, które już przemierzał, mianowicie na Łużyce i Dolny Śląsk. Skorzystał chętnie z nadarzającej się sposobności bliższego poznania tych okolic tym bardziej, że podczas studiów zawarł niejedną znajomość z młodymi ludźmi, którzy z tych stron pochodzili i których mógł odwiedzić. Chociaż nie posiadamy o tym żadnych wzmianek, to jednak wydaje się nie ulegać wątpliwości, że ostatnim celem tej wędrówki był Cieszyn. Rodzice jego jeszcze w tym czasie żyli i wraz z rodzeństwem cieszyli się serdecznie z powrotu syna. Ukończenie studiów powitał szczególnie radośnie stary wójt trzanowicki Adam, który dobiegał powoli końca swej życiowej wędrówki, cieszył się jednak na ogół jeszcze dobrym zdrowiem.

Jerzy Trzanowski zastał w rodzinnym mieście dużo ważnych zmian. Książę Adam Waclaw, który przez pierwszych kilkanaście lat swoich rządów w Księstwie Cieszyńskim był gorliwym wyznawcą zasad ewangelickiego kościoła i który gorliwość swoją w tym względzie zaznaczał nawet niewłaściwie, nie chcąc cierpieć, jak mówił,

w swoim księstwie innych wyznawców prócz luteran i zabierał się do otwartego prześladowania zwolenników rzymskiego kościoła, zmienił się nagle i porzucił ewangelicką wiarę, przystając do katolickiego kościoła. Uczynił to nie tyle z przekonania, ile z powodu korzyści, jakie mu to przynieść miało. Nadzieje jego miały zostać zawiedzione, niemniej fakt pozostał faktem, iż ksiązę wiarę, którą jeszcze wczoraj wyznawał, począł upośledzać a jej wyznawców uciskać. Kiedy zgorzeleni postępowaniem księcia mieszczanie cieszyńscy udali się do niego aby mu pokazać rozporządzenie wydane przez niego przed niedawnym czasem, gwarantujące ewangelikom prawa, odebrał z rąk ów dokument, pociął na oczach delegacji na strzępy, po czym jej go bez słowa wręczył. Mieszczanie przechowali ten dowód niestałości księcia i jeszcze dziś oglądać go można w Muzeum Cieszyńskim.

Nowe więc stosunki, jakie zastał Trzanowski w Cieszynie po powrocie ze studiów, nie były dla niego zachęcające. Toteż po krótkim tu pobycie zwrócił oczy swoje w stronę Czech, gdzie, korzystając ze znajomości języka, postanowił rozpocząć pracę. Na taką decyzję wpłynąć mogły i przyjacielskie stosunki nawiązane za czasów studiów w Wittenberdze z licznie studiującymi tam Czechami oraz fakt, iż w Czechach w owej dobie cieszyli się ewangelicy swobodą.

Jako pierwszy teren swojej pracy obrał Trzanowski Pragę. Gród nad Wełtawą przyciągał go do siebie jako ośrodek kulturalny i naukowy,

opromieniony sławą jednego z najstarszych uniwersytetów, z którym związane były tak jeszcze stosunkowo niedawne dzieje reformy Husa. Tu postanowił więc osiąść a to tym bardziej, iż nadarzyła mu się sposobność objęcia funkcji nauczyciela w gimnazjum przy kościele św. Mikołaja. Była to pierwsza posada, jaką objął.

Trzanowski rozglądał się w nowym środowisku i nie ustawał w pracy. Wolne chwile poświęcał na zapoznanie się z twórczością naukową i poetycką uczonych i poetów czeskich, oraz na zaznajamianie się z religijnymi stosunkami, panującymi w Pradze i w całych Czechach. O ile wglębianie się w dorobek kulturalny czeski sprawiało mu nie mało zadowolenia i dawało niezaprzeczone korzyści — zapoznał się w tym czasie np. z twórczością poetycką późnohumanistycznego poety czeskiego, Jana Campanusa Wodnanskiego, którego wpływ zaznaczył się na hymnach łacińskich Trzanowskiego — o tyle dla niego, przekonanego ucznia Lutra, niemiłe były stosunki wyznaniowe, jakie panowały w czeskim obozie reformacyjnym. Widział to wyraźnie i z niemałym żalem stwierdzać musiał, że dało się je określić w słowach: niezgoda i nieufność wzajemna. Kiedy próbował zorientować się w tym niepokojącym stanie rzeczy, dowiedział się rzeczy ciekawych, lecz nie pocieszających.

Reformacja luterska znalazła w Czechach grunt podatny. Przyłączyli się do niej na pierwszym miejscu potomkowie husyckich kaliksty-



nów, którzy cieszyli się wolnością, mając tu zagwarantowane prawa. Obok kalikstynów działali na terenie Czech tzw. Czescy Bracia, których powstanie jest związane z przejściami, jakie przeżywali husyci w dobie długotrwałych wojen religijnych i w okresie jaki po nich nastąpił. Celem zapewnienia wolności wyznawania swej wiary postanowili luteranie oraz Bracia Czescy wejść z sobą w bliższą styczność i wspólnymi siłami dążyć do uzyskania prawnych podstaw. Należało pomyśleć o ugodzie. Ponieważ Bracia Czescy nie chcieli przyjąć Konfesji augsburskiej jako podstawy połączenia, należało te zasady ustalić tym bardziej, że domagał się ich cesarz. Ostatecznie ułożono nowe wyznanie wiary, tzw. Wyznanie czeskie (*Confessio Bohemica*), które miało gwarantować jedność i przedłożono je cesarzowi Maksymilianowi do przyjęcia. Konfesja ta miała się przysłużyć ewangelickiej sprawie na terenie Czech i doprowadzić między ewangelikami do wskazanej i upragnionej jedności.

Stało się niestety inaczej. Konfesja ułożona została w ten sposób, że zawierała to, na co się godziły umawiające strony, to co im było wspólne, natomiast pomijała milczeniem wszelkie zachodzące między nimi różnice. W rezultacie nie była pełnym wyrazem żadnej z jednoczących się stron, to też po prawdzie nikt nie był z niej zadowolony. Osiągnięta jedność okazała się całkowicie zewnętrzna, bez mocy i znaczenia. Sprawa pogorszyła się jeszcze, gdy raz ta, to znów tamta strona usiłowała zawojować drugą i narzucić

wyznaniowe różnice. Wywołało to walkę, gorszące spory i waśnie. Walka przybrała na sile, gdy stwierdzono, że do kościołów reformowanych zaczyna się wciskać coraz bardziej inny odłam, mianowicie kalwinizm. Doprowadziło to do nowych podejrzeń wzajemnie na siebie rzucanych, do swarów i zamieszek, w wyniku zaś do rozbięcia tak bardzo potrzebnej w obliczu niebezpieczeństw jedności. Konfesja czeska okazała się też ostatecznie zgubną, zwłaszcza dla czeskiego luteranizmu, który, tracąc na czystości, tracił na sile.

Trzanowski nie mógł czuć się dobrze w takim środowisku. Gorący luteranin, bolał z powodu tych niepokojów i zaprzepaszczenia czystości nauki luterskiej w czeskim luteranizmie. Zdecydował się też rychło opuścić Pragę i poszukać bardziej odpowiedniego dla siebie miejsca.

Jakoż po półrocznym pobycie nad Weltawą przeniósł się do Trzeboni, gdzie objął stanowisko prywatnego nauczyciela syna pana czeskiego Jerzego ze Szwamberku. Na stanowisku tym pozostał cały rok, wykorzystując wolne chwile na twórczość literacką. Zaglądnąwszy po opuszczeniu tego stanowiska znowu na krótki czas do Pragi, przeniósł się następnie na Morawy, gdzie stosunki religijne układały się pomyślniej niż w Czechach i gdzie tradycje luterskie były mocniej zakorzenione niż w krajach czeskich. Tu miał też przebywać czas dłuższy.

Najdonioślejsze wypadki dla niego i kościoła przeżył na Morawach w mieście Wałaskim

Międzyrzeczu, dokąd się przeniósł z miasteczka Holeszowa, gdzie piastował po ostatecznym opuszczeniu Pragi czas jakiś urząd rektora (kierownika) tamtejszej szkoły. Pobyt w Holeszowie był dla niego mało znaczącym fragmentem. Główna jego działalność na Morawach przypada na czasy międzyrzeckiego pobytu.

Wałaskie Międzyrzecze było w dobie Trzanowskiego miasteczkiem składającym się z dwóch obok siebie położonych osad. Dziś stanowi całość, dawniej jedna osada nazywała się Międzyrzecze, druga Krasna. Obydwie miały swoje szkoły i kościoły, choć wspólnego księdza. W 16 wieku był tu zbór czeskobraterski, lecz zanikł pod koniec tego stulecia. Zastąpił go zbór luterski, do którego należała niemal cała ludność tej miejscowości.

Miasto należało do rodziny panów z Żerocina. W czasach Trzanowskiego władał nim Dytrych, sprawując rządy w imieniu dzieci zmarłego brata. Był to pan wykształcony i szczerze oddany sprawie ewangelickiego kościoła.

On to powołał Trzanowskiego z Holeszowa na urząd rektorski do Międzyrzecza. Sława dobrego i sumiennego nauczyciela, jaka otaczała Trzanowskiego, skłoniła Dytrycha do tego kroku, którego nie miał żałować. Nowy rektor okazał się dzielnym i uzdolnionym wychowawcą i nauczycielem, to też opiekun obdarzył go nie tylko swoim zaufaniem, lecz także przyjaźnią.

Nowe środowisko, w jakim się znalazł Trzanowski, było dla niego wymarzone. Znalazł się

zdala od praskich waśni, mógł spokojnie pracować w szkole, zaś życzliwość z jaką tu powszechnie do niego się odnoszono, dodawała mu bodźca do tym usilniejszej pracy. Urząd rektorski nie był wśród tych sprzyjających okoliczności zbyt ciężki. Nakładał na niego obowiązek nauczania i zwierzchniego nadzoru nad szkołą. Do pomocy dodano mu inne siły nauczycielskie, które mu były podległe.

Obowiązki rektorskie nie pochłaniały całego czasu i wszystkich sił Trzanowskiego. W Międzyrzeczu zastał on pewną organizację, której działalność odpowiadała jego skłonnościom i upodobaniom, mianowicie tzw. kółko literackie. Była to organizacja, która pojawiła się w Czechach i na Morawie już w okresie powojennym husyckim. Należeli do niej zazwyczaj mężowie uczeni, którzy sobie stawiali za cel religijne podniesienie ludu. W pracy swojej kładli oni szczególny nacisk na pielęgnowanie religijnych pieśni. Zobowiązywali się do prowadzenia bogobojnego życia, oraz do regularnego uczestniczenia w śpiewie kościelnym w czasie nabożeństw i na pogrzebach. W dobie reformacji luterskiej kółka literackie zakwitnęły na nowo i niemało przyczyniły się do podniesienia kościelnego śpiewu, który przed reformacją był zaniedbany. Dodajmy, że jednym z celów wspomnianych kółek była też działalność charytatywna, opieka nad biednymi i chorymi.

Kółko literackie znane było w Wałaskim Międzyrzeczu już w dobie reformacji. Powołał je

do życia magnat morawski Jan Pernstein (1540 r.), którego działalność na religijnym polu znana była także w Księstwie Cieszyńskim. Wiadomo, że on to sprawował rządy w Cieszyńskim w okresie małoletności księcia Wacława Adama, który pojął później córkę jego Marię za żonę i że już w dobie jego rządów reformacja zapuściła tu korzenie. On postarał się o to, by młody ksiązę cieszyński poznał zasady reformacji i na jej stronę się przechylił. Działalność jego na Morawach również nie była bez wpływu na ułożenie się wyznaniowych stosunków. Jednym z przykładów jego gorliwości religijnej było założenie kółka literackiego w Międzyrzeczu.

Trzanowski znalazł w tej organizacji wdzięczne pole pracy. Obdarzony dźwięcznym, miłym głosem i zdolnościami poetyckimi, będąc w dodatku niezłym znawcą muzyki kościelnej, doprowadził kółko do nowego rozkwitu. Widać to choćby z tego, iż kółko to zakupiło w 1623 r. z własnych funduszków kawał ziemi, przeznaczając go do użytku własnego i szkoły międzyrzeckiej. Praca w kółku stanowiła niemały bodziec do samodzielnej twórczości pieśniarskiej. Trzanowski miał tu dobrą sposobność do zapoznania się gruntownego z religijną pieśnią czeską oraz do własnej twórczości.

Wśród rozlicznych zajęć pomyślał Trzanowski o założeniu własnego ogniska rodzinnego. Żył bądź co bądź z dala od swoich i musiał nieraz mimo otaczającej go przyjaźni odczuwać brak domowego ciepła, którego nie doznawał tak

dawno, od czasu opuszczenia progów ojcowskich, od chwili wyjścia w świat. Teraz mógł o tym pomyśleć. Miał zapewnione stanowisko, cieszył się uznaniem, jego położenie materialne jako rektora nie przedstawiało się źle. Szło tylko o znalezienie odpowiedniej towarzyszki, która by mu duchem była bliska i miała zrozumienie dla jego dążeń, umiłowań i pracy. Wzrok jego padł na córkę Jerzego Polany z Polansdorfu, byłego notariusza w Bańskiej Szczawnicy, w owym czasie pastora w Budziejowicach na Morawie. Anna, bo takie było imię jego przyszłej żony, zgodziła się oddać mu swą rękę, toteż w 1615 roku ich związek małżeński został pobłogosławiony.

Na pierwsze lata pobytu Trzanowskiego w Międzyrzeczu przypada też inne wydarzenie, decydujące o jego dalszym życiu, mianowicie ordynacja. Było to przecie jego najgorętszym pragnieniem oddać się w służbę Chrystusa i kościoła. Był to głos jego serca, który go skłonił do opuszczenia ojcowskiego domu i do udania się na obczyznę na studia. Dostąpienie urzędu duszpasterskiego było dla niego ostatecznym celem.

W dobie Trzanowskiego i w czasach poreformacyjnych był zwyczaj, że kandydatów na urząd duszpasterski w ewangelickim kościele nie ordynowano wprzód, dopóki nie posiadali tzw. wokacji, tj. powołania na ściśle określone stanowisko w danej parafii. Ci, co ukończyli studia uniwersyteckie musieli się postarać najpierw o miej-

sce zanim mogli dostąpić ordynacji. Bez wotacji nie ordynowano wcale. Jeśli komuś nie nadarzyła się sposobność zdobycia urzędu pastorskiego, to musiał czekać, tymczasem zaś zadowolić się, jak to widzimy u Trzanowskiego, stanowiskiem nauczycielskim lub rektorskim. Zazwyczaj obejmowali kandydaci na pastorów stanowiska rektorów, gdyż do objęcia ich wymagano studiów uniwersyteckich.

Tym stanem rzeczy tłumaczy się fakt, iż Trzanowski, nie mając znikąd powołania na urząd pastorski, obejmuje najpierw posadę gimnazjalnego nauczyciela w Pradze, potem prywatnego wychowawcy, wreszcie rektora w Holeszowie i Wałaskim Międzyrzeczu. Tu dopiero miał dostąpić po kilkuletnim czekaniu upragnionego urzędu kościelnego.

Okoliczności wśród jakich się to stało są ciekawe i charakterystyczne dla owych czasów. W Wałaskim Międzyrzeczu dzierżył rząd dusz ewangelicki proboszcz, niejaki Daniel Hrabowski. Zapoznał się on z wdową po koledze w urzędzie, Mateuszu Kapsandrze, byłym proboszczu i dziekanie holeszowskim i pojął ją za żonę. Nie byłoby to wywołało żadnego zgorszenia, gdyby wspomniany Kapsander był umarł naturalną śmiercią. Wszyscy jednak wiedzieli, że popełnił on samobójstwo. Wypadek ten miał miejsce przed kilku laty, był jednak jeszcze powszechnie w żywej pamięci. Ślub Hrabowskiego ze wspomnianą wdową odbył się w 1616

roku. Wywołał on wśród parafian zgorszenie i oburzenie. Spotęgowało się ono do tego stopnia, iż Dytrych z Żerocina, mający jako patron międzyrzeckiego kościoła prawo powoływania i zwalniania duszpasterzy, widział się zmuszony podziękować proboszczowi Hrabowskiemu za usługi i złożyć go z urzędu. Znając zaś uczoność i zdolności, cnoty i zalety dotychczasowego rektora Jerzego Trzanowskiego i darząc go całkowitym zaufaniem, ofiarował mu opróżnione stanowisko międzyrzeckiego proboszcza.

Parafia potrzebowała natychmiast księdza, to też ordynacja została przeprowadzona z pośpiechem. Dokonano jej na Śląsku w Oleśnicy, gdyż na Morawach nie przeprowadzano w tym czasie ordynacji luterskich. Ordynacje odbywały się w Wittenberdze, albo w innych większych ośrodkach luteranizmu, między innymi na Śląsku Dolnym w Oleśnicy, Lignicy lub Brzegu. Trzanowski został ordynowany dnia 21 kwietnia 1616 roku za superintendentury proboszcza oleśnickiego Samuela Heinnitiusa. Wkrótce potem odprawił w międzyrzeckim zborze swoje pierwsze nabożeństwo.

Możemy sobie wyobrazić, z jakim wzruszeniem stanął młody sługa Boży w ów pamiętny dla niego dzień u stóp ołtarza! Kończył się jeden etap jego pielgrzymki a zaczynał się nowy. Czy przeczuwał co go na tej drodze, na którą wstępował czeka? Czy widział nadciągające chmury, zwiastujące straszliwą burzę wojenną? Czy się nie trwożył w sercu swoim? Gdyby nawet tak



było, to z pewnością nie byłby się zawahał. Na ołtarzu stał symbol Chrystusa, krzyż. Rozpięte ręce Ukrzyżowanego przyzywały go do siebie. Skłonił swą głowę w najgłębszej czci i szeptał: Panie, nie jestem godzien. I dalej: Bądź wola Twoja. A ponad nim płynęły słowa kojące i obiecujące: A oto jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata...

## KIELICH GORYCZY I BŁOGOSŁAWIENSTWA.

Pierwsze lata duszpasterskiej pracy upłynęły Trzanowskiemu spokojnie. Polityczne stosunki, tak jak się układały w Czechach, niepokoiły go wprawdzie na równi z innymi ewangelikami, nie przeszkadzały jednak w gorliwym wypełnianiu obowiązków odpowiedzialnego urzędu. Obowiązki te i ognisko rodzinne pochłaniały zresztą początkowo wszystkie czas i siły. Parafia międzyrzecka była dość liczna, zaś do obowiązków duszpasterskich należały nie tylko sprawy związane z urzędem kościelnym, lecz i ze szkołą. Trzanowski służył swą pracą dwom kościołom, kościołowi w Międzyrzeczu oraz w Krasnej. Przez dwie niedziele odprawiał nabożeństwa w kościele międzyrzeckim, co trzecią niedzielę w Krasnej. Do zboru należała wieś Krzywe, prócz tego proboszcz międzyrzecki wzywany był do posług religijnych w innych okolicznych miejscowościach.

Trzanowski sprawował swój urząd z oddaniem i czuł się szczęśliwy. Widział, że praca nie idzie na marne, że Słowo Boże pada na grunt dobry, że rodzą się owoce Ducha i że jego dzia-

łałość jest dla wielu serc źródłem błogosławieństwa i radości. Cieszył się w zborze powszechnym poważaniem, pan z Żerocina darzył go zaufaniem i przyjaźnią, w domu biło dla niego kochające serce żony, materialny byt miał zapewniony. Widząc się otoczonym tyloma dobrodziejstwami Bożymi, pragnął przez tym usilniejszą pracę odwdzięczać się Bogu i oddać się całym sercem w służbę jego sprawy.

W roku 1618 powiła mu żona pierwsze dziecko. Pojawienie się w rodzinie tego gościa odbyło się wśród lęku i niepewności, dlatego też zostało nadane córeczce imię Maria, gdyż, jak to sam Trzanowski powiedział, gorzko narodzona była. Kilkanaście lat później, już po jej śmierci, poświęcił jej ojciec ciepłe wspomnienie. Pisał:

Ta urosła milusienka i cudowna  
Słodyczą serca darząc ojca i matkę.  
Nie miała jeszcze siedmiu lat, już umiała czytać  
I słowiczym głosem Bogu chwały śpiewać.  
Jezus, jej oblubieniec, którego tak często widzieć  
[pragnęła  
Tlił się mocnym żarem pod jej ciała prochem.

Materialne uposażenie Trzanowskiego jako proboszcza międzyrzeckiego przedstawiało się dobrze. Od miasta Międzyrzecza otrzymywał on rocznie 200 zł, z z Krasnej 100 zł, ze wsi Krzywe 50 zł. Oprócz tego mieszczaństwo międzyrzeckie miało dostarczać proboszczowi wedle potrzeby piwa, jednego tuczonego wieprzka, drzewa na opał i pewnej ilości zboża.

W tych warunkach byłby mógł Trzanowski pożytecznie sprawować swój urząd i spokojne wieść życie, gdyby nie zawierucha wojenna jaka się w Czechach i na Morawie pojawiła, a która miała się stać powodem nie tylko wielu osobistych zmartwień i cierpień, lecz o wiele boleśniej-szej dla niego ruiny międzyrzeckiego zboru. Zawieruchą tą była tzw. wojna trzydziestoletnia, która wybuchła w 1618 roku.

Wynikła ona na tle stosunków wyznaniowych panujących w Czechach. Wskazaliśmy już na to, iż reformacja w Czechach natrafiła na grunt podatny. Z początkiem 17 wieku liczba ewangelików w Czechach była kilkakrotnie większa od liczby katolików. Na 2,330.000 ewangelików było zaledwie 170.000 wyznawców kościoła rzymskiego, zaś na 1300 rodów szlacheckich tylko około 70 przyznawało się do katolicyzmu. Jak widzimy były Czechy krajem wybitnie ewangelickim. Nic też dziwnego, że czeskie stany dążyły do zagwarantowania przez cesarzy habsburskich a królów czeskich prawa swobodnego wyznawania ewangelickiej wiary. Tymczasem cesarze niemieccy, którzy byli równocześnie królami czeskimi, bywali wrogo usposobieni względem reformacji i poszczególnych jej odłamów. Doprowadzało to do ustawicznych tarć i niepokojów, ostatecznie doprowadziło do wybuchu otwartej walki, która z Czech przerzuciła się na inne kraje i przez trzydzieści lat toczyła się ze zmiennym szczęściem. Okres tych walk nazywamy wojną trzydziestoletnią. Jed-

nym z fragmentów tej wojny były walki staczane przez króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, znanego bohatera ewangelickiego.

Iskrą, która spowodowała wybuch wojny stał się na pozór drobny wypadek na ratuszu praskim. W trakcie rozmowy wyrzucili ewangelicy przez okno urzędników cesarskich, niejakiego Martinica i Sławatę, którzy znani byli ze swego wrogiego usposobienia względem ewangelików i którym zarzucano gwałcenie ich praw. Cesarz nie chciał darować wyrażonej jego urzędnikom zniewagi — i rozpoczął wojnę. Ewangelicy podjęli rzuconą rękawicę i na generalnym sejmie wszystkich ziem czeskich, który się odbył w 1619 roku, ogłosili złożenie cesarza Ferdynanda II z tronu czeskiego, na który uchwalono powołać kurfirsta falckiego Fryderyka, wychowanego w wyznaniu kalwińskim. Krok ten okazał się fatalny, gdyż dwudziestotrzechletni król nie stanął na wysokości zadania i przyczynił się do rozsprzężenia już i tak skłóconego i niejednolitego obozu reformacyjnego. Zwłaszcza luteranie obawiali się, że pod jego rządami wyznanie kalwińskie poczyni dalsze postępy i wyborem tym nie byli zachwyceni. W obliczu grożącego niebezpieczeństwa nie zdobyli się ewangelicy na jedność. Najbardziej osłabiało ich obóz wewnętrzne rozdarcie, które też doprowadziło ostatecznie do klęski. Dnia 8 listopada 1620 r. przyszło do decydującej rozprawy orężnej między wojskami cesarskimi a zastępami ewangelików niedaleko Pragi na Białej Górze, w której strona ewange-

licka została na głowę pobita. Zwycięskie wojska cesarskie rozlały się po całym kraju, niosąc dla ewangelików ucisk, śmierć i zniszczenie. Dotarły one na Morawy, oglądać je też mieli rychło i międzyczecanie. Po latach pomyślności i szczęścia stanął Trzanowski w obliczu kielicha goryczy, z którego mu Pan pić kazał i który wychylić miał do dna.

W pierwszych miesiącach burzy wojennej żyło Międzyrzecze w podnieceniu, lecz nie było niepokojone działaniami wojennymi. Walki toczyły się w Czechach i na Morawie, nie zagrażały jednak bezpośrednio parafii Trzanowskiego. Dytrych z Żerocina został powołany przez ewangelickie stany na jednego z dowódców jazdy, a z nim poszła w bój część obywatelstwa międzyrzeckiego. Trzanowski przeżywał w tych dniach chwile głębokiego niepokoj. Swoim zainteresowaniom sprawami bieżącymi, uczuciom i myślom dawał wyraz w pieśniach, jakie w tym czasie układał oraz w modlitwach, zmawianych wraz ze zborem na nabożeństwach. Modlił się, aby Bóg „swój biedny kościół i krzyżem umęczone chrześcijaństwo zawsze a szczególnie w obecnych zasmuconych czasach obecnością swą bronić, Duchem Świętym rządzić, a od grzechu i wszelkiego zgorzenia miłościwie zachować raczył.“ W tym niespokojnym okresie podjął się też jeszcze innej pracy. Oto obawa o losy drogiego mu wyznania luterskiego, o zachowanie czystości nauki kościoła, zagrożonej ze strony katolicyzmu i kalwinizmu, skłoniła go do przygoto-

wania nowego wydania w języku czeskim Konfesji augsburskiej, która w jego tłumaczeniu ukazała się drukiem w Ołomuńcu w 1620 roku.

W początkach lutego tego samego roku, a więc jeszcze przed klęską białogórką, przeżył Trzanowski z międzyrzeczanami pierwsze ciężkie chwile doświadczeń, jakie niosła ze sobą nieszczęsna wojna. Oto od strony Krakowa wpadła na Morawy wataha kozaków, którą król polski Zygmunt III słał na pomoc niemieckiemu cesarzowi. Obu władców jednoczyła ślepa niechęć do ewangelickiego kościoła. Kozacy w liczbie około 4000 zbliżyli się niespostrzeżenie do granic morawskich i napadli na niczego się niespodziewające Międzyrzecze. Całe miasto zajęte było zabawą. Odbywało się w nim wesele jednego z członków rodu panów z Żerocina, a w uroczystościach ślubnych brało udział mieszczanstwo. Na wesele przybyli też licznie panowie morawscy. Kozacy wpadli niespodzianie na zamek, wzięli do niewoli nowożeńców i wielu znakomitych gości, niektórych pozabijali, innych ze sobą uprowadzili. Splądrowawszy miejskie domy i pozabierawszy mnóstwo kosztowności, udali się w dalszą drogę, znacząc ją mordem i rabunkiem.

Po bitwie białogórką burza wojenna zbliżyła się do murów miasta. Zwycięskie wojska wpadły najpierw na Morawy Wałaskie i spustoszyły kilka miasteczek i wsi, między innymi Holeszów. Przerażona okrucieństwem zastępów ce-

sarskich ludność, nie bacząc na srogą zimę, uciekała do lasów, gdzie ginęła w chłodzie i głodzie. Nieludzkie postępowanie wojska wywołało jednak ze strony prześladowanych odruch samoobrony. Oburzeni do żywego Wałasi chwycili za broń i zbrojnie wystąpili przeciwko najeźdźcy. Ich odruch przemienił się w ogólne powstanie, które spowodowało na Morawach jeszcze większe zamieszanie. Ludność była teraz niepoko-  
jona z dwóch stron, niepewna dnia ani godziny.

Niebezpieczeństwo spowodowane tymi zamieszkami zagroziło w pierwszych dniach miesiąca stycznia 1621 roku także siedzibie Trzarnowskiego. Zbrojne zastępy Wałachów, do których przyłączyły się różne niespokojne żywioły, nadciągnęły w stronę miasta i opanowały je, czyniąc z niego jeden z ośrodków wojennych. Wałasi urządzali stąd wyprawy na posiadłości biskupie i napadali na mniejsze oddziały cesarskiego wojska, mszcząc się okrutnie za doznane krzywdy. Pod ich władzą znajdowało się Międzyrzecze przez dwa miesiące. Spokojna ludność miejska żyła przez ten czas pod ich terorem, gdyż nieliczni tylko do nich przystali. Jeden z mieszczan, Andrzej Siwy, który pozostawił po sobie z tych czasów zapiski, powiada, że nikt z obywateli nie śmiał im nic powiedzieć ze względu na niebezpieczeństwo utraty życia, gdyż za każde niebaczne słowo gotowi byli człowieka zabić.

Międzyrzeczanie znaleźli się między młotem a kowadłem. Nie mogli się przeciwstawić rozwścieczonym Wałachom, z drugiej strony oba-



wiali się słusznie zemsty ze strony wojsk cesarskich. Obawy te i przewidywania miały się rychło ziścić.

Z końcem lutego, po blisko dwumiesięcznym pobycie Wałachów w Międzyrzeczu, zjawilo się w mieście kilku cesarskich żołnierzy celem dokonania zakupów. Wałasi napadli na nich, jednego zaraz zabili, a pozostałym zamierzali zgotować los podobny. Przerażeni mieszczańskie tym, co się stało, wstawili się za jeńcami i złożyli Wałachom za nich okup. Uratowali im życie, lecz przyspieszyli najście nowego groźnego nieprzyjaciela, żołnierzy cesarskich, którzy postanowili położyć koniec wyprawom zbuntowanych Wałachów. Ci, widząc nadciągające wojska, opuścili miasto, szukając schronienia w okolicy. Lecz i na mieszczańską padł strach przed zemstą. W mieście wybuchł popłoch, mieszczańskie porzucili domy i szukali ratunku w ucieczce. Wiedzieli, że zemsta wojska bywała straszna i że żadne usprawiedliwienie się nic im nie pomoże. Między uciekinierami znalazł się Dytrych z Żerocina, a za jego przykładem poszedł Trzanowski, który udał się z żoną i dzieckiem w stronę Śląska, do rodzinnego Cieszyna. Przed nadejściem wojsk cesarskich miasto opustoszało całkowicie. Pozostały w nim zaledwie cztery czy pięć osób.

Wojska wkroczyły do miasta dnia 6 marca 1621 roku. Całe mienie obywateli stało się ich łupem, gdyż mało kto z mieszczań mógł zabrać z sobą coś więcej. Nazajutrz przypuścili Wałasi do murów miasta szturm, usiłując je zdobyć, zo-

stali jednak odparci. W pościgu za nimi pobiło ich wojsko pod wsią Krzywe i rozproszyło całkowicie.

Wojsko niemieckie przebywało w mieście do 24 kwietnia, dopóki na jego miejsce nie przyszła hiszpańska piechota. Dopiero wówczas zaczął się powolny powrót mieszczan do domów. Blisko dwumiesięczny pobyt wojska w opustoszałym mieście zrobił swoje. Domy były w większości spalone i wszystkie doszczętnie splądrowane. Z końcem kwietnia wybuchł w mieście pożar, który strawił mnóstwo domów.

Tymczasem Trzanowski przebywał z żoną i córeczką w Cieszynie. Z rozrzewnieniem witał go pradziad Adam, siostry i szwagrowie. Matki swej przy życiu nie zastał. Umarła z końcem 1620 roku, ojciec umarł był już wcześniej. Wśród swoich odżyły wspomnienia szczęśliwych dni spędzonych pod ojcowską strzechą i osładzały mu smutną rzeczywistość. Świadomość, że jest wśród rodziny, że chleb tułaczy podają mu siostrzane dłonie, była mu ulgą i pokrzepieniem w tych ciężkich chwilach. Od smutnych rozmyślań o ostatnich przejściach oderwał go też fakt, iż tu danem mu było witać drugą latorośl swoją, chłopczyka, którego w Cieszynie wydała na świat żona. Przy chrzcie nadano mu imię Konstantyna. Wybór tego imienia, które jak wiadomo nosił cesarz rzymski, który religię chrześcijańską zrównał w prawach z pogańską, uzasadniał Trzanowski tym, iż Konstantyn w imię krzyża przemógł wszystko złe.

Mimo miłego przebywania wśród swoich i narodzenia się syna, był Trzanowski w miarę przedłużania się pobytu w Cieszynie coraz bardziej niespokojny. Trapił go niepokój o losy swojego zboru i serce ciągnęło go do powrotu. Z tego powodu nie przedłużał swojej w Cieszynie bytności, lecz po upływie mniej więcej trzech miesięcy wyruszył w towarzystwie powiększonej rodziny w drogę powrotną.

Stosunki w swoim zborze zastał w rozpaczliwym stanie. Nie szło mu o stratę i zniszczenie osobistego mienia, lecz o szkody, jakie poniósł zbór i religijna praca. Przeżycia międzyrzeczan, wojenne nastroje, napady i grabieże, wszystko to musiało wnosić do dusz zamęt, który nie sprzyjał zbożnej pracy. Widok grabiących i palących band żołnierskich, które przeciągały przez okolice, nasuwał myśli o odwecie i zemście. Jakże tu było opanować zastraszone i wzburzone umysły, jak pocieszać strapione i zmartwiałe serca, jak tchnąć otuchę w omdlałe dusze! Jak nawoływać do wytrwania w wierze w pomoc Bożą, w to, że te zawichrzzone czasy przeminą, że Bóg zlituje się nad ludem swoim i ześle upragniony pokój, gdy wszystko zdawało się przeczyć temu, gdy kielich goryczy napełniał się coraz więcej i zbyt długo z niego pić trzeba było!

Mimo tych niesprzyjających okoliczności nie ustawał Trzanowski w pracy, lecz tym gorliwszą rozwijał działalność nad podniesieniem swego zboru. Niestrudzenie nawoływał do wytrwania w wierności wobec Pana, który zasmuca, lecz

znowu się lituje nad ludem swoim. Najskuteczniej zresztą działał własnym przykładem, hartem i niezłomną wiarą. W tych ciężkich dniach pojawiały się i na jego ustach skargi, lecz nigdy nie było w nich beznadziejności. Uczuciom swoim dawał wyraz w układanych w tym czasie pieśniach. Tchnęła z nich groza, jaką odczuwa wierzące serce na widok dziejących się bezeceństw, bratobójczej walki. W pieśniach próbował tłumaczyć wszystko co się wokoło działo, lecz zarazem kajał się w nich przed bogiem. Z tego czasu pochodzi znana pieśń jego:

Ach, Boże nasz, do jakich dni  
Raczyłeś nas dochować?

Jest to jedna z najbardziej natchnionych a zarazem najpotężniejszych pieśni Trzanowskiego. Bije z niej moc wiary, tchnie proroczym duchem. Jakże potężnie i wstrząsająco musiały brzmieć słowa śpiewane przez zbór cały:

A cóż wyjść może z ciągłych zwad  
Marnością zdjętych krain?  
Gdzie zatruł byt zawiści jad  
I dławi Abla Kain?  
Gdzie w łonie potępionych rzesz  
Tchnie wściekłych prześladowań zwierz  
Ku tym co chcą być wierni.

Nastanie jednak taki czas,  
Gdy sędzia sprawiedliwy,  
Za wszystką krew i swarów kwas  
Osądzi ród zelżywy.

Zawoła gniewnie: gdzie twój brat?  
Azaliś ty nie jego kat?  
Nie ujdiesz pomsty mojej!

Zanim jednak nadeszła godzina sądu Bożego, którą Trzanowski w proroczym natchnieniu przewidywał, nim przyszło opamiętanie i pokój, musiał przeżywać miesiąc za miesiącem czarne dni i godziny. Stosunki nie ulegały polepszeniu, przeciwnie, gmatwały się coraz bardziej. Różne znaki na niebie i na ziemi nie wróżyły nic dobrego. Razem z innymi przeżywał radośnie krótkie chwile nadziei w pomyślniejsze czasy, gdy jeden z najmożniejszych ewangelickich panów węgierskich, Bethlen Gabor oraz księżę karniowski Jan Jerzy pojawili się na widowni dziejowej z wojskiem śpieszącym ewangelikom z pomocą, rychło się jednak przekonał, że wysiłki ich nie mogły niestety doprowadzić do pożądanego pokoju. Wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko kościołowi, aby mu przynieść zagładę.

Pozory odprężenia, jakie zdawał się przynosić rok 1622, w którym cesarz ogłosił swoje przebaczenie dla buntowników, jak nazwano ewangelików broniących swej wiary, miały rychło przysnąć. Łaska cesarska polegała na zapewnieniu życia tym, którzy brali udział w wojnie przeciwko cesarzowi, darowywała, jak to określono, życie i cześć, lecz bynajmniej nie zwiastowała bezkarności. Cesarz i strona katolicka byli tego zdania, że jakaś kara nastąpić musi. Dlatego rozporządzenie cesarskie jednym pociągnięciem pióra

pozbawiało całkowicie wszystkich „buntowników“ mienia. Szlachta i panowie ewangeliccy zostali pozbawieni posiadanych dóbr. Łaska cesarska kryła w sobie żądło, które miało osłabić i zatruć organizm ewangelickiego kościoła. Bo skoro kościół ten tracił swoich opiekunów, stawał się igraszką w rękę przeciwników. Skonfiskowane majątki nabywali za bezcen nowi panowie, którzy korzystając z przysługujących im praw mogli w stosunku do poddanych nie tylko stosować ucisk, lecz wywierać decydujący wpływ na dalsze losy ewangelickiego kościoła. Przebaczenie cesarskie było więc w rzeczywistości nowym ciosem dla czeskiego ewangelicyzmu.

Wypadki następowały odtąd po sobie z wielką szybkością. Jeszcze nie odetchnęły Morawy po przebytych okropnościach wojennych lat ubiegłych, gdy rozpoczęły się nowe działania. Na widowni dziejowej pojawia się ponownie książę siedmiogrodzki Bethlen Gabor, który za wszelką cenę chce przyjść ginącemu kościołowi ewangelickiemu z pomocą. W poczynaniach jego popierają go inni panowie ewangeliccy, a nawet zyskuje pomoc ze strony sułtana tureckiego. Gromadzi tedy wojska i wpada na Morawy. Przeciwno niemu nadciąga z cesarskimi żołnierzami Karaffa de Montenegro, który okopuje się w obozie pod Hodoninem. Rozpoczyna się oblężenie, które jednak nie doprowadziło do zdobycia obozu, gdy zaś rozeszła się pogłoska, iż z odsieczą oblężonym pospiesza inna armia cesarska, Bethlen zawiera pokój i wraca na Węgry.

Ta druga wyprawa Bethlena miała dla międzyrzeszan, w szczególności dla Trzanowskiego groźne następstwa, które o mało nie przyprawiły o głowę międzyrzeckiego proboszcza. Z pomocą oblężonemu w Hodoninie wojsku podążał hrabia Krzysztof Dohna i z końcem października 1623 roku pojawił się u bram Międzyrzecza. Mieszczanie, nękania ustawicznie przez koczujące raz po raz w ich grodzie wojska, zbiedzeni i zubożali, nie chcieli od razu udzielić gościny żołnierzom. Być może spodziewali się też po cichu zwycięstwa Bethlena Gabora. Po pewnym czasie postanowili jednak skapitulować i wojsko do miasta wpuścić. Jak było do przewidzenia spotkała ich za opór kara w postaci rabunku. Obrażony hrabia zapragnął w dodatku ukarać tych, którzy namówili mieszczan do zamknięcia bram. Sprawcą tego był Dytrych z Żerocina, lecz ten nie czekając na karę, umknął zawczasu z miasta. Wówczas to wrogowie Trzanowskiego wskazali na niego jako na burzyciela ludu, spodziewając się, że zostanie surowo ukarany. Jacy to ludzie byli do Trzanowskiego wrogo usposobieni, nie wiemy. Prawdopodobnie byli to innowiercy, którym był nie na rękę wpływ, jaki Trzanowski wywierał na lud. Dawali się oni Trzanowskiemu nieraz we znaki, jak to wnioskować można choćby z jednej jego wzruszającej modlitwy. W modlitwie tej skarży się on, że rozmnożyli się nieprzyjaciele jego, którzy przeciwko niemu się podnoszą, czyhając na mienie, cześć i żywot jego, i proszą Boga o wybawienie go od prześladowców.

W łączności z tym nastawaniem na cześć i życie Trzanowskiego powstała też pieśń, którą jezuiti w r. 1768 z kancjonału jego wyrzucili, mianowicie „V uzkosti a zarmauceni“. Odnosi się ona treścią do roku 1621, do powrotu z pierwszego wygnaństwa, lecz nie mniej jest obrazem ciężkich i nieprzyjaznych warunków, wśród jakich przyszło Trzanowskiemu pracować. Utwierdza nas ona w tym przekonaniu, że nieprzyjaciele Trzanowskiego rekrutowali się z kół katolickich, którzy rzucaniem kłód pod nogi wpływowego międzyrzeckiego duszpasterza, intrygami i ciskanymi nań posądzeniami usiłowali się go pozbyć. Ci to wrogowie korzystając z nadarzającej się okazji wskazali na Trzanowskiego jako na sprawcę niewpuszczenia hr. Dohna do miasta. W rezultacie został on uwięziony.

Fakt ten odczuł Trzanowski niezwykle boleśnie. Była to jedna z bardzo gorzkich kropli, jaką wypił ze swego kielicha goryczy. Odczuwał boleśnie nie tyle cierpienia fizyczne, jakich z pewnością w więzieniu mu nie szczędzono, ile cierpienia moralne. W wyżej wspomnianej modlitwie, otwierając swe serce przed Panem, mówił Trzanowski o sobie, że dusza jego nie płonie nieugaszoną złością przeciwko nieprzyjaciołom ani ich zguby nie żąda, oraz że dusza jego o tym przemyśliwa, aby wszystkim dobrze czyniła, nikomu nie szkodziła, dobre miłowała a złe znosiła, — a oto właśnie na niego rzucono podejrzenie o podburzanie ludzi i szerzenie nienawiści. Ten ciężki zarzut bolał go straszliwiej niż suro-



we obchodzenie się z nim w więzieniu. Oskarżenie było tego rodzaju, iż mogło się być łatwo skończyć skazaniem Trzanowskiego na śmierć. Był też na nią przygotowany. Przeżyciom swoim z tego okresu dał prześliczny a zarazem potężny wyraz w cudownej pieśni:

Czego się trwożysz i czemu się zwierasz  
I już od połu umierasz,  
Ma duszo miła, ma jedyna?  
Że na nas przyszła ta godzina  
Poniżenia i żałości,  
Ach, trapisz mnie dości.

A choćby wola Jego była  
Aby kielich śmierci piła  
Ma dusza, zdaj się na sąd Jego,  
Jak On woli Ojca swego:  
Że wszystko nam ku dobremu  
Posłuży, a nie ku złemu.

Oczekiwanie najgorszego nie miało się jednak urzeczywistnić. Bóg potrzebował Trzanowskiego do innych zadań, potrzebował go jeszcze kościół ewangelicki i dlatego z pomocą Bożą wyostał się z więzienia. Jak długo w nim przebywał, nie wiemy. W początkach następnego roku — 1624 — znajdował się znowu przy pracy.

Wskutek ustawicznych przemarszów wojska, z powodu niszczenia mienia i urodzajów nastął na Morawach okres biedy i wielkiego głodu. Jeszcze za pobytu Trzanowskiego w więzieniu powstała okropna drożyzna: skutki wojny dawa-

ły się we znaki. Za ogólną biedą i głodem szedł ponury gość — mór. W Międzyrzeczu pojawił się on około Wielkanocy a trwał do końca września. Żniwo jego było przerażające. Co dzień odprawiał Trzanowski na cmentarz po kilkunastu swoich zborowników. W jego zborze umarło około 2000 ludzi, w tym córeczka Maria i jego drugi syn, Eliasz, urodzony przed rokiem. Pierwszy syn, Konstantyn, umarł już był wcześniej i oto Trzanowski pozostał z żoną całkowicie osamotniony. Pochował połowę swego zboru i wszystkie swoje dzieci. Stał się podobnym do Hioba i zboleał jak Łazarz. Przeżywał dni najcięższe, godziny straszliwej zgrozy. Pił z kielicha goryczy i nie widział końca.

A jednak nie załamał się. Cierpiętnik ten w bolesnych chwilach swego życia modlił się. Modlił się sam i ze zbozem swoim. Modlił się o odwrócenie głodu i zarazy. W modlitwach swoich kajał się przed Bogiem i prosił o odwrócenie od stadka swojego gniewu Bożego. Wśród tych modlitw trwał nieprzerwanie na niebezpiecznym posterunku i wyczekiwał zmiłowania Bożego. Niektóre wygłaszane w tych czarnych godzinach modlitwy spisał i włączył do swego zbioru modlitw, jaki później miał wydać. Tchną one przejmującą wiarą a równocześnie wieje z nich groza przeżywanych dni. Do nich należy modlitwa, przy której w zbiorze swoim umieścił napis: „O odwrócenie klęski morowej od nas i naszych bliźnich, zmawiana w kościele międzyrzeczkim podczas moru 1624 r.“, oraz druga w tym

samym okresie powstała modlitwa „w czasie drożyzny i głodu o chleb powszedni“. Aby dać przykład tych wzruszających modlitw przytoczymy poniżej jedną, również w czasie drożyzny i głodu zmaowaną, modlitwę do Syna Bożego:

— „O litościwy Synu Boży, Panie Jezu Chryste, ponieważ Ojciec Ciebie szafarzem domu swego wielkiego ustanowił, wejrzyj, prosimy, na puste i próżne kąty nasze, a udziel nam żywności z pełnych spiżarni bogactwa Swego. My ku Tobie oczy swe obracamy, pocieszając się mocą i łaską Twą. Albowiem jak ku Józefowi w czas drożyzny i głodu uciekali się bracia jego, a on aczkolwiek, rozgniewany, mścić się mógł, wszakże złem za złe nie odpłacał, owszem, wszystkich przyjął i zaopatrzył: tak i my w tym ciężkim czasie ku Tobie się uciekamy. O nie racz nam przypominać naszych przewinień, ani dla nich nie odrzucaj nas od oblicza Swego. Prawdziwa ufność, z którą ku Tobie się obracamy, niech poruszy Twe miłości pełne serce; wszakżeś litość miewał nad tłumami chodzącymi za Tobą i nasyciłeś raz siedmioma chlebami jęczmiennymi tysiące, a inny raz dwoma rybkami i pięcioma chlebami pięć tysięcy ludu. Przy obydwu cudach kazałeś zebrać liczne kosze ułomków na świadectwo tego, że wiele rozdał, a wszakże jeszcze więcej masz, co byś ufającym w Ciebie rozdać mógł. Te ułamki hojnego błogosławieństwa Swego rozdziel między nas, Panie; racz nimi posilać i pokrzepiać serca nasze. Znamy Słowo Twoje, że nie dobrze jest brać

chleb dzieci a rzucać szczeniętom, wyznawamy niegodność naszą: wszakże przecie, miły Panie, szczenięta jedzą odrobiny, które padają z stołu panów ich. Przetoż nie odbieraj od nas, o Panie, miłosierdzia Swego, ale przysporz nam żywności cielesnej, abyśmy, mając chleb powszedni, chleba duchowego (Słowa i sakramentów Twych) tym pilniej szukali. Jeżeli nie raczysz wysłuchać zaraz naszej prośby, tedy użyż nam świętej cierpliwości, abyśmy na Twej łasce przestawali i oczekiwali Twej godziny, której tę mętną wodę naszych smutków i niedostatków w dobre wino przemienić raczysz. Daj nam też o tym pamiętać, że nie samym chlebem człowiek żyć będzie, ale każdym słowem pochodzącym z ust Bożych i że daleko znośniejszym jest głód chleba, niżeli głód Słowa Twego, którym dusze nasze ku żywotowi wiecznemu zachowujesz. Tymczasem obdarz i opatrz nas, miłościwy Panie, czym, kiedy i jak się Tobie podoba. Uczyń z nami według wiernej obietnicy Swojej, że tym którzy szukają Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, wszystko inne przydane będzie, a my mocą Twoją na duszy i na ciele zachowani będąc, wielbić będziemy imię Twoje na wieki wieków. Amen.“

Lecz dni Trzanowskiego w Międzyrzeczu były już policzone. W sierpniu 1624 roku pojawiło się rozporządzenie cesarskie, nakazujące księżom ewangelickim opuścić w ciągu sześciu tygodni Czechy i Morawy, zaś ludowi — powrócić na łono katolickiego kościoła. Rozporządzenie to miało ostatecznie złamać ewangelicyzm i po-

łożyć kres zamieszkom religijnym. Poprzedni dekret cesarski pozbawiał ewangelików opiekunów, którym skonfiskowano posiadłości, ostatni pozbawiał ich opiekunów i przywódców duchowych. Nad kościołem ewangelickim zawisła nieuchronnie zagłada.

Międzyrzeczanie i z duszpasterzem swoim przyjęli do wiadomości dekret z ściśniętym sercem. Przez szereg lat żyli się serdecznie ze swoim proboszczem, nauczyli się go cenić, szanować i kochać. Jego natchnione słowa nieraz poruszały ich do głębi, jego zapał i niezachwiana wiara udzielała się im, jego wytrwałość w pracy i nieustraszoność w obliczu najcięższych doświadczeń stanowiła dla nich pokrzepienie i w omdlałe serca wlewała otuchę. Jego gorące modlitwy porywały ich, przenosiły w świat inny od tego, jaki ich otaczał, jego pieśni były wyrazem tego, co sami odczuwali i przeżywali. A oto ten wódz duchowy miał ich wśród takich okoliczności opuścić, pozostawić stado swoje na łup tych, którzy je nienawidzili. Ciężkie to było dla nich pożegnanie, niejedna łza padała na jego drogę tułaczą, niejedne ręce na tę drogę, załamując się, błogosławiły mu i znakiem krzyża żegnały. A sam Trzanowski? On oddalał chwilę pożegnania ile tylko mógł. Przechodziły dni, tygodnie, miesiące, a on trwał. Nie zważał na to, że sześciotygodniowy okres minął już dawno, że mijały miesiące, że naraża się na największe niebezpieczeństwa. Trwał na swym posterunku mimo rozporządzenia cesarskiego

jeszcze cały rok. Trudno nam to dziś wytłumaczyć, jak mu to bezkarnie ująć mogło, dlaczego go, jak wielu innych, zaraz w pierwszych tygodniach nie wypędzono, dość, że dopiero pod koniec września 1625 r. musiał opuścić swój zbór.

Była to dla niego okropna chwila. Pozostawiał za sobą w Międzyrzeczu 10-letnią pracę, dziesięć lat wysiłków, wzlotów i ciężkich doświadczeń. Społyły one serce jego z tymi miejscami i ludźmi, których miał opuścić. Doznał tu tyle dowodów życzliwości i miłości, tyle oglądał błogosławieństwa, tyle chwil przeżywał wzniosłych! Dowody przywiązania do niego były nie tylko słowne, lecz nieraz przejawiały się w wzruszających czynach. Czyż nie musiał widzieć wzruszającego dowodu życzliwości i wdzięczności w fakcie, iż jeden z mieszczan, niejaki Maciej Sztumberski, umierając zapisał w testamencie jemu „księdzu Jerzemu Trzanowskiemu, małżonce jego i potomkom ku dziedzicznemu używaniu“ swoją realność, leżącą przy kościele! Czyż nie miał podobnych dowodów pamięci jeszcze w ostatnich miesiącach pobytu w zborze swoim, gdy znowu na jego rzecz uczyniony został z przepelnionego wdzięcznością serca legat! Trzanowski był sobie świadomy tej miłości jaka go otaczała, tym trudniej przychodziło mu żegnać się z tymi ludźmi na zawsze. Gdy się zbliżyła chwila rozstania, Trzanowski pożegnał zbór na swój sposób. Ułożył modlitwę, którą zmawiał ze zbozem w ostatnich dniach, a w której polecał zborowników jak mawiał: stadczo, opiece i woli Bożej, pro-

sząc o wybawienie kościoła z ucisku. Swoje zaś szczególne uczucia wylał w jednej z najbardziej wzruszających pieśni: „Rozgniewał się mój miły Pan“... Dał w niej wyraz swej niezachwianej ufności do Boga, wyznał niegodność swoją a równocześnie swój ból. Wyznawszy boleść swoją i wskazawszy na swój ciężki krzyż, tak mówił:

A jednak pójdę z nędzą swą  
Do Boga żywiącego,  
Chwycę się i nie puszcę go,  
Aż ujrzę pomoc Jego.  
Pokusom oprę się,  
Poprawię życie swe,  
Że przyjmie mię, to żaden kłam,  
Bo łaskę Jego dobrze znam.

A choćby mnie i zabić chciał,  
Należę tylko Jemu.  
To wiem, że i śmiertelny strzał  
Nie grozi wierzącemu.  
Choćby mój żywot zgaś,  
Ożywi mię w swój czas.  
Ma do mnie prawo, jako Pan,  
Na wolę Jego jestem zdan.

Modlitwa, którą zęgnął się ze zborem, brzmiała następująco:

— „O miłosierny, a w ślubach swoich prawdomówny Boże i Panie nasz, w niewysłowienie wielkich uciskach naszych przypominamy sobie

ojcowskie Twoje napomnienie: Wzywaj mię w dzień utrapienia, a Ja cię wyrwę, a ty Mię uwielbisz. Miły Ojcze niebieski, teraz są dni utrapienia, dni smutku, ucisku i boleści, które przenikają dusze nasze, jako miecz, ponieważ idzie o nasze sumienie i o nasze zbawienie. Powstali przeciw nam nieprzyjaciele prawdy Twojej, a trapią serca nasze w rozliczny sposób aż do omdlenia, aby nas przynęcili do swoich ustanowień i przymusili do służenia im według upodobania serc ich; w tych to nader wielkich uciskach, w których nie wiemy co począć, Ty jesteś jedyną pociechą i ucieczką naszą. Ponieważ jesteś Bogiem wszechmogącym i miłosiernym, który możesz i chcesz pomóc wszystkim, co w Tobie pokładają ufność swoją, więc upadłszy do nóg Twoich, Panie, przedkładamy Ci Słowo Twoje: Wzywaj Mię w dzień utrapienia, a Ja cię wyrwę. A tak słysz i wysłuchaj biedną dziatwę Swą, dla Jezusa Chrystusa, najmilszego Syna Swego, a zgub złe zamysły przeciwników naszych. Udziel nam świętego pokoju i wolności, abyśmy Ci służyć mogli według prawdy świętej Twej Ewangelii, wytrwać z radością i dobrym sumieniem przy poznanej prawdzie i dojść wiecznego zbawienia. Oto pokorna prośba nasza: wysłuchaj ją, jakoś obiecał, a my Cię chwalić będziemy, jakoś rozkazał. Prawdać jest, miły niebieski Ojcze, żeśmy te uciski rozmaitymi grzechami zawinili, Tyś sprawiedliwy we wszystkich drogach swoich, sprawiedliwe są sądy Twoje. Mając kościoły i domy Boże, niechętnieśmy do nich chodzili,



i odebrałeś je, mając hojność manny niebieskiej (Słowa Twego i sakramentów), nie bardzo je sobie ważyliśmy, i nawiedziłeś nas głodem, nie głodem chleba ani pragnieniem wody, ale głodem i pragnieniem Słowa Twego świętego. Wszakże nam wszystkim tym od dawna groził przez usta proroków Twoich. Mieliśmy wiernych pasterzy, ale gdy nam mówili prawdę, gorszyliśmy się, dlatego wzięłeś ich od nas. Ale Ojczy wszelkiego miłosierdzia, nie karz nas według sprawiedliwości Swojej, a nie odpłacaj nam według zasług naszych. Uznajemy to, miły Panie, żeśmy ciężko zgrzeszyli, o odpuszczenie prosimy, któregośmy niegodni. Ale ty, któryś łotrowi w ostatniej godzinie pokutującemu otworzył bramę raję, podaj rękę nam upadającym. Odpuść miły Panie i Boże, odpuść ludowi Swemu! Wspomnij, o Panie, że nasi przeciwnicy nie trapią nas dlatego, żeśmy zgrzeszyli przeciw Tobie, ale dlatego, że nie chcemy z nimi jeszcze bardziej przeciw Tobie grzeszyć przestępowaniem jawnej prawdy Twojej i ustanowień Syna Twego miłego, któregoś nam z nieba rozkazał słuchać. Wszakże Twoją, o Panie, jest ziemia i napełnienie jej, niechże nie panują na niej ludzie okrutni według swego upodobania. Miły Ojczy, nie opuszczajże córki Syjońskiej (kościół Swojego) u świata pogardzanej, wszak ślubowałeś jej, że chcesz być z nią aż do dni końca. Rzekłeś bowiem, o Panie, że choćby matka zapomniała płodu żywota swego, Ty nie zapomnisz nas, bo na rękach swoich wypisałeś nas. Spójrzyjże na ręce

Swoje, co i dlaczego na nich wypisałeś. Nakłoń się ku wzdychaniu naszemu, miły Ojcze, a uczynź z nami według starodawnego miłosierdzia Swego. Sodomie i Gomorze ślubowałeś przecie, iż odpuścisz im dla dziesięciu sprawiedliwych. Ufamy, że i w naszych kościołach, przynajmniej wśród prostaczków i niemowlątek masz dziesięć sprawiedliwych, a jeżeli nie ma między nami ani dziesięć, wysłuchaj nas, zmiłuj się nad nami dla Syna Swego Jezusa Chrystusa, który przewyższa tysiąc, ba wszystkich sprawiedliwych na niebie i na ziemi, i zapewnił nas, iż będzie nam dane, o cokolwiek byśmy Cię prosili w imieniu Jego, który z Tobą żyje i króluje na wieki. Amen.“

Najbardziej gorzki napój z kielicha był wypity. Zrodziły się jednak z niego najpiękniejsze i najcenniejsze perły religijnej pieśni, jakie Trzanoski, niosąc swój krzyż, wyśpiewał w tym czasie. Należą do nich niewątpliwie takie, jak „V den saużeni“, „Mocny Boże pohled' na nas“ i inne. Przeżyte chwile, oglądane okropności wojny, głód i mór, śmierć zborowników i najbliższych, wreszcie zaś widok zdruzgotanego kościoła nasunęły mu myśli o rzeczach ostatecznych. Przebyte cierpienia dźwignęły go ponad świat i stały przed jego oczy czasy, gdy Bóg, najwyższy Sędzia, przyjdzie wymierzać sprawiedliwość. Tej eschatologicznej wierze swojej dawał wyraz w kazaniach, jakie w Międzyrzeczu wygłaszał na teksty z Apokalipsy Jana, w modlitwach i pieśniach. Wierze tej dał też wyraz w pieśni, która w tym czasie powstała:

Już nadchodzi ten czas prawie  
Gdy Syn Boży przyjdzie,  
Wszystkich w całej swojej sławie  
Sądzić w chwale wyjdzie...

Po opuszczeniu Międzyrzecza Wałaskiego rozpoczął się nowy okres: dola tułacza. Stanowiła ona ciąg dalszy tego niestrudzonego pielgrzymowania, jakie się zaczęło w dzieciństwie. I znowu w ciężkiej chwili zwrócił oczy w stronę Cieszyna i do niego wraz z żoną i synkiem Samuelem, narodzonym w ostatnich miesiącach pobytu w Międzyrzeczu, się udał. Przyszłość zarysowywała się przed nim niepewnie, pokładał jednak w Bogu ufną nadzieję i wierzył, że go nie opuści.

Jakoż nie długo gościł beczynninie w Cieszynie. O jego przejściach dowiedział się baron Jan Sunegh z Jasiennicy, dziedziczny pan Budatyna i Bielska. Ten powołał go na swego zamkowego kaznodzieję do Bielska, otoczył opieką i począł darzyć swoją przyjaźnią. Wygnańcy z Czech i Moraw w ogóle znaleźli na Śląsku życzliwe przyjęcie i pomoc. Jednym z opiekunów tułaczy był Sunegh, pochodzący z ewangelickiego rodu i będący mocno przywiązany do ewangelickiego kościoła.

Trzanowski objął swój nowy urząd w Bielsku z końcem 1625 i pełnił go do ostatnich miesięcy 1627 roku. Był najpierw nadwornym kaznodzieją barona Sunegha, później pełnił też przez jakiś czas funkcje miejskiego kaznodziei przy kościele św. Mikołaja, gdy dotychczasowy

proboszcz Łukasz Wencelius przeszedł w stan spoczynku. Ponieważ zbor bielski składał się przeważnie z Niemców, wygłaszał Trzanowski w tym czasie kazania swoje po niemiecku, korzystając ze znajomości niemieckiej mowy, przyswojonej sobie w czasie studiów w Kołobrzegu i w Wittenberdze. W Bielsku narodzili się Trzanowskiemu dwaj synowie. Starszemu nadali rodzice imię Dawida, młodszemu Tymoteusza. Trzanowski takie pod adresem Dawida układał życzenia:

Niech chłopak wda się w ojca i pokocha  
[pieśni!  
Niech imię Dawida przejdzie w jego znamię,  
[by był Dawidem,  
Którego jedyną pracą w niebiesiech są święte  
[pienia  
Bogu składane trzykrotnie w każdy dzień  
[wielbienia.

Lecz nie w Bielsku było przeznaczonym Trzanowskiemu złożyć do grobu strudzone kości. Kielich goryczy nie został wychylony do dna i nie przemienił się jeszcze w kielich błogosławieństwa. Działania wojenne, które tak bardzo dały mu się we znaki w Międzyrzeczu, przeniosły się w latach 1626—1629 na Śląsk i tu zagroziły istnieniu ewangelickiego kościoła. Wojna trzydziestoletnia nie oszczędziła Cieszyńskiego Księstwa. Nie przyszło tu wprawdzie do większych bitew, było jednak niepokojone ustawicznymi przemarzami wojsk, które trzeba było żywić i z powodu

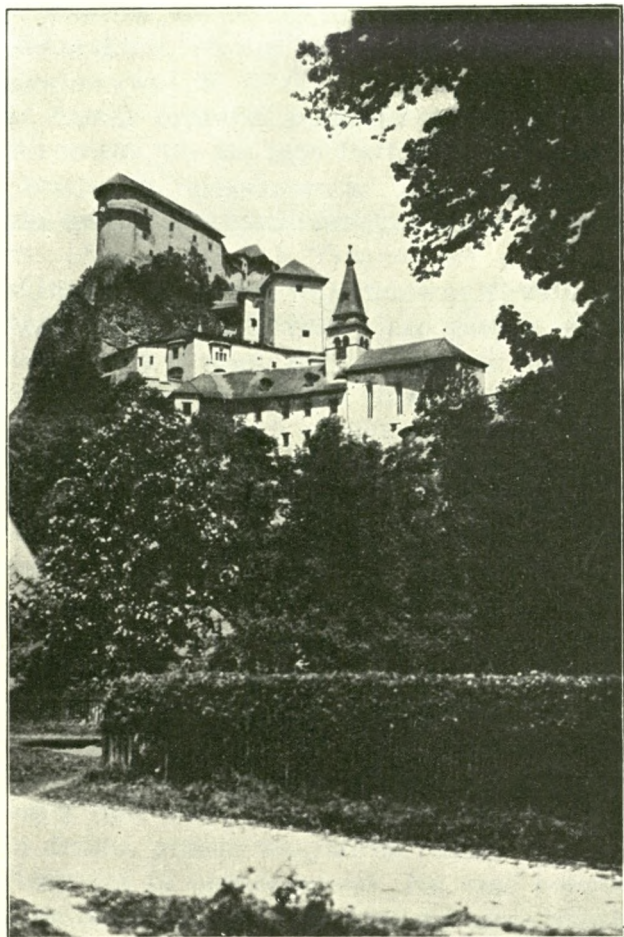
których ucierpiała ludność. Wypadki, rozgrywane się w okolicznych księstwach odbijały się także na Cieszyńskim. Księżna Elżbieta Lukrecja, ostatnia z rodu Piastów cieszyńskich, nie chciała dopuścić do tego, by jej księstwo stało się terenem walk bratobójczych i grabieży, była jednak za słaba, aby osłonić wszystkich poddanych przed uciskiem. Rozporządzenia cesarskie, wydawane przeciw ewangelikom, odnosiły się i do jej księstwa, a klęski jakie ponosili ewangelicy w okolicznych krajach miały swoje skutki i dla ewangelików cieszyńskich i bielskich. Nad wykonaniem zarządzeń cesarskich czuwał w Księstwie Cieszyńskim hr. Dohna, zawzięty wróg ewangelickiego kościoła. On to pilnował, aby i tu odebrane zostały ewangelikom kościoły i szkoły, oraz by księża ewangelicy opuścili księstwo. Elżbieta Lukrecja wydała pod naciskiem hrabiego tzw. Statut religijny, w którym ograniczała prawa ewangelików i choć niechętnie musiała się godzić na wprowadzenie rozporządzeń cesarskich w życie. Ucisk, stosowany w innych księstwach śląskich względem ewangelików, brutalne i nieludzkie nawracanie ich siłą na katolicyzm, napełniało ją wstrętem, toteż ile tylko mogła starała się ich zasłaniać i nie wykonywać zbyt ściśle zarządzeń cesarskich. Pozory jednak musiały być zachowane, tym bardziej, że śledziło ją oko hr. Dohna.

I tu więc musieli opuścić granice księstwa ewangelicy księża i wszystkie wybitniejsze jednostki, zaangażowane po stronie ewangelickiej.

Los taki spotkał również barona Sunegha i Jerzego Trzanowskiego. Jeden i drugi znajdował się w tych ciężkich dla ewangelików chwilach w niebezpieczeństwie życia. Jan Sunegh wmieszany był najprawdopodobniej czynnie w walkach przeciwko cesarzowi, zaś Trzanowski naraził się wrogiej stronie przez rozwinięcie gorliwej działalności duszpasterskiej w Bielsku, przez utwierdzanie współwyznawców w wierności wobec kościoła. Nie czekając na uwięzienie, opuścili obaj w ostatnich dniach 1627 roku Bielsko, udając się na Słowaczyznę, na zamek Sunegha w Budatynie. Przyjaźń, jaka się zrodziła w Bielsku pomiędzy obu mężczyznami, została teraz przypieczętowana wspólną dołą, wspólnym cierpieniem. Przetrwiała ona do śmierci. Trzanowski wspominał zawsze z wdzięcznością swego szlachetnego obrońcę i opiekuna, który i teraz nim się zajął.

Przez jakiś czas przebywał Trzanowski na budatyńskim zamku bez określonego zajęcia. Obowiązki duszpasterskie pełnił tam bowiem w tym czasie ks. Chrystian Lowczany. Wkrótce jednak nadarzyła się sposobność objęcia nowego stanowiska. Za pośrednictwem Sunegha zapoznał się Trzanowski z hrabią Kasprem Illeshazy, jego szwagrem, który powołał wygnańca na swego nadwornego kaznodzieję na zamek orawski. Trzanowski przeniósł się tedy na nową placówkę, na Orawę, gdzie spędził lata do 1631 roku.

Chwile, przeżyte na orawskim zamku należały do najspokojniejszych i najszcześniejszych,



Zamek orawski.

jakie przeżył Trzanowski w ogóle w swoim tualnym żywocie. Oddalony od zgiełku świata, od walk i swarów, oddał się tu, poza obowiązkami duszpasterskimi, swoim pracom piśmienniczym i przygotowywał do druku swoje najważniejsze dzieła. Zamek orawski, położony w uroczej okolicy, wydawał mu się jego Pathmos — szczęśliwym miejscem odosobnienia. Jak niegdyś ap. Jan, na swoim Pathmos przebywający miewał potężne objawienia, tak Trzanowski w swoim orawskim zaciszu przeżywał cudowne chwile natchnienia. Jego dar poetycki i jego gorąca wiara zespoliły się tu z sobą, aby wyśpiewać najpiękniejsze hymny na cześć Boga, sławić Jego wyroki i rządy, aby w strofach zamykać najcenniejsze prawdy objawienia Bożego, by przekuwać zasady wiary chrześcijańskiej w ujmujące i dzwienne wiersze. A podobnie jak Luter za pobytu na Wartburgu przez tłumaczenie Pisma Świętego kładł w samotności fundamenty pod przyszły rozwój kościoła, tak Trzanowski przez swoje twórcze prace w odosobnieniu wykonywane ku duchową broń, która ratować miała ewangelicki kościół słowacki, śląski i czeski od ostatecznej, w dobie doświadczeń jakie nadchodziły, zagłady. Tą bronią były modlitwy, jakie tu przygotowywał do druku, przede wszystkim jednak kancjonał, który już tu opracowywał. Na czas pobytu na zamku orawskim przypada też wydanie trzech ksiąg jego łacińskich hymnów i ód, które w roku 1629 ukazały się drukiem na Dolnym Śląsku, w Brzegu.



Wśród ciszy orawskiego zamku mógł się też Trzanowski oddać więcej życiu rodzinnemu. Przejścia na Morawach, późniejsza tułaczka i ustawiczna wyężona praca pochłaniały go nieraz całkowicie tak, że nie miał już sił na poświęcanie dostatecznej ilości czasu ognisku domowemu. Był on zresztą zawsze serdecznym towarzyszem żony i troskliwym ojcem swych dzieci. Żona ze swej strony odwzajemniała mu się szczerym przywiązaniem i dzielnie z nim znosiła dołę i niedolę i wszelkie przykrości losu. Na orawskim zamku powiększyła się rodzina Trzanowskiego o dwie córki, z których jedna nosiła imię Zuzanny. Wszystkie swoje dzieci wychowywał on w ciepłej atmosferze religijnej i w bojaźni Bożej. Życzył sobie aby one były ozdobą kościoła. W „Słowie do potomstwa“ tak o nich się wypowiedział:

Rośnijcie czyste, moje serduszka, rośnijcie  
[święte!

Święta Trójca niech długim was darzy życiem!  
Aby także przez waszą gorliwość rósł kościół,  
To niech będzie celem naszego potomstwa.

Sam Trzanowski poświęcił całe swoje życie kościołowi Chrystusowemu. Dla Chrystusa znosił prześladowanie, więzienie, ucisk, poniżenie. Pragnął, aby tą samą drogą, drogą najpiękniejszej i najświętszej służby Chrystusowi poszły i jego dzieci.

W chwili osiedlenia się na orawskim zamku, zdrowie jego już mu nie dopisywało. Ciężkie

przejścia, głód, mór, tułaczka, wyteżona praca nadwyrężyły jego siły i przyprawiły o przedwczesną starość. Pisząc w r. 1629 o sobie, nazywał siebie starcem, trzydziestosiedmioletnim starcem. Przeczuwał zbliżający się kres pielgrzymki i nie spodziewał się obchodzić na ziemi swego pięćdziesięciolecia życia. Odpoczynek w uroczysku orawskim przywrócił mu jednak w pewnej mierze siły, toteż, gdy trzeba było, nie zawahał się zmienić jeszcze raz — ostatni — swego miejsca pobytu. Był zawsze wiernym żołnierzem Chrystusa. Dla Jego sprawy poświęcił się był gotów. Kiedy zaproponowano mu nowe stanowisko duszpasterskie w zborze w św. Mikołaju na Słowaczczyźnie, widział w tym powołanie Boże i postanowił oddać sprawie kościoła resztki swoich sił i ostatnie lata swego życia.

Trzanowski cieszył się znacznym rozgłosem. Sława gorliwego i uzdolnionego kaznodziei, nauczyciela, poety i wygnańca rozniosła się daleko. Znany był nie tylko w Czechach i na Morawie, na Śląsku Cieszyńskim i Dolnym, lecz i na Słowaczczyźnie. Nic też w tym dziwnego, że kiedy opróżniło się stanowisko proboszcza w św. Mikołaju, zwrócono na niego oczy i że właśnie jemu ofiarowano wakujący urząd. Trzanowski powołanie przyjął i dnia 22 stycznia 1632 roku został przyjęty w poczet ewangelickiego duchowieństwa liptowskiego senioratu. Urodzonemu duszpasterzowi musiała być najmiłą pracą w zborze.

Na nowej placówce poczuł się Trzanowski od razu dobrze. Życzliwość, jaką go darzono do-tychczas wszędzie, otoczyła go i na tym ostatnim jego posterunku. Księża, chcąc zaznaczyć swoje uznanie dla niego jako człowieka i twórcy, ofiarowali mu godność radcy konsystorza, zborownicy dawali mu również nieraz we wzruszający sposób odczuć swą miłość.

Oprócz zajęć, związanych z urzędem duszpasterskim, zajęty był Trzanowski w ostatnich latach swego życia przygotowaniami zmierzającymi do wydania modlitw oraz najważniejszego jego dzieła, kancjonału. Śpieszył się z tą pracą, gdyż siły opuszczały go coraz bardziej, czuł, że nadchodzi kres. A wiedział, że musi tę właśnie pracę wykończyć, że potrzebuje jej kościół i rozproszeni po świecie wygnańcy. Ewangelicki kościół słowacki nie posiadał dotąd własnego kancjonału. Posługiwano się tu kancjonałami czeskimi lub rękopiśmiennymi zbiorami, które w wysokim stopniu były nie wystarczające. Potrzebował księgi, która by się stała podręczną książką do nabożeństwa. Podobnie też różni tułacze, wypędzeni z krajów, pozbawieni możliwości uczestniczenia w nabożeństwach kościelnych, spragnieni byli religijnej pieśni. Tym potrzebom chciał zaradzić Trzanowski i wydać odpowiednią książkę. Oprócz tego zdawał sobie doskonale sprawę ze znaczenia religijnej pieśni w życiu człowieka i kościoła. Przypisywał jej szerokie posłannictwo i był pewny, że każdy może w niej znaleźć coś drogiego dla siebie. Wiedział, że taki

zbiór pieśni będzie ludowi ewangelickiemu pomocą w ciężkich dniach, że będzie chronił go od zwątpienia, że w razie potrzeby zastąpi mu kościół i duszpasterzy. Gdyby kościół miał lec w gruzach, gdyby wrogowie jego zatriumfować mieli i pozamykać świątynie, gdyby lud miał zostać pozbawiony swoich wodzów duchowych, będzie miał lud w rękę książkę, która mu wszystko będzie musiała zastąpić i zastąpi. Przeczucie mówiło mu, że przedsięwzięcie zubożną pracę i że ją przed śmiercią wykończyć musi.

I doczekał się jeszcze tego wielkiego dla niego i pamiętnego dla całego ewangelickiego kościoła słowiańskiego dnia, gdy to najważniejsze dzieło jego życia ujrzalo światło dzienne, wydrukowane w drukarni Wawrzyńca Brewera w Lewoczy. Radował się nim jeszcze, choć nie było mu już danym być świadkiem tego ogromnego powodzenia i uznania, jakie sobie zyskało. Zdrowie i siły opuszczały go coraz bardziej. Przejścia życiowe dawały się słabemu ciału we znaki. Ulegało ono coraz bardziej rozwijającej się niemocy. Trwał na posterunku jak długo potrafił, na kilka miesięcy przed zgonem został jednak powalony na łożo boleści, z którego się już nie podniósł. Choroba czyniła postępy i było jasnym, że trzeba się gotować na odejście. Zapytany przez swego przyjaciela Lochmanna czy nie odczuwa może poprawy, odpowiedział: Jestem przygotowany na wszystko: czy Bóg zechce mnie nadal mieć na świecie, czy też do siebie wziąć. Przez częste przystępowanie do Wieczerzy Pań-

skiej, przez modlitwy gotował się też istotnie do ostatniego boju.

Na łożu boleści przesuwała się przed oczyma jego duszy cała pielgrzymka doczesna. Jakże dziwne były te drogi, którymi go Pan prowadził! Jakże gorzką bywała czasem służba pod Chrystusowym sztandarem! Jakże niepojęte te Boże wyroki, które przez cierpienia i krzyż prowadzą do wiecznej szczęśliwości! Kielich goryczy — tak mógłby streścić swoje życie, upływające w służbie Pana. Kielich goryczy i krzyż był symbolem Chrystusa, był też symbolem jego, oddanego sługi Jego. Na kilka lat przed śmiercią kazał wyrycić w drzewie swój herb, swój symbol. W środku obrazu widnieje kielich, z którego wystają dwie lilie, nad nimi wznosi się korona. U dołu z jednej strony postać Łazarza, z drugiej Hioba. U góry znajduje się napis: Calix Domini Salutaris — zbawiający kielich Pański. Zaś wokoło napis: Jerzy Trzanowski. Taki mu się widział obraz jego życia.

A jednak! Właśnie w tym kielichu znalazł szczęście swoje. Pił z niego gorycz, lecz ona mu się przemieniała w błogosławieństwo. Drogi swej nie byłby na inną zamienił, bo to była droga Pańska. Innej znać nie chciał i nie pragnął. Jak w młodym wieku wybierając się w pielgrzymkę swoją oddawał Panu swe serce, tak pragnął oddać je teraz doświadczone i zbolełe, lecz wierne, oddać już na zawsze. I wierzył, że je Pan przyjmie.

Po ośm miesięcy trwającej chorobie zakoń-

czył swój bój ostatni w młodym jeszcze, bo za-  
ledwie niespełna 46 lat liczącym wieku, dnia 29  
maja 1637 roku, między 11 a 12 godziną dopo-  
łudnia. Pozostawiał po sobie żonę, trzech synów,  
z których najstarszy liczył lat 12, oraz dwie  
córki.

Pogrzeb jego zamienił się w wielką manife-  
stację żałobną, gdyż wzięły w nim udział sze-  
rokie zastępy słowackiego ludu. Obrzęd pogrze-  
bowy odbył przed domem żałoby ks. Mel-  
chior Smrtnik, który wygłosił kazanie na tekst  
75 psalmu, wiersza 9: „Zaiste kielich jest w rę-  
kach Pańskich, a ten wina mętnego nalany;  
z tegoż nalewać będzie, tak, że i drożdże jego  
wysną i wypiją wszyscy niepobożni ziemi.“ Na-  
stępnie odbyło się w kościele nabożeństwo żało-  
bne, w którego trakcie przemawiał przyjaciel  
zmarłego, ks. Jan Lochmann, na tekst wzięty z I  
księgi Samuelowej, r. 25, w. 1: „Wtem umarł  
Samuel. A zebrawszy się wszyscy Izraelczycy  
płakali go i pogrzebli go w domu jego w Rama-  
cie. Tedy wstawszy Dawid, poszedł na puszcze  
Faran.“ Mówił on m. i.: — „Powołał Pan Bóg  
z świata tego mnogimi biedami i ciężkościami  
napełnionego męża małżonki swej wiernego,  
która z powodu odejścia jego truchleje i jest za-  
smucona; ponieważ razem w małżeństwie swoim  
w miłości i zgodzie pozostawali, już z powodu  
rozerwania tej miłości pozostała wdowa dosta-  
tecznie i słusznie jest zasmucona. Powołał Pan  
Bóg kościoła tego święto-mikołajskiego kazno-  
dzieję i pasterza czujnego, którego miły i Ducha

Bożego pełny głos z tego miejsca słyszeć i wiele pięknych nauk, napomnień, przestróg i pocieszeń jego zachować mogliście. Powołał Pan Bóg niebieski z senioratu i ze społeczności naszej duchownej brata poważanego, który z powodu swych użytecznych rad, swej pobożności, cichości i uczynności był nam wielce miły i chętnie bylibyśmy go jeszcze między sobą mieli“... Obaj mówcy dawali wyraz powszechnemu smutkowi i podnosili jego wiarę, za którą cierpiał ucisk i wygnanie, a jednocześnie jego pokorę i skromność, które sprawiały, że wiódł żywot cichy i jednał sobie serca tych wszystkich, którzy się z nim stykali.

Trumnę ze zwłokami złożono w kościele w Św. Mikołaju, w którym Trzanowski za życia wygłaszał kazania. Świątynia ta należy dziś do kościoła katolickiego i nikt nie umie wskazać dokładnie miejsca jego spoczynku. Pamięć o grobie zaginęła i należy wątpić czy kiedy zostanie odkryty.

Tak zakończyło się życie jednego z największych mężów, jak to później pięknie powiedziano, jakich wydał z siebie polski lud ewangelicki na Śląsku. Rozpamiętując je, możemy do niego odnieść słowa ap. Pawła, w których tenże streszczał swoje koleje życiowe: — „Dobrym bój bojował, biegiem wykonał, wiarę zachował. Zatem odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi od da w on dzień Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali sławne przyjsie jego.“



Wnętrze kościoła w Św. Mikołaju.



## POTOMNI.

Ród Trzanowskich dziś już nie istnieje. W linii męskiej zanikł zupełnie zdaje się jeszcze w 17 wieku, dzieje linii żeńskiej nie są znane. Przed zanikiem przechodził wypadki tragiczne. Opowiada o nich najlepiej poinformowany biograf Trzanowskiego, ks. sen. J. Mocko, za którym powtórzymy tu pewne rzeczy.

Jak już mieliśmy sposobność się dowiedzieć, pozostawił Trzanowski po sobie żonę, która dochowała mu wierności i miłości małżeńskiej poprzez wszystkie przeciwności losu i z hartem niosła razem z swoim mężem ciężki krzyż. Na jej barki spadły po śmierci męża troski o wyżywienie i wychowanie trzech synów, Samuela, Dawida i Tymoteusza oraz dwóch córek, Zuzanny i Rozyny. Synom swoim pozostawił Trzanowski wskazania. Wyraził wolę, aby poszli tą samą drogą co on, aby kościół miał z nich oddanych pracowników. Wola ojca spełniła się na pewno w jednym wypadku, co do innych pewnych wiadomości nie posiadamy. Mocko przypuszcza, że dwaj młodsi synowie zmarli w młodym wieku. Najstarszy syn Samuel poszedł w ślady ojca.

Odbył studia gimnazjalne i teologiczne i w roku 1653 objął stanowisko księdza diakona w zborze w Św. Mikołaju, a więc tam, gdzie w ostatnich latach pracował jego wielki ojciec, zaś wkrótce potem przypadł mu urząd proboszcza w tym zborze. Syn pełnił więc pracę na posterunku opuszczonym w chwili śmierci przez ojca.

Wdowa po Trzanowskim wyszła po raz drugi za mąż, mianowicie za serdecznego przyjaciela zmarłego, ks. Lochmanna. Przeprowadziła się ona po śmierci pierwszego męża do Niemieckiej Lupczy, gdzie pełnił obowiązki pastorskie wspomniany Lochmann. Tu kupiła dom, który sprzedała gdy, po raz trzeci, wyszła za mąż za Jana Grelnerta, również ewangelickiego proboszcza. Dom ten istnieje do dziś i mieści się w nim mieszkanie pastorskie. Trzanowska zmarła w roku 1665 we wsi Komnyatna w liptowskim senioracie u zięcia swego, pastora Izraela Hrabetziusa, licząc około 75 lat. W kilka dni później zmarła przy porodzie jej córka, Rozyna, żona Hrabetziusa, osierocając co tylko narodzonego syna Jakuba. Losy Zuzanny Trzanowskiej są nieznane.

Droga życiowa Samuela podobna była do ojcowskiej. I jemu kazał pić Pan z kielicha gorzycy. Na czasy jego przypada dziesięcioletni okres prześladowania ewangelików za cesarza Leopolda I. W roku 1672 opanowali jezuici kościół w Św. Mikołaju i wygnali Samuela z plebanii, pozbawiając go urzędu. Samuel popadł w nędzę i głód zaglądał mu w oczy. Leczą naj-

straszliwszą rzecz miał dopiero przeżyć. Oto ze studiów w zagranicznym gimnazjum powrócił właśnie syn Samuela, Jan. Jezuiti zastawili na niego sidła i wykorzystując nędzę ojca, omamili go obietnicą pięknej przyszłości. Z wielu względów szło im o pozyskanie Jana, nie najmniejszym było pragnienie pozyskania dla siebie wnuka znanego Jerzego, autora kancjonału. Chcieli w ten sposób podać imię jego wśród ewangelików w pogardę. Jan, będący jeszcze w młodym wieku, nie oparł się pokusom i — przystał do jezuitów. Wysłali go oni na dalsze studia do Wiednia, gdzie wychowali go w własnych zakładach na zagorzałego wroga ewangelickiego kościoła.

Był to straszny cios dla ojca i ewangelików słowackich. Bardziej okrutnej zniewagi dla imienia wielkiego dziadka nie mogli byli wymyśleć. Wnuk stanął w szeregach najzaciętszych wrogów reformacji, został jezuitą i niedługo miał pokazać, czego go nauczono i do czego jest zdolny.

Nadszedł rok 1673. Samuel Trzanowski został wraz z innymi ewangelickimi księżmi stawiony przed sąd, który miał go w prawny sposób pozbawić urzędu. Pod grozą kary śmierci wymuszono na nim podpisanie zobowiązania, że pozostając w kraju, dobrowolnie (!) zrzeka się urzędu i nigdy nie będzie odprawiał żadnej funkcji duszpasterskiej, ani otwarcie ani potajemnie. Samuel Trzanowski podpisał ten rewers z powodu biedy i braku środków na wyjazd z kraju.

Tym sposobem zostali pozbawieni ewangelicy wielu swoich duchownych opiekunów, co miało przyspieszyć ich powrót do kościoła katolickiego. Jakoż jezuita Radecius i Podhorani zaczęli w Św. Mikołaju napędzać ewangelików na katolickie nabożeństwa, napotykali jednak na opór, gdyż lud nie chciał słuchać ich kazań i kościoł był próżny. Jezuita uciekli się wtedy do pomocy wojska. Żołnierze wpadali do domów, wyciągali stamtąd siłą ludzi i wlekli ich za włosy do ołtarza, gdzie im podawano Wieczerzę Pańską po katolicku, pod postacią chleba.

Takie sposoby nawracania na katolicką wiarę musiały doprowadzić ze strony ewangelików do samoobronnego odruchu. Lud począł się buntować i na gwałt zadawany odpowiadać siłą. Na czele krzywdzonych stanął hrabia Imrych Tököly, który ze swoimi zastępami począł wypierać z kraju jezuitów i ich popleczników. Odebrane kościoły obejmowali z powrotem ewangelicy i wprowadzali do nich na nowo swoich księży. Tak się stało i w Św. Mikołaju, gdzie Samuel Trzanowski objął ponownie swój urząd.

Tymczasem Jan Trzanowski, po ukończeniu studiów w Wiedniu, zabrał się do pracy. Jezuita wysłali go na Orawę, gdzie miewał kazania, w których nawoływał do powrotu na łono katolickiego kościoła i gdzie działał pono dość skutecznie. Wykorzystywał zapewne nazwisko swoje, które wzbudzało ze względu na dziadka, którego pamięć wszędzie była żywa, zaufanie, aby zniszczyć to, co ojciec i dziad pracą swoją osią-

gnęli. Był tak bezwzględny, iż znalazł śmiałość stanąć przed ojcem, aby go skłaniać do porzucenia ewangelickiego kościoła. Kiedy mu się to nie udało, posunął się do tego, iż ponownie gwałtem chciał go z plebanii wygnać. Nie długo jednak uprawiał swój proceder. Ewangelicy nie mogli mu darować odstępstwa. Jeden z oddziałów wojsk Tökölego zawziął się na niego i pochwyił go na Orawie. Dowódca oddziału wymierzył wiarołomnemu synowi karę śmierci przez ścięcie. Karę wykonano w Dolnym Kubinie w 1680 roku.

Sterany Samuel Trzanowski wykonywał swój niebezpieczny urząd do śmierci. Że cieszył się mimo tragedii, jaką mu zgotował syn Jan, zaufaniem zborów słowackich i kolegów w urzędzie, o tym świadczy fakt wybrania go na urząd seniora liptowskiego senioratu. Zaszczytne to stanowisko dźrzył do końca życia. Zmarł około 1685 roku. Czy pozostawił po sobie jakich potomków, nie wiadomo. Razem z nim giną w ogóle wieści o rodzie Trzanowskich.

Nie zaginęła jednak pamięć o nim, bo pozostała trwalsza spuścizna, jaką była twórczość piśmiennicza Jerzego Trzanowskiego.

TWÓRCZOŚĆ

## RZECZNIK PRAWOWIerności.

Działalność piśmiennicza Trzanowskiego przypada na czasy ciężkich doświadczeń kościoła. Z jednej strony zawzięła się nań władza polityczna, cesarska, która wszelkimi sposobami dążyła do całkowitego pognębienia reformacyjnego ruchu, z drugiej niesnaski panujące wewnątrz obozu reformacyjnego osłabiały go i ułatwiały katolicyzmowi zwycięstwo. Niesnaski te wynikały z faktu, iż ruch reformacyjny nie był jednolitym prądem, lecz rozszczepiał się na poszczególne ugrupowania wyznaniowe, zgodne ze sobą w ogólnych zasadach, poróżnione jednak w pojmowaniu niektórych artykułów wiary i w zapatrywaniach na organizację kościoła. Na terenie Czech działało kilka odłamów, które się zaliczały do obozu reformacyjnego. Z dawniejszych czasów istnieli tu kalikstyni i Bracia czescy, do nich dołączył się kierunek luterski, który wchłonął w siebie w lwiej części kalikstynów, później zaś począł się szerzyć kalwinizm, że nie będziemy wymieniali innych pomniejszych kierunków, które w całokształcie wyznaniowych stosunków większej roli nie odgrywały. Spośród tych ugru-

powań jedynie kalikstyni mieli zawarowane prawo wyznawania wiary i wykonywania kultu religijnego, inni musieli to prawo dopiero zdobywać. Kierunek luterski działał czas jakiś pod płaszczykiem tolerowanego kalikstynizmu, lecz i pozostałe grupy również chętnie uciekały się za ten parawan, zasłaniając się przed polityczną władzą pozorem legalności. W wyniku działalności tych różnych ugrupowań wyznaniowych panowało w obozie reformacyjnym zamieszanie, wzajemna nieufność i chęć podporządkowania swojemu wyznaniu innych denominacji religijnych.

Skutki takiego stanu rzeczy nie dały długo na siebie czekać. Władze polityczne nie miały zamiaru wdawać się w układy z poszczególnymi wyznaniem, tym mniej godzić je ze sobą, zaś obóz katolicki, zwarty i jednolity, wskazując na zamieszanie wśród zwolenników reformy, utwierdzał zwierzchność w przekonaniu, że nie trzeba się z nimi poważnie liczyć. Rzecz prosta, że też żaden z wyszczególnionych kierunków nie mógł uzyskać prawnego uznania w Czechach i na Morawach.

W tych warunkach należało pomyśleć w obozie reformacyjnym o połączeniu sił. Luteranie proponowali przyjąć, jako podstawę zjednoczenia, wyznanie wiary augsburskiej, na co się jednak nie zgodzili Bracia Czescy. Ułożono więc, jak o tym już mieliśmy możność wspomnieć, nowe wspólne wyznanie, zwane Wyznaniem Czeskim. Miało ono doprowadzić do upragnionej



zgody i jedności, a w dalszej konsekwencji do wywalczenia prawnego uznania przez państwo.

Konfesja czeska nie spełniła jednak pokładanych w niej nadziei. Rozpoczęły się nowe nieporozumienia, zadrażnienia, spory. Poszczególne wyznania starały się je wykorzystać dla zdobycia przewagi nad drugimi, co dało powód do nowych walk. Wszyscy czuli się zagrożonymi. Nie było to zresztą wcale bezpodstawne.

Zagrożonym czuł się również luteranizm czeski. Niebezpieczeństwo dotyczyło zwłaszcza czystości nauki luterskiej, a zagrażało przede wszystkim ze strony kalwinizmu. Wpływy kalwińskie doprowadziły już były w Niemczech jeszcze za życia Melanchtona do rozdarć i waśni, w początkach 17 wieku okazały się niebezpieczne na terenie Moraw i Śląska. Luterskie wyznanie poczęto jawnie lekceważyć w wielu kołach. Przeczuwając jednak, że otwarte jego zwalczanie napotkałoby na zdecydowany opór, usiłowano niepostrzeżenie i po cichu wprowadzić w mury luterskiego kościoła kalwińskie nauki, dotyczące się zwłaszcza pojmowania Wieczery Pańskiej i predestynacji.

Zrozumiałą jest rzeczą, że te usiłowania, jak je nazwano: kryptokalwinistyczne, zostały rychło odkryte i natknęły się na opór. Luteranie nie mogli patrzeć obojętnie na to, jak ich zbory zaraża kalwinizm, jak się szerzą odmienne nauki, nie mające, jak o tym byli przekonani, dostatecznego uzasadnienia w Piśmie Świętym. Powstał wśród nich odruch zmierzający do obrony

zagrożonych placówek, oraz pęd do utwierdzenia wśród wiernych czystej nauki luterskiej.

Między obrońcami luteranizmu nie brakło i naszego Jerzego Trzanowskiego. Już w Pradze patrzył on zgorszonymi oczyma na to, co się w obozie reformacyjnym działo i raziły go usiłowania, zmierzające do zawojowania luteranizmu. Był on usposobienia łagodnego i cichego, nie szukał zgiełku i walki, pragnął zawsze twórczej, pozytywnej pracy, a terenem, na którym się czuł dobrze, była spokojna praca duszpasterska. Z drugiej jednak strony wychowany był od dziecka w tradycjach luterskich, w których został utwierdzony w czasie studiów. Był przekonany luteraninem i na tym punkcie nie mógł nikomu ustąpić, prawdy Bożej wyrzec się nie był w stanie, a wierzył głęboko, że ją posiada i że jej wyrazem jest wyznanie wiary augsburskiej. Dlatego się jej wyrzec nie mógł, ani nie chciał. Przeciwnie, gdy zobaczył, że jest niedoceniana, gorzej, bo zagrożona, nie mógł milczeć, lecz czuł się powołanym do zabrania głosu i do pracy.

Były jednak szczególne pobudki, które uczyniły go czujnym na to niebezpieczeństwo zagrażające luteranizmowi i które kazały mu w tym kierunku rozwinąć działalność. Wspomnieliśmy już, że w Wałaskim Międzyrzeczu istniało w dobie Trzanowskiego tzw. kółko literackie. Jednym z najważniejszych celów tego stowarzyszenia było pielęgnowanie religijnej pieśni. Ogólny ten cel był w owym czasie bliżej określony. Szło

o pieśń prawowierną, będącą pod względem treści zgodną z zasadami luterskiego kościoła, o pieśń opartą na Słowie Bożym. Określenie to staje się zrozumiałe wówczas, gdy się uwzględni, iż wpływy kalwińskie i inne, obce duchowi luterskiego wyznania, nieraz właśnie za pośrednictwem pieśni wkradały się w obręb luterskiego kościoła. Wykażemy w dalszym ciągu jak to niewinnie wyglądało i jak łatwo było wyrzec się niespostrzeżenie nauki luterskiej. Działalność literackiego kółka wyostrzyła wzrok Trzanowskiego na wpływy kryptokalwinistyczne, obudziła jego czujność i zachęcała do odpowiedniej pracy. Wybór na króla czeskiego, po ogłoszeniu złożenia z tronu cesarza Ferdynanda II, Fryderyka, który był wyznania kalwińskiego, wzmógł jeszcze wśród luteran niepokój o losy luterskiego wyznania i kazał się im mieć na baczności.

Wszystkie te momenty złożyły się na to, iż Trzanowski rozpoczął swą działalność piśmieniczą właśnie jako rzecznik i obrońca luterskiej prawowierności. Uczynił to przez nowe przetłumaczenie i wydanie Konfesji augsburskiej z 1530 roku. Ukazała się ona w języku czeskim w Ołomuńcu w roku 1620.

Tłumaczenie to poprzedził Trzanowski dłuższą przedmową.

Wyznanie augsburskie spotykało się było nieraz z lekceważeniem ze strony Braci czeskich oraz z różnego rodzaju zarzutami, pochodzącymi ze sfer katolickich. Trzanowski chciał przeto rozprawić się z jednymi i z drugimi i wykazać

nie tylko zacność, lecz i prawdziwość tego wyznania. Podnosił więc najpierw w przedmowie wysoko wartość Konfesji augsburskiej, nazywając ją drogim klejnotem powierzonym ludziom przez Boga. Jest ona — pisał — darem Bożym, zawierającym najważniejsze zasady nauki apostołskiej, którym miłosierny Bóg obdarował przed końcem tego świata ludzi, abyśmy byli naśladowcami przodków, którzy się do niej przyznawali i w niej tę prawdę, którą jest Chrystus znajdowali. Trzanowski patrząc na to co się wokoło działo wierzył, iż zbliża się koniec świata. Do tego to ginącego świata przemówił ostatni raz Bóg właśnie przez Konfesję augsburską. Powołując się na prorocstwo Mikołaja z Kuzy, który przepowiadał, że w 1530 roku powstanie św. Jan ze swoją Ewangelią, pisał, że to właśnie Wyznanie augsburskie w tym roku się pokazało i ze wsząd, jako zgadzające się z Ewangelią św. Jana i z całym Pismem Świętym, przyjęte było. — „To jest — pisał Trzanowski wskazując na Konfesję augsburską — ten palec św. Jana, wskazującego nam na samego Chrystusa Pana i głośno wołającego: oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata“. Konfesja augsburska jest „tym blaskiem i światłem wiecznym“, które się w tym czasie zmierzchu świata pojawić miało, jak o tym wzmiankę czynił prorok Zachariasz w r. 14, w. 7. To jest owa duchowa Wieczerza, którą Chrystus przy skonaniu tego świata z wierzącymi miewa. To jest ta Ewangelia wieczna,

z którą lecącego przez niebo anioła widział św. Jan.

Podniósłszy tak wysoko zacność augsburskiego Wyznania wiary, przeszedł Trzanowski do jego obrony. Wykazuje, że jest ono w każdym punkcie na czystym Słowie Bożym oparte, że jest więc wyrazem czystej nauki Starego i Nowego Testamentu. Jako takie oparte jest ono na niewzruszonej skale i właściwie nie potrzebuje przed nikim obrony. Jeżeli sam o niej tyle pisze to tylko dlatego, aby „pobożnej duszy“ postawić przed oczy jej dostojność.

W dalszym ciągu rozprawia się Trzanowski z niektórymi „niesprawiedliwymi zarzutami“, jakie się temu wyznaniu czyni i dochodzi do wniosku, iż „nic takiego złość ludzka wymyślić nie może przez co by to święte wyznanie mogło zostać przywiedzione w pohańbienie w oczach pobożnych, ani też póki świat istnieć będzie, uczynić tego nie będzie nikt w stanie“.

To stanowcze opowiedzenie się Trzanowskiego za Konfesją augsburską, otwarte podniesienie jej zacności i prawdziwości musiało wywrzeć niemałe wrażenie i utwierdzić czeskich i morawskich luteran w wierności wobec swego wyznania. Trzanowski przemawiał spokojnie, lecz gorąco i z głębokim przekonaniem, przemawiał pięknie i przekonywująco. Głos jego był wołaniem strażnika kościoła i rzecznika luterskiej prawowierności.

Jego działalność na tym polu nie ograniczyła się jednak do jednorazowego wystąpienia i nie

to nowe tłumaczenie Konfesji augsburskiej miało dla lutereckiego kościoła największe znaczenie. Dzieło to utonęło z czasem w zamęcie wojen i prześladowań, a jego egzemplarze poznikały. Największe znaczenie miał w tym względzie jego kancjonał. Właśnie pieśni przez niego ułożone lub zamieszczone w kancjonałach odegrały w dziejach ewangelickiego kościoła na Śląsku, na Słowaczynie i w Czechach ogromnie doniosłą rolę, gdy idzie o utwierdzenie i zachowanie lutereckiej prawowierności.

Zwróćmy najpierw uwagę na pieśni, których powstanie tłumaczą nam jedynie wyznaniowe stosunki panujące w Czechach i na Morawie, a które zwrócone były wyraźnie przeciw kalwinizmowi.

Jednym z artykułów wyznania kalwińskiego była nauka o tzw. predestynacji. Według niej jedni ludzie zostali wybrani i przeznaczeni przez Boga z góry do życia wiecznego, drudzy zaś na potępienie. Nauka ta wciskała się w mury lutereckiego kościoła i Trzanowski widział się zmuszony wystąpić przeciwko niej. Uczynił to w pieśni „Znegmež, o Křestane wěrni“. W pierwszej strofie tej pieśni wzywa do poznania nauki Pisma św. o naszym przeznaczeniu do wiecznego życia, i odpowiada w następnej, iż zmiłowanie Boże obejmuje wszystkich ludzi. Powołuje się na Ew. Jana i mówi w trzeciej strofie następująco:

Tak Buh (prawi) swět milował,  
Že Syna swého gednorozeného dal,

Aby každý, wěře w něho,  
Nezahynul: ale měl  
Dar žiwota wěčného.

Wskazawszy następnie na słowa proroka Ezechiela, iż Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył, stwierdza:

Pana Gezisse zásluhy  
Dostatečné gsau za wsseho swěta dluhy:  
Za wssecky zagiste umřel?  
Neb, což bylo zhynulo,  
Hledati wěrně přissel.

Spotykamy się tu z wyraźnym przeciwstawieniem się nauce kalwińskiej o predestynacji i z pozytywnym wykładem nauki o śmierci Chrystusa według Lutra. Na ściśle wyrażanie religijnych prawd w ujęciu luterskim był Trzanowski czuły nawet wtedy, gdy do swego kancjonału włączał pieśni dawniejsze, choćby one pochodziły z wcześniejszego kancjonału luterskiego Zaworki, który na subtelności teologicznie nie był widocznie tak czuły. Jedna z pieśni w kancjonale Zaworki brzmiała:

Kristus trpel umučeni  
Všech volenych ku spaseni,

co znaczy: Chrystus cierpiał umęczenie wszystkim wybranym ku zbawieniu. Trzanowski przekształcił tekst pierwotny następująco:

Kristus trpel umučeni  
Wssechnem lidem na spaseni,

to znaczy: wszystkim ludziom ku zbawieniu.

Podobnie też przekształcił pieśń Jana Tabor-  
skiego, przejętą od Braci Czeskich „Krystus Ge-  
žiš Nazaretský“. Jej tekst w wierszu trzecim  
pierwotnie brzmiał:

Nebť gest prwni u wzkřisseni,  
Swym zwoleným k ufesseni.

Trzanowski zamienił to na:

Nebť gest prwni u wzkřisseni,  
Wssem zwoleným k ufesseni.

Można by przytoczyć wiele innych przykła-  
dów dbałości Trzanowskiego o wyrażanie w pie-  
śniach takiego tekstu, który by był w zgodzie  
z nauką luterskiego kościoła. Tak np. w pieśni  
„Ay Pan kraluje“ zwalcza naukę kalwińską od-  
nośnie do słów Wyznania apostolskiego „siedzi  
na prawicy Bożej“ i wyklada je w rozumieniu  
luterskim, a w innej „Ay, diwna maudrost, do-  
brota“ broni luterskiego pojmowania Wieczery  
Pańskiej (przeciw kalwinom) wołając:

Wsaupil w nebe,  
Wssak nám sebe,  
Télo k pokrmu dává,  
Krew k nápogi.

Lecz uwaga Trzanowskiego była zwrócona  
nie tylko na działalność kalwinów, lecz w ogóle  
na wszystko, co mogło zagrażać czystości luter-  
skiej nauki. Zwraca się więc i przeciwko „kace-  
rzom“ i „sektom“, np. w litanii, która wprowadzie  
nie od niego samego pochodzi, lecz którą w kan-  
cjonale zamieścił:



Sekty y take roty  
Raciž vypleni,  
Y každa pohorsseni  
Z Cyrkwe twe wyniti.

W stosunku do kościoła katolickiego zajmuje Trzanowski również zdecydowane stanowisko. We wstępie do swego tłumaczenia Konfesji augsburskiej zwalcza zarzuty, jakie ze strony katolickiej były podnoszone przeciwko temu wyznaniu, jednak w pieśniach na ogół jest powściągliwy i nie wnosi do nich mocnych akcentów polemicznych. Praca jego w tym względzie polegała na pozytywnym wykładzie zasad wiary ewangelicko luterskiej, a nie na otwartym zwalczaniu nauki katolickiego kościoła. Ostre i wyraźne akcenty przeciwko katolicyzmowi spotyka się tu i ówdzie, lecz są one nieliczne. Pojawiały się one zresztą w związku z doznanymi prześladowaniami. Gdy ucisk ze strony katolicyzmu się wzmacniał i dawał się mocno Trzanowskiemu we znaki, podniósł głos swego protestu i dał mu wyraz w pieśni „V úzkosti a zarmauceni“. Pieśń ta powstała po powrocie Trzanowskiego z pierwszego wygnania, gdy katolicy czynili ewangelikom wstręty przy odbudowie w Wałaskim Międzyrzeczu spalonych domów i kościoła:

Nebf po svém z hradu Siona,  
Zajeti do Babyлона,  
Když máme předsevzeti  
Jeruzalem stavěti,  
Zlostni naši nepřatelé

Hledic na to nevesele,  
Bauři se a vztekaji,  
Stavěti nam nedaji.  
Vrchnosti ctné podtrhuji,  
V bludy své je zachvacuji,  
Hani věčné pastýře,  
I honi, co kaciře,  
Lid nuti k modlařstvi svému,  
Jak někdy k masu svinskému,  
Antioch bezbožny kral  
Izraelské nutival.

Pewne akcenty žalu do kościoła katolického spotkać też można w modlitwach, w szczególności w przedmowie do księgi modlitw. Najostrzejsze zwroty pod adresem katolicyzmu, zwłaszcza papieżstwa, znajdują się w kazaniach na teksty Objawienia św. Jana, jakie Trzanowski po sobie w rękopisie zostawił. Pod tym względem był on również nieodrodnym uczniem i naśladowcą Lutra.

Trzanowski nie był jednak nastawiony na walkę i nie szło mu o szerzenie jakiejś nienawiści do katolicyzmu. Przeciwstawiał mu tylko wyznanie ewangelickie i wykazywał jego wyższość, wynikającą z faktu oparcia się na czystym i niesfałszowanym Słowie Bożym. Celem jego twórczości było nie zwalczanie katolicyzmu, lecz przede wszystkim pozytywne wpajanie w serca ludzkie prawdy Bożej, zasad chrześcijańskiej miłości, wiary i nadziei. I w swoich pieśniach kładł na to nacisk, aby w nich zawarta była prawda

Boża objawiona w Piśmie św. tak, jak ją Luter pojmował i jak on sam ją poznał. Dokładał też starań, aby jego pieśni były jak najwierniejszym odbiciem tej prawdy i były zgodne z księgami symbolicznymi luterskiego kościoła. Uważał za swój obowiązek występować w obronie tej prawdy, chronić ją przed niebezpieczeństwami, jakie mogły by jej zagrażać z którejkolwiek strony. Chciał ją za wszelką cenę zachować czystą, niesfałszowaną różnymi wymysłami ludzkimi. Był przekonany, że nie kto inny tylko Luter ujął objawienie Boże prawdziwie i że dzięki temu posiadał prawdę. Tej prawdzie chciał też Trzanowski służyć i wszczepiać ją w serca drugich. Dla niego luterski znaczyło tyle co chrześcijański. Głos Lutra był dla niego głosem Bożym, jak to niedwuznacznie w przedmowie do Konfesji augsburskiej zaznaczył. Jeżeli zaś takie były jego zapatrywania, tedy nie dziw, że tego luterskiego wyznania wiary stał się nie tylko nieugiętym rzecznikiem, lecz i obrońcą i że go późniejsze pokolenia, wychowane na jego kancjonale, nazwały słowiańskim Lutrem.

Żadne inne miano nie byłoby się mu wydało bardziej zaszczytne.

## ŁACIŃSKI PIEŚNIARZ.

Wiadomo, że językiem urzędowym i liturgicznym kościoła katolickiego była zawsze łacina.<sup>1)</sup> Mową starodawnych Rzymian posługiwano się także w 15 i 16 wieku w szkołach i na uniwersytecie, używały jej sfery oświecone. Po łacinie pisano różne dzieła, prywatne listy, układano wiersze. Luter i Melancton mówili i pisali w tym języku z równą łatwością jak w swych językach macierzystych.

Zasadą reformacji jednak było, aby w nabożeństwach posługiwać się językiem zrozumiałym dla wszystkich. Dlatego, że łaciny nie znał prosty lud, wyparto ją z ewangelickiego kościoła a na jej miejsce wprowadzono języki narodowe. W językach tych zaczęto też w dobie reformacji pisać powszechnie książki, tak, że stały się one językami literackimi. W Polsce np.

---

<sup>1)</sup> Rozdział ten nie będzie dostatecznie zrozumiały dla wszystkich z powodu przytaczania w nim łacińskich pieśni. Chcieliśmy jednak dać kilka przykładów łacińskiej poezji Trzanowskiego dla tych, którzy łacinę znają, aby mogli podziwiać melodyjność wiersza. Nie znający łaciny zechcą to łaskawie wybaczyć.

pierwszym pisarzem, który celowo i świadomie począł po polsku pisać, był ewangelik Mikołaj Rey z Nagłowic. Powiedział on:

A niechajże narodowie wżdy postronni znają,  
Że Polacy nie gęsi, że swój język mają.

Słusznie też uważa się go za ojca piśmiennictwa polskiego.

Reformacja nie wyparła jednak języka łacińskiego całkowicie z kościoła i z użycia. Nie było to jej celem. Nie zwalczała ona łaciny jako takiej, chciała tylko, aby nabożeństwa były odprawiane w językach zrozumiałych. W szkołach ewangelickich nadal uczono tego języka i posługiwano się nim na uniwersytetach. Powiedzieć możemy więcej: reformacja nie wyparła całkowicie łaciny nawet z nabożeństwa ewangelickiego. Owszem, po łacinie odprawiano nadal nabożeństwa, ale tylko dla tych, którzy ją znali. Była to przeważnie szlachta, uczeni, studenci szkół wyższych i średnich. Wynika z tego, że ewangeliczne nabożeństwa łacińskie były przede wszystkim nabożeństwami szkolnymi. Z nabożeństwami odprawianymi po łacinie można się też było spotkać na dworach szlacheckich lub w kaplicach i w kościołach książąt.

Rzecz prosta, że i te nabożeństwa nie mogły się obyć bez pieśni. Śpiewano też istotnie stare chrześcijańskie hymny powstałe w pierwszych wiekach kościoła oraz w wiekach późniejszych, o ile tylko treścią swoją nie stały w sprzeczności z zasadami reformacyjnymi. Powstawała jednak

potrzeba takich pieśni, które by były wyrazem nowego ujęcia chrześcijaństwa, pieśni, które by się zrodziły na podłożu czystej Ewangelii. Więcej, okazała się potrzeba ewangelickich śpiewników łacińskich, których by można użyć przy wszelkiej okazji. Potrzebie tej starali się uczynić zadość różni uczeni i poeci przez pielęgnowanie łacińskiej religijnej twórczości pieśniarskiej. Takich twórców było w dobie reformacji i w okresie poreformacyjnym sporo, a należał do nich także i nasz Trzanowski.

Już w wczesnej młodości począł on układać łacińskie wiersze okolicznościowe, nie zaniedbywał też układania łacińskich pieśni religijnych. Z jego okolicznościowych utworów łacińskich znamy dwa, napisane w czasie pobytu w Pradze. Pierwszy, to pieśń napisana na obchód Bożego Narodzenia, jaki urządzili uczniowie szkoły świętomikołajskiej w Pradze, drugi — to wierszyk z życzeniami z okazji ślubu jednego ze swych przyjaciół. Swoje łacińskie religijne pieśni, jak je nazwał: ody czyli hymny, układane przez przeciąg lat kilkunastu, zebrał później w jedną całość, uporządkował i wydał drukiem w Brzegu w 1629 r. pod tytułem „*Odarum Sacrarum sive Hymnorum, Georgii Tranosci Teschinensis... libri tres*“, co się wykłada po polsku: „Trzy księgi świętych ód czyli hymnów Jerzego Trzanowskiego z Cieszyna“.

Jest to książka nader rzadka. Odszukał ją pod koniec ubiegłego wieku ks. J. Mocko (Słowak) i na niej oparł w wielkiej mierze swą książ-

kę o życiu Jerzego Trzanowskiego. Jeden egzemplarz ód znajduje się w Muzeum Miejskim w Cieszynie. Z powodu rzadkości tego dzieła i łacińskiego języka, w którym jest napisane, nie interesowano się nim bliżej. Dopiero ostatnie lata przyniosły o nim szczegółowsze rozprawy i zbiory krytyczne.

Z księgi tej wyziera ku nam Trzanowski jako łaciński pieśniarz, który niczego nie zaniedbuje, aby się przysłużyć kościołowi Chrystusowemu. Jego łacińska twórczość nie wynikała bowiem z chęci bezcelowego bawienia się rymami, przeciwnie, miała ona jasno wytknięty cel. Łacińskimi pieśniami chciał Trzanowski służyć kościołowi ewangelickiemu. Z tą myślą tworzył wszystko, z tą myślą układał także swą księgę łacińskich ód. Gruntownej znajomości łaciny nabył w czasie studiów i nie chciał jej zmarnować lecz tak użyć, aby i przez nią coś dla chwały Bożej w świecie uczynić. Z tych swoich szczerych zamiarów spowiadał się w słowie wstępnym, jakim księgę poprzedził. Mówi, że głoszenie chwały Bożej dzieć się powinno także przez ody. Powołuje się w tym względzie na Pismo św., które to wyraźnie zaleca. Przecie i królowie, prorocy oraz najwybitniejsi nauczyciele kościoła nie poczytywali sobie za ujmę śpiewać i układać pieśni. Trzanowski chciał pójść w ich ślady, gdy postanowił właśnie wydać takie religijne ody. Jeśli bowiem tegim teologom nie wydawało się rzeczą nieodpowiednią poświęcać czas na tworzenie hymnów, to dlaczegożby miało to nie

uchodzić jemu? W dalszym ciągu usiłuje z góry odeprzeć zarzuty, z jakimi mogłoby się spotkać jego dzieło, m. i. ten, że ogłaszanie podobnych ód jest nie na czasie z powodu ciężkiego położenia kościoła. Wskazuje jednak na przykład Chrystusa, który po Swojej Ostatniej Wieczerzy także pieśni śpiewał, choć stał w obliczu krzyża. Tak powinni też czynić chrześcijanie i wstępować z Nim na Górę Oliwną z podniosłym umysłem i swoją nadzieją usuwać przygniatające zło, pamiętając na słowa Pana: „ufajcie, jam zwyciężył świat“.

Wychodząc z takich założeń i z potrzeb chwili ułożył Trzanowski swą księgę hymnów wyraźnie z uwzględnieniem tych potrzeb i z myślą o podniesieniu na duchu współwyznawców, właśnie przez religijne pieśni. Księgę podzielił na trzy części. W pierwszej zamieścił 46 ód, w drugiej 36, w trzeciej 68. Na końcu zbioru, jako dodatek, umieścił odę zatytułowaną „Coronis ad posteritatem“ czyli „Słowo do potomstwa“, w której podał w zwięzłej formie najważniejsze wydarzenia swego życia, obejmujące okres od narodzenia do 1628 roku. Mając na oku praktyczny cel, któremu miały służyć ody i pragnąc ułatwić ich śpiewanie, zamieścił na końcu dzieła nuty, według których należało śpiewać jego hymny, oraz objaśnienia dotyczące się budowy, względnie rodzajów strof.

Trzy księgi hymnów, zawierające razem 150 pieśni, stanowią zbiorek wcale bogaty i mogły rzeczywiście odpowiedzieć potrzebom kościoła.



Rozpoczyna się on od pieśni adwentowych. Tematem ich tęskne oczekiwanie Chrystusa. Po nich idą pieśni na Boże Narodzenie. Wszystkie są ciepłe i ujmujące. Trzanowski wita w niezwykle serdeczny sposób narodzone Dziecię. Uczucia swoje wyraża za pośrednictwem mnóstwa zdrobniałych rzeczowników i przymiotników. Używa stale takich form, jak „puellulus“, „puellus“ (dzieciąteczko, dzieciątko) lub „Jesulus pauperculus“ (ubożuchny Jezusek) i t. p. Jednak treścią jego hymnów jest zasadniczo to, co o narodzeniu Jezusa opowiadają Ewangelie, a nie jego własne myśli lub uczucia. Między hymnami na Boże Narodzenie zamieszcza tłumaczenie dwóch pieśni Lutra, przy czym druga pieśń przetłumaczona została w ten sposób, aby ją można śpiewać na oryginalną melodię niemiecką. Pieśń ta znajduje się też w polskim kancjonale: „Bądź pochwalon Jezu Chryste“. Korzystając z tego, przytaczamy ją poniżej tytułem przykładu w łacińskim tłumaczeniu Trzanowskiego, zaznaczając, że można ją śpiewać na melodię „Bądź pochwalon“ z dodaniem na końcu każdej strofki „Kyrielejson“:

Jesu, tibi sit gloria!  
Quod e puella regia  
Prodiveris Homo: Patet,  
Nam jubilis caelum scatet.

Rectoris aeterni Decus,  
Temptum jacet juxta pecus:

In carne nostra parvula  
Boni renidet arcula.

Qui nescit ullum terminum,  
Parentis occupat sinum,  
Factus puer tenellulus,  
Rerum Dynasta primulus.

Lux aevitatis admeat,  
Auctu solum novo beat;  
Noctis dat ignem cursui,  
Artusque nos facit Sui.

Verus Jehovahae Filius,  
Orbi fit hospes; anxius  
Nos, erutos ignobili,  
Ditare sorte nobili.

Humum revisit indigus,  
Nos ut, salutis prodigus,  
Poli bearet arcibus,  
Et angelorum dotibus.

Id omne Nobis praestitit,  
Amore clarus extitit:  
Hinc tota gaudet Christias,  
Illique fundit gratias.

W dalszym ciągu części pierwszej znajdują się pieśni pasyjne, ściśle oparte na opowiadaniach ewangelicznych, po czym idą pieśni na Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, o Duchu

Świętym, wreszcie o Trójcy. W pierwszym hymnie na święto Trójcy podaje Trzanowski, że swą twórczością pieśniarską chce służyć Św. Trójcy:

Trinitas in Unitate,  
Unitas in Trinitate,  
Est lyrae meae scopus...

Pierwsza część księgi ód kończy się pieśniami o aniołach i apostołach męczennikach.

Część drugą, poprzedzoną również krótkim wstępem, otwiera pieśń na temat Bożych przykazań. Każdemu przykazaniu poświęcona została jedna zwrotka. Dalej znajduje się tu pieśń, której osnową jest Apostolskie Wyznanie Wiary, przypominająca nam tak dobrze znane pieśni, zaczynające się od „Wierzymy w jednego Boga“, co po łacinie brzmi:

Unum Jehovam credimus;  
Patrique summo fidimus...

Potem idzie „Ojcze nasz“, któremu poświęcone zostały dwie pieśni, dalej pieśń o sakramencie chrztu i Wieczerzy Pańskiej, następnie pieśni pokutne i o odpuszczenie grzechów (wśród nich znowu jedna oparta na Dekalogu), pieśni o Wieczerzy Pańskiej (tu zamieścił Trzanowski swe: „mirari non rimari, mysteria fas est“). Dział ten kończą pieśni poranne, przed jedzeniem i po jedzeniu, wreszcie wieczorne.

Najbardziej urozmaiconą częścią jest ostatnia księga ód. Rozpoczyna ją pieśń o Słowie Bożym.

Zaczyna się ona od słów: „Błogosławiony, który miłuje Słowo Boże“:

Beatus est, Verbum Dei qui diligit,  
Eoque vitam dirigit.

Po niej następują pieśni o wierze, miłości (na temat I Kor. 13), pokorze, czystości, cierpliwości, stałości, o kościele, pieśni przeciwko odstępcom od wiary, wreszcie prośba o pokój:

Nostro tempore, gaudii feracem  
Da nobis, Deus aeviterne Pacem.

Następnie zamieszczone zostały pieśni na czas choroby, burzy i różnych życiowych potrzeb. W części tej znajduje się sporo hymnów, opartych na odach rzymskiego poety Horacego, m. . przeróbka słynnej „Integer vitae“:

Integer vitae scelerisque purus,  
Durat ut Petrae, stabilisque murus,  
Non eget vallo, galeave, fortis  
Vive cohortis.

W dalszym ciągu jest kilka pieśni dziękczynnych za dobrodziejstwa Boże, oraz osobny dział pieśni miłosnych o Jezusie Chrystusie (erotica), oblubieńcu i głowie kościoła. W nich spotykamy znowu znane nam już z pieśni na Boże Narodzenie czułe tony: „Jesule, noster amor“ i t. p. Po nich idą pieśni o marności świata i o śmierci. W jednej z nich rozwija autor myśl, że wszyscy ludzie umrzeć muszą:

Videtis, o Adae chori,  
Ut nil in orbe tutum!

Mortalibus cunctis Mori,  
Ut est semel statutum!  
Quis non cadit?  
Omnes adit,  
Mors, seu avos, nepotest...

Pieśń tę kończy prośbą zwróconą do Jezusa,  
by wyzwolił od szatana i śmierci i zawiódł do  
niebieskiej szczęśliwości:

Ut ergo stemus, est opus,  
Firma fide parati,  
Aevi Jehova sit scopus  
Perenniter beati:  
Iesu bone  
A Daemone  
Mortisque diritate,  
Nos libera,  
Et aggera  
Caeli beatitate.

W dziale tym zamieścił Trzanowski przeróbkę  
innej sławnej ody Horacego, w której poleca za-  
chować we wszystkim równowagę umysłu:

Aequam, memento, rebus in arduis  
Servare mentem: sic et in affluis,  
Ab insolenti temperatam  
Laetitia, morier paratam.

Pod koniec znajdują się pieśni o sędzie ostatecz-  
nym i końcu świata, między nimi jedna napisana  
na podstawie sentencji Hieronima: „czy jem, czy  
piję, czy coś innego czynię, zawsze ów głos zdaje

się brzmieć w uszach moich: wstańcie umarli  
i idźcie na sąd“:

Seu ambulo, seu cubo fessus,  
Seu gaudeo, seu cio lessus,  
Seu mando modesta, bibove,  
Sonor intonat ille Jehovahae:  
Agedum, spiramine functi,  
Jubeo, volo, surgite cuncti,  
Ad judiciumque venite,  
Rationem reddere vitae.

Jedna z pieśni poświęcona została szczegółowemu i realistycznemu opisowi piekła i mąk piekielnych. Wreszcie na końcu zamieścił Trzanoski pieśń o życiu wiecznym i zamknął trzecią księgę ód prośbą do Pana o przyjście, coś w rodzaju „Przyjdź, Panie Jezu“:

Iesu paratum cor meum,  
Cor est meum paratum:  
Suspiro Caene musteum  
Caelestis apparatus;  
O Sponse mi,  
Dilecte mi,  
Veni, meum Levamen!  
In audias  
Gradum cias,  
Opem daturus, Amen.

Księga ód, jak z powyższego widać, zawiera treść bogatą i urozmaiconą. Nastrecza ona czytelnikowi miejscami pewne trudności nie tylko ze względu na bogactwo słów mało spotykanych

w innych łacińskich utworach, lecz także z powodu samego języka, jakim Trzanowski pisze. Używa on sporo wyrażeń nieznanych dawnej łacinie, a pewnych słów daremnie by w słowniku szukać. Trzanowski miał łacinę opanowaną tak znakomicie, że sam tworzył nowe zwroty, prócz tego posługiwał się wyrażeniami używanymi w łacinie 16 i 17 wieku. Pewną trudność stanowią też liczne błędy drukarskie, jakie się na kartach tej książki spotyka. Mimo tych trudności nie żałuje jednak czytelnik trudu związanego z zapoznawaniem się z tym dziełem. Ma ono w sobie dużo bezpośredniości, ciepła i poetyckiego uroku. Trzanowski układał swoje łacińskie wiersze swobodnie, rzemiosło poetyckie miał opanowane znakomicie. Pewne hymny śpiewa się naprawdę z przyjemnością, a ich prosta biblijna treść, jako też melodie pozostawiają po sobie głębsze wrażenie. Łatwo też trzymają się pamięci i chętnie wracają na usta.

W swojej łacińskiej twórczości, jak na to mieliśmy już sposobność wskazać, nie szedł Trzanowski wyłącznie własnymi drogami. Religijna łacińska twórczość pieśniarska miała przed nim swoje bogate dzieje i było sporo poetów, którzy na tym polu się odznaczyli. Trzanowski zapoznawał się z tą twórczością w dobie studiów i niejednego się z niej nauczył. Pewni poeci wywarli na niego większy wpływ i tych tu i ówdzie naśladował, inni mocniejszego wpływu nie wywarli, ale umożliwili mu kształcenie się na nich. Wyraźniejszy wpływ wywarli na niego: Jan

Campanus Wodnianski, Fr. Taubmann, Jan Baptista Mantuanus, Jerzy Buchanan, Paweł Melissus i kilku innych, zaś z dawnych poetów rzymskich Horacy i Owidiusz.

Ody łacińskie, pisane z myślą o ich praktycznym zastosowaniu, są wprawdzie wyrazem osobistych doznań i przeżyć Trzanowskiego, lecz z drugiej strony liczą się z potrzebami chrześcijańskiego zboru. Trzanowski jest w nich o wiele bardziej osobisty, niż w swej pieśniarskiej twórczości słowiańskiej, nie może jednak i tu być mowy o liryce, gdyż jest mu ona zasadniczo obca. Jego poetyckim tworzywem nie są doznania osobiste, lecz Pismo Święte. Wiele ód to tylko ujęcie w formę poetycką opowiadań biblijnych. Trzanowski nie stara się wcale wylać w odach własnych uczuć, gdyż punktem wyjścia jest u niego zawsze objawienie Boże. Można by to np. tak powiedzieć: nie on się raduje Chrystusem, ile Chrystus raduje jego. Punkt wyjścia jest poza nim. Trzanowski nie umiałby napisać takiej np. pieśni jak „Jam stęskniony, jam stęskniony; o mój Jezu uwielbiony“, albo „Uwielbiam miłość niepojętą“. Bo on wychodzi w swej poetyckiej twórczości nie od siebie, lecz od Boga, od Chrystusa, od Ducha Świętego (powiedział to przecie wyraźnie w przytoczonej powyżej odzie „Trinitas in Unitate“), lub też od zbiorowości, jej miłości, wiary i nadziei, od potrzeb chrześcijańskiego zboru, a wówczas przemawia w liczbie mnogiej. Nawet w utworach noszących cechę najbardziej osobistą punktem wyjścia dla



niego jest Bóg. Przykładem tego może być znana pieśń „Rozgniewał się mój miły Pan, rozgniewał na me złości“. Pan się rozgniewał — to jest punkt najważniejszy, następstwa tego gniewu, więc krzyż, nieszczęścia i boleści są czymś pochodnym.

Nie można by powiedzieć, że w twórczości Trzanowskiego nie odzwierciedlają się jego własne uczucia. Owszem spotykamy się i u niego z pewną uczuciowością, lecz zaznacza się ona nie tyle w treści, w sposobie przeżycia tematu, ile raczej w doborze specjalnego rodzaju słów. Są to zazwyczaj słowa zdrobniałe. Mówi np.: Jezusek, dzieciąteczko, maleńki, ubożuchny itd. W ten sposób wyraża swoje uczucia.

Przy rozpatrywaniu ód należy podnieść jako rzecz charakterystyczną to, co się zaznacza w całej jego twórczości, mianowicie jego chrześcijańskie a w szczególności jego luterskie stanowisko. Zaznaczył je Trzanowski nie tylko przez odpowiednie ujmowanie tematów, zwłaszcza w drugiej księdze ód, lecz także osobno w rozprawie o chrześcijańskim pogaństwie, jaką do swego łacińskiego dzieła dołączył. Tytuł jej brzmi: „Dissertatio Brevis et perspicua, De Christiano-gentilismo, in Carminibus et aliis quibuscunque Exercitationibus Christianis, diligenter vitando“.

Trzanowski jako poeta i humanista chce być wyraźnie poetą chrześcijańskim. Robi zarzut niektórym poetom, że tak jako Żydzi odwracali się od Boga ku bałwanom, tak czynią ci poeci, którzy w swoich pieśniach wzywają obok chrze-

ścijańskiego Boga bożków pogańskich, np. Jowisza, Apolina, Muzy itd. Potępiali to już ap. Paweł i dr M. Luter, nawołując do oddawania czci jednemu Bogu. Poeci chrześcijańscy winni się zajmować jedynie historiami biblijnymi, a nie tematami pogańskimi. Trzanowski nie dopuszcza nawet używania „pogańskich metafor w rodzaju „podświecie“ lub „Mars“ w znaczeniu walka itp. Bogom cudzym służy się już przez to, gdy się prawdziwemu Bogu oddaje cześć w inny sposób, niż On to Słowem Swoim nakazał. Natchnień winien chrześcijański poeta szukać w Bogu, a nie gdzie indziej.

Poszczególne księgi swego dzieła poświęcił Trzanowski różnym swoim opiekunom i przyjaciółom. Między nimi znaleźli się, rzecz prosta, na pierwszym miejscu Kaszper Illeshazy i Jan Sunegh. Odplacał się im za wyświadczone mu przez nich dobrodziejstwa nie próżnymi i uniżonymi pochlebstwami, lecz rzetelną pracą i natchnionymi płodami swego ducha. Księga łacińskich hymnów nie jest wprawdzie jego najcenniejszym dziełem, lecz w każdym razie wartościowym w łańcuchu jego twórczości ogniwem, z którym śmiało mógł publicznie wystąpić, bo jeszcze dziś stanowczo warto się z nim zapoznać.

## MODLICIEL.

Kościół ewangelicki w dobie Trzanowskiego był kościołem cierpiącym. Z tego faktu wynikał drugi, mianowicie, że był to kościół modlący się. Modlący się szczerze i głęboko. Wiemy dobrze, jaki nacisk kładli reformatorowie na wewnętrzne życie chrześcijanina, jak bardzo im zależało nie na zewnętrznych obrządkach, lecz na treści duchowego życia człowieka. Znane są usilne nawoływania Lutra do szczerzej modlitwy i jego usiłowania zmierzające do wyplenienia bezmyślnego zamawiania pacierzy. Chciał od podnieść modlitwę na wyżyny osobistej rozmowy człowieka z Bogiem, chciał uczyć doznawać i przeżywać Boga.

Otóż kościół nigdy nie modlił się goręcej i szczerzej jak w czasach ucisku. Cierpienia pędziły wiernych przed ołtarze Pańskie a przyniatający krzyż ugiął kolana, kazał się kajać przed Panem i wołać o zmiłowanie. Jednym ze świadectw tego modlącego się kościoła są modlitwy Trzanowskiego, wydane w 1635 r. pod tytułem „Phiala odoramentorum. Modlitby křesťanske, kterež rano i vecer, při službach božich

i doma... s hojným prospěchem uživati se mohou“.

Piękna to i wzruszająca księga. Powstawała ona przez długi szereg lat, a składały się na nią „ciężkie doświadczenia ewangelickiego kościoła oraz osobiste przeżycia autora. Pisana jest najgłębszymi poruszeniami serca, odzwierciedla się w niej cierpiąca i wierząca dusza, szukająca społeczności z Bogiem. Cechuje ją niezwykła prostota. Trzanowski nie układał jej na zimno, nie tworzył jej jako zwykle literackie dzieło, lecz wylał w niej swą duszę. Dał w niej mocny wyraz wiary własnej i wiary kościoła. Odbiło się w niej całe wewnętrzne życie chrześcijanina i chrześcijańskiego zboru.

Nie było od niego bardziej powołanego, aby to życie w modlitwach ująć i być jego wyrazicielem. Już w domu ojcowskim żył w atmosferze modlitwy, następnie pielęgnował ją w latach młodości, wreszcie jako sługa Boży stawał z wiernym ludem przed ołtarzem i wiódł rozmowy z Bogiem. Znał dobrze potrzeby ludzkiego serca, znał jego pragnienia i tęsknoty, ale też jego słabości i chwiejność. Nie obce mu były walki jakie człowiek z sobą i z światem musi staczać oraz fakt, że z tych zmagani nie zawsze wychodzi zwycięsko. Wiedział co to niepokój sumienia, czym jest trwoga duszy, lecz z drugiej strony znał całą pełnię łaski objawionej w Jezusie Chrystusie, dobrodziejstwa pokuty i Wieczery Pańskiej. Jako sługa kościoła był też wrażliwy na potrzeby zboru, znał jego boje, dole i nie-

dole i widział potrzebę zmiłowania Bożego. Wszystko to przejawiało się w jego modlitwach, jakie wraz ze zbozem zanosił przed tron Przedwiecznego, ujawniło się także w jego księdze modlitw.

Przy układaniu jej przyświecał mu dwojaki cel. Pragnął, aby ona mogła oddawać usługi zborom w czasie nabożeństw odprawianych w kościele, oraz aby lud miał w ręce nabożną księżkę, która by podsycala jego religijne życie. Ewangelicki kościół słowacki nie miał dotąd osobnego zbioru modlitw, zaś lud odczuwał również dotkliwie brak książki umożliwiającej pielęgnowanie w domach modlitewnego życia. Powodowany tymi względami pomieścił w swoim zbiorze modlitwy ułożone pod kątem widzenia potrzeb zarówno kościoła, jak i pojedynczego chrześcijanina.

„Phiala odoramentorum“ czyli „Czasza pełna wonności“ składała się z 12 części. Podział nie uwzględniał wyraźnego przedziału między modlitwami przeznaczonymi ściśle do użytku kościelnego a modlitwami pojedynczego wierzącego, lecz przeprowadzony został według treści. I tak rozdział pierwszy zawiera modlitwy ranne; drugi — modlitwy, których treścią jest rozbiór poszczególnych części katechizmu, a więc modlitwy na temat przykazań Bożych, wyznania wiary, modlitwy Pańskiej, chrztu i Wieczery Pańskiej; trzeci — modlitwy wieczorne do Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego; czwarty — modlitwy będące w związku z nabożeń-

stwem kościelnym, więc przy wejściu do Domu Bożego, przed kazaniem i po kazaniu; piąty — modlitwy na uroczyste święta, więc na adwent, Boże Narodzenie, Nowy Rok, święto Epifanii, Oczyszczenie Marii Panny, śmierć Pana Jezusa, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Święta i niedzielę Trójcy Św.; szósty — modlitwy pokutne i spowiednie; siódmy — modlitwy w związku z przystępowaniem do Wieczerzy Pańskiej; ósmy — o wszelkie potrzeby doczesnego żywota, więc za wszystkie chrześcijańskie stany i ich potrzeby, w ucisku kościoła, o pokój, w czasie drożyzny i głodu, o deszcz, pogodę, w czasie moru o ochronę i zdrowie, przeciwko zasadzkom diabelskim, przeciwko usiłowaniom złych i niepokojnych ludzi, w czasie gromów i burzy, przed podróżą i kilka ogólnych; dziewiąty — modlitwy małżonek brzemiennych i przy wywodzie; dziesiąty — modlitwy chorych; jedenasty — zawiera krótkie modlitwy śpiewane przez księdza w ołtarzu w czasie nabożeństw, tzw. kolekty; wreszcie dwunasty — siedm psalmów pokutnych.

Trzanowski uwzględnił więc w swoim zbiorze modlitw wszystkie najważniejsze okoliczności życia kościelnego i pojedynczego człowieka. Jego księga mogła zastąpić w znacznej mierze agendę kościelną, a jednocześnie stać się przewodnikiem w religijnym życiu wiernych.

Jest rzeczą ciekawą śledzić jak Trzanowski, jako modliciel, nie wypływa w chwilach modlitewnego uniesienia poza ramy Biblii i swego wyznania. Jako modliciel jest biblistą. Najważ-

niejszym tworzywem, z którego buduje swoje modlitwy, jest Pismo Święte. Jego modlitwy, zwłaszcza wówczas, gdy są ciepłe i poruszające, pozostają zawsze w kręgu ściśle biblijnych myśli i wyobrażeń, wyrażeń i przykładów. Nie rozplywa się on nigdy w ogólnikach, jest zawsze konkretny, jasny, prosty. Wszelki mistycyzm jest mu najzupełniej obcy. W swoich rozmowach z Bogiem opiera się na objawieniu Bożym, ustawicznie powołuje się na nie, ono jest mu punktem wyjścia, ale też dojścia. Niekiedy wychodzi od danej okoliczności, od przeżyć lub potrzeb człowieka czy zboru, zawsze jednak kamieniem węgielnym każdej jego modlitwy jest Słowo Boże, Jezus Chrystus, czyny i błogosławieństwa Boże, Boża miłość i rządy Boże w świecie. W modlitwach ujawniają się mimo woli religijne poglądy Trzanowskiego, jego ujęcie objawienia w duchu luterskim, jego stanowisko teologiczne. Nawet jako modliciel jest stanowczym luteraninem, akcentującym religijne prawdy zgodnie z Wyznaniem augsburskim, choć, rzecz prosta, wyraźnie o tym nie mówi. Jego zdecydowana luterskość i przesiąknięcie religijną myślą Pisma Świętego — oto jego wewnętrzna postawa, jaka wyziera z modlitw.

Dalszym charakterystycznym rysem Trzanowskiego jest to, iż nawet jako modliciel nie spuszcza on z oka momentów nauczających. Jest to widoczne w wielu modlitwach. Najwidoczniejsze wówczas, gdy treść modlitw stanowią poszczególne działy katechizmu. Na modlitwę

przekształca przecie przykazania Boże, Wyznanie Wiary Apostolskiej i modlitwę Pańską. Czy ni to celowo. Pobudkę do tego stanowi zachęta Lutra, aby obok rannych i wieczornych modlitw zmawiać Dziesięcioro i Wierzę. Trzanowski uważa to za rzecz wielce pożyteczną, gdyż w ten sposób — jak pisał — „każda pobożna dusza ma przed sobą, niby w zwierciadle, prawe rozumienie przykazań Bożych, wiary chrześcijańskiej, a nawet właściwą naukę o sakramentach“. Wie on, że modlitwa nabierze przez to specjalnego charakteru, że nie będzie spontanicznym wzlotem do Boga, za to jednak zakorzeni w sercu właściwe pojmowanie prawd katechizmowych. Ma więc wyraźnie na oku cele dydaktyczne, praktyczne. Godzi się na to, że modlitwa stanie się więcej modlitewnym rozmyśleniem, niż rozmową z Bogiem, wie jednak, że i z tego spłynie na duszę błogosławieństwo. Nie waha się tedy włączyć do niej całych zwrotów przejętych z katechizmowych wykładów Lutra, odnoszących się do poszczególnych przykazań, artykułów i próśb.

Przy takim podejściu do modlitw, przy tak wyraźnym uwzględnianiu dogmatyki luterskiej groziło Trzanowskiemu, że jego modlitwy nabiorą oschłości, że staną się sztywne i zatracą ciepło. Trzeba jednak stwierdzić, że Trzanowski uniknął szczęśliwie tego niebezpieczeństwa. Wiele jego modlitw cechuje niewątpliwie dogmatyzm, mimo to w żadnym wypadku nie odbiera on modlitwom religijnego ciepła. Jest to tajemnica modlitw Trzanowskiego, że mimo zaznacza-



nia w nich stanowiska wyznaniowego i teologicznego, mimo niewątpliwego dogmatyzmu, jaki się w nich przejawia, nie utraciły one ciepła, że pozostały wyrazem żywej duszy. Dla niejednego dziś wiara opierana wyraźniej na dogmatach, wiara licząca się z nimi świadomie i na nich się kształtująca jest równoznaczna z pewną martwością, jest synonimem skostnienia i chłodu. U Trzanowskiego jest jednak inaczej. Jest inaczej, gdyż dogmaty nie były dla niego wyrazem pewnych oderwanych prawd religijnych czy teologicznych zapatrywań, lecz wyrazem jego najgłębszego przeświadczenia, jego osobistej wiary. Jego wiara kształtowała się na dogmatach, ale też w sformułowaniach dogmatycznych się wyrażała. Nie było u niego rozdzwieku między jednym a drugim. To, co wiedziała głowa, to też czuło serce. Dogmaty były dla niego nie wynikiem rozumowych dociekań, lecz sformulowaniem prawdy Bożej, zawartej w objawieniu, prawdy przyjmowanej sercem i przeżywanej w duszy. W modlitwach zespalało się to z sobą ściśle, bo to były sprawy nie odrębnie od siebie istniejące, lecz należące do siebie. Dogmatyczne ujęcie prawd religijnych czyli dogmaty rażą zresztą dziś zazwyczaj tylko tych, u których głębszego życia religijnego nie ma. Jakże często usiłuje się pokryć religijną pustkę wyrzekaniem na dogmaty! Jest to uderzające, iż wielkie religijne duchy nigdy na dogmaty nie narzekały, że im dogmaty nie były przeszkodą w religijnym życiu, lecz raczej podniętą. Jest w tym coś wzru-

szającego, jak nieraz właśnie najwięksi mężowie Boży dokładali starań i wysilali się, aby swe doznania religijne i religijne prawdy, poznane na podstawie objawienia Bożego, ująć w słowa, sformułować i przekazać następnym.

Religijne życie Trzanowskiego, całą jego twórczość cechuje właśnie dogmatyzm. On sam nie zdawał sobie z niego sprawy i dlatego go też nie unikał. Musiał się więc zaznaczyć również w modlitwach. To, że on nie razi wierzącej duszy wynika stąd, że poza słowami modlitwy wyczuwa się mocne bicie gorącego, szczerze i głęboko wierzącego serca. Dzięki temu posiadają modlitwy Trzanowskiego jakiś święty urok i uczą, jak mało które inne, stawać przed Bogiem prawdziwie twarzą w twarz, wyczuwać Jego wielkość i świętość i rozmawiać z Nim w pokorze, na kolanach.

Tak bowiem stawał przed Bogiem Trzanowski, tak stawał cierpiący i bojujący kościół Chrystusowy. Jeden i drugi bywali pokornymi i wdzięcznymi wielbicielami Boga. Wielbili go pieśnią, ale i modlitwą. W pieśni znajdowało ujście religijne życie, w modlitwie miewało swe szczyty i najpełniejszy wyraz. Dlatego wraz z kościołem pielęgnował Trzanowski specjalnie to modlitewne życie i wielkie mu przypisywał znaczenie. Tak jak w przedmowie do kancjonału mówił o wartości pieśni, tak we wstępie do księgi modlitw o modlitwie szeroko i pięknie się rozpisał. Warto też z tym wstępem zapoznać się bliżej.

Pragnąc zachęcić chrześcijan do modlitewnego życia przypomina Trzanowski z Pisma Świętego różne wezwania do modlitwy, oraz przytacza przykład, jaki zostawił sam Jezus modlący się i nawołujący do modlitwy. Następnie podnosi jej zacność, przyrównując ją do wonności miłej Panu Bogu i podnosząc, że modlitwa jest przecie rozmową z Bogiem. Gdy Słowa Bożego słuchamy — powiada — Bóg mówi do nas, gdy się modlimy, my mówimy do Boga. Czyż to nie jest rzeczą wielką? — Niejeden, gdy otrzyma posłuchanie u księcia, króla lub wielkiego pana a może z nim mówić, chlubi się tym. Czyż rozmowa z świętym Bogiem nie jest zacniejsza i bardziej pocieszająca? A następnie! Jakaż przedziwna jest potęga modlitwy! Modlitwa pokornego przenika obłoki, dociera do Najwyższego i czego nie wskóra! Pismo Św. nieraz podaje nam przykłady tego, co modlitwa sprawiła i Trzanowski przytacza ich całe mnóstwo. Po czym tak dosłownie powiada:

— „Modlitwa jest kluczem do nieba. Do nieba wstępuje modlitwa, z nieba zstępuje zmiłowanie. Modlitwa odwraca gniew i zemstę Bożą. Modlitwa diabła przyprowadza do pohańbienia; albowiem jako złodziej nocny bywa przestraszony krzykiem ludzkim, tak ten zbój modlitwą. Modlitwa dopomaga najwięcej w boju, o czym pięknie powiedział Orygines: Więcej wskóra jeden święty człowiek swą modlitwą, jak niezliczeni bezbożnicy swym wojowaniem. Modlitwa jest w chorobie najpewniejszym lekarstwem.

Dlatego apostoł napomina chorych do modlitwy, dodając, że wiele może modlitwa sprawiedliwego. A jeśli tak jest, któżby nie chciał wołać w modlitwie do Pana Boga!

W drugiej części swego wstępu do księgi modlitw rozwodzi się obszernie Trzanowski nad pytaniem: „Czego należy przestrzegać, jeżeli chcemy, aby modlitwy nasze były Panu Bogu przyjemne a nam pożyteczne?” Odpowiada na początku, że z modlitwami winien się człowiek zwracać do samego prawdziwego Boga i tylko Jego wzywać (co skierowane jest przeciwko wzywaniu świętych), następnie podnosi, iż modlić się należy w duchu i w prawdzie. To ostatnie ma wtedy miejsce, gdy człowiek przestrzega warunków, które Trzanowski wyszczególnia:

1. Przestrzegając wstrzeźliwości. Gdzie bowiem panuje pijaństwo, tam ciało i duch mdleje. Taki człowiek podobny jest do ptaka, któremu zmokły skrzydła i dlatego nie ma siły w nich, aby się wznieść w górę. A któż proszącego (żebraka) widzi rad pijanego? Któż, mając jaką sprawę przed wielmożnym panem, nie stara się o to, aby ją przednieść należycie?

2. Gdy pozostawimy na boku wszystkie świeckie sprawy, prace, troski i myśli, a zwrócimy się do Boga całym sercem i wszystkimi myślami naszymi, uważając pilnie na to, co mówią usta nasze, aby nie odnosiły się i do nas słowa Pańskie (Mt. 15): Lud ten przybliży się do mnie usta swymi i czci mię wargami, ale serce jego jest daleko ode mnie.

3. Gdy się modlimy w wierze, w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa i dla krwawej Jego zasługi, ufając dla niej w miłosierdzie Jego. Bówiem bez takiej wiary ni modlitwa, ni żadna inna sprawa nie może się Panu Bogu podobać. Kto nie ma wiary, niechaj nie mniema, że co otrzyma od Pana (Jak. 1). Jeśli by nam zaś kusiciel wyrzucał naszą niegodność, pamiętajmy na słowo Pańskie (Mt. 9): nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają. Im więcej tedy cierpimy i im bardziej zgrzeszyliśmy, tym więcej wołajmy: Zmiłuj się nade mną Panie! Jak on ślepy, im więcej mu mówiono aby milczał, tym głośniej i tym więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.

W dalszym ciągu słowa wstępnego porusza Trzanowski następujące sprawy:

„Powinniśmy dbać o miejsce dla modlitwy odpowiednie. W czasie nagłej potrzeby może się człowiek modlić każdego czasu i na każdym miejscu. Mojżesz modlił się na górze, Dawid w jaskini, Ezechiasz na łożu, Job na popiele, Daniel w lwiej jamie, Jonasz w brzuchu wieloryba, łotr pokutujący w godzinie śmierci swojej na krzyżu, Piotr i Paweł, apostołowie, w więzieniu. W zwyczajnych atoli okolicznościach słuszna i przystojna to rzecz, żeby wierny chrześcijanin, gdy dom Boży stoi otworem, a lud Boży zgromadza się ku wspólnej modlitwie, nie opuszczał wspólnego zebrania, ale owszem złączył się i spoił z ludem Bożym w świętych prośbach. Nie bez przyczyny bowiem powiedział Chrystus

Pan: Dom mój, dom modlitwy jest! A nadto pięknie powiedzieli starzy: Zgromadzamy się ku wspólnej modlitwie, abyśmy Pana Boga obstarzyli jakby hufcem wojska. Taki gwałt jest Bogu przyjemny. Gdy się zaś modlisz w domu, dobrze zrobisz, gdy sobie ku temu wyszukasz jaki spokojny kątek, gdzie byś się mógł bez przeszkody i bez zgorszenia modlić, jak uczy Chrystus Pan (Mt. 6): Ale ty, gdy się modlisz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi swoje, módl się Ojcu Twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, oddać jawnie. Tego napomnienia Pana swego przestrzegał Piotr apostoł, albowiem chcąc się modlić, wstąpił na dach (Dzieje Ap. 10) i tam się modlił w samotności.

Powinniśmy uważać na niektóre nabożne zwyczaje, których pobożni ludzie przy modlitwach przestrzegali:

1. Mężczyznom zaleca się modlić z głową odkrytą (1 Kor. 11): Każdy mąż, gdy się modli albo prorokuje z przykrytą głową, szpeci głowę swoją. Tak czynić należy dlatego, ponieważ w ten sposób oświadczamy, że mamy Pana nad sobą, do którego nóg kładziemy własną godność naszą, uginając się przed Jego mocą i chwałą.

2. Należy przy modlitwie oblicze swoje w górę zwrócić, a ręce złożone w górę wznosić. Tak czynił Mojżesz podczas bitwy synów Izraelskich z Amalekitami (IV Mojż. 17). Tak i Pan Jezus (Jan 17). Tak należy czynić na świadectwo, że

sercem Igniemy do Boga i w Nim jedynie pokładamy ufność swoją.

3. Poleca się do modlitwy uklęknąć. Tak modlił się miły nasz Pan Jezus Chrystus (Mt. 26). Tak św. Paweł (Dzieje Ap. 20). Tak i Daniel po trzykroć na dzień klękał do modlitwy (Daniel 6). Stąd widać, że zarozumiałymi i pysznymi są ludzie, którzy przyklęknięcie do modlitwy uważają za rzecz zbyteczną, wymawiając się, że Pan Bóg patrzy w serce i odprawiają modlitwę swą ozieble, siedząc lub leżąc. Chorzy ludzie mogą się modlić siedząc albo leżąc, dosyć jest, gdy serce ich klęczy. Zdrowy człowiek jednak, czy w kościele czy w domu, powinien do modlitwy według onych nam danych przykładów przyklęknąć.

4. Piękny przykład zostawił nam ów celnik w Ewangelii, że serdecznie pokutując i modląc się o odpuszczenie grzechów, bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłosiw mnie grzesznemu! Chciał on przez to dać znać co go boli, mianowicie serce. Gdzie bowiem jest boleść, tam sięga ręka. Chciał też dać znać, czego pragnie, mianowicie, żeby mógł grzechy swoje, jako ciężki kamień zrzucić z serca i sumienia swego. Kto go w tym naśladowe, nieźle czyni.

To są główne zwyczaje, które nam Pismo zaleca przy modlitwie, jak przykładem tak słowem.

Modląc się niczego Panu Bogu nie narzucajmy. Nie narzucajmy Mu:

1. Co nam ma dać lub czynić. My bowiem nieraz w prośbach naszych jesteśmy nieopatrzni

i nierozumni, podobni do onych synów Zebedeuszowych z matką ich, którym odpowiedział Pan Jezus: Nie wiecie o co prosicie. O dary duchowe, o łaskę Bożą, o odpuszczenie grzechów, o pomnożenie wiary, miłości i nadziei, o żywot wieczny prosź i módl się z wszelką ufnością, bez wszelkiej obawy, bo Bóg w tych rzeczach raczej i chętniej dawa niżeli my prosimy. Lecz w rzeczach cielesnych i doczesnych jako to: zdrowie i pokój, szczęśliwe małżeństwo, poczciwe powołanie, błogosławieństwo w gospodarstwie i t. d.) poddaj wolę twoją woli Bożej, i prosź aby ci Pan Bóg dał co sam uzna za dobre, a tobie było pożyteczne. Gdy dziecię prosi o chleb, da mu ojciec, ale gdy prosi o nóż, nie da, choćby płakało. Dlaczego? Bo by sobie nim mogło szkodę wyrządzić.

2. Lecz i tego Panu Bogu nie narzucaj, kiedy i jako ci ma pomóc. Bóg najlepiej „zna sposobny czas radości“. Gdy ongiś w Izraelu Betulijczycy postanowili poddać się za pięć dni nieprzyjacielowi, gdyby do tego czasu nie przyszła pomoc, strofowała je pobożna wdowa Judyt (Jud. 8). Słowem trzymaj się tego, co śpiewa kościół:

Ufajże, biedna duszo, ufaj niewątpliwie!  
Twe żale Boga wzruszą, będziesz żyć szczęśliwie!

Powinniśmy się wystrzegać grzechów przeciw sumieniu i wszelkiej złości przeciw bliźniemu. Napisano bowiem (Jan 9): Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, to jest grzeszników nie pokutujących i swawolnie trwających w złem. Również mówi psalmista (Ps. 34): Oczy



Pańskie otworzone są na sprawiedliwych, a uszy Jego na wołanie ich, ale oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy broją złości. A tak na każdy dzień powinniśmy się szczególnie wystrzegać jadowitego gniewu przeciw bliźniemu, jak poucza nas Pan swym napomnieniem (Mr. 11): I gdy stoicie modląc się, odpuścież, jeżeli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił wam przewinienia wasze. Św. Paweł zaś mówi (I Tym. 2): Chcę tedy, aby się mężowie modlili na każdym miejscu, wznosząc czyste ręce bez gniewu i bez swaru. Kto tych i tym podobnych reguł przestrzega przy modlitwie, będzie się prawdziwie modlił i odniesie ze swej modlitwy hojny pożytek.“

Nie trzeba dodawać jak te wskazania Trzanoskiego są godne zastosowania, oraz jak jego słowa nie przebrzmiały do dnia dzisiejszego. Tak pięknie a zarazem prosto i serdecznie o modlitwie mógł pisać tylko gorący i szczery modliciel, tak mogło mówić jedynie wierzące i doświadczone serce.

## ŚPIEWAK BOŻY.

Najważniejszym dziełem Trzanowskiego to kancjonał. Było to dzieło najważniejsze, a zarazem najobszerniejsze, jakie wydał drukiem. Odegrało ono rolę tak ważną, że powiedziano o nim, iż jego ukazanie się jest pierwszym najbardziej pamiętnym i ważkim wydarzeniem, jakie miało miejsce po klęsce białogórskiej dla ewangelickiego kościoła na Morawach, na Śląsku i na Słowaczczyźnie.

Trzanowski przygotowywał je przez szereg lat. Możemy powiedzieć, że się złożyła na nie praca całego życia. Dom rodzinny, szkoły, posady na Morawach — odegrały tu swoją rolę. Najwięcej zaważyła praca duszpasterska, w trakcie której ustawicznie obcował z pieśnią. Praca ta umożliwiła mu najlepiej dokładne zapoznanie się ze skarbcem religijnych pieśni, jakim były już istniejące kancjonały i rękopiśmienne zbiory. Do dzieła tego był też przygotowany przez dotychczasową swoją twórczość piśmienniczą, przez opracowanie modlitw, przede wszystkim jednak przez pisanie łacińskich hymnów. Trzanowski

zebrał bogaty materiał tematyczny, który mógł w swojej twórczości pieśniarskiej wykorzystać.

Dzieło to ukazało się w 1636 roku. Przedmowa Trzanowskiego datowana jest z dnia 1 grudnia 1635 r. Wyszło ono z drukarni Wawrzyńca Brewera w Lewoczy. Stanowiło pokaźny tom, bo liczący 700 stron liczbowanych formatu ósemkowego, ponad to 59 stron nieliczbowanych, na których mieściły się rejestry, przedmowa, errata i różne wiersze pochwalne na cześć tego dzieła i jego autora. Wydane zostało bardzo starannie, ozdobiono je inicjałami oraz drzeworytami. Nosiło tytuł obszerny: „Cithara Sanctorum. Apoc. 5. Pisně Duchovní Staré y Nové, kterýchž Cýrkew Křestianska při Wýročních Slavnostech a Památkách, jakož y we všelikých potřebách swých, obecných y obzvlaštných s mnohým prospěchem uživa. K nimž přidány sou Pisně Dr. M. Luthera všecy z Nemecké řeči do naši Slovan-ské přeložené od někdy K. Jiřika Třanovského, Služebníka Páne při Cýrkvi Svato-Mikuláské v Liptově“.

Znakiem odróżniającym pierwsze wydanie kancjonału od następnych są nuty, w jakie kancjonał został zaopatrzony. Umieszczone one były nie jako osobny dodatek, lecz w tekście. Była nimi opatrzona pierwsza zwrotka pieśni. Te pieśni, które ich nie miały, nosiły w nagłówku uwagę wskazującą melodię, na jaką należało je śpiewać.

Kancjonał składał się z trzech części: z przedmowy, zbioru pieśni i końcowych uwag na temat

powinności kantora (dziś powiedzielibyśmy na Śląsku: organisty). Do tego dochodzi kilkanaście wierszy powitalnych i pochwalnych kancjonału i jego autora, jakie ułożyli po łacinie ówczesnym zwyczajem przyjaciele Trzanowskiego, między nimi Jakób Splenius, senior liptowski, Jan Lochmann, o którym już mieliśmy sposobność wspomnieć, Andrzej Reissius z Cieszyna, kaznodzieja jednego z zborów słowackich, Jan Markowski z Cieszyna, kaznodzieja, Jan Machilles z Cieszyna, kaznodzieja w Koszycach, wreszcie wymienimy Michała Stanoviciusa z Cieszyna, rektora na Spiszu. Wszyscy zgodnie wyrażają podziw dla tego dzieła, podnoszą poetyckie uzdolnienia Trzanowskiego, jego mocną wiarę, jego gorliwość duszpasterską i jego wygnaństwo. Przepowiadają kancjonałowi piękną przyszłość. Jeden z wierszy, ułożony przez diakona kościoła kubińskiego Waclawa Adama Neo-Comenusa, powiada:

Gdy ty, nasz Orfeuszu, w mogile będziesz  
spoczywał,  
To twoja „cythara“ długo po tobie tu  
dźwięczeć będzie.

Wśród kilkunastu autorów tych pochwalnych wierszy uderzają nazwiska cieszyńskich rodaków Trzanowskiego, o których niestety nic bliższego powiedzieć nie umiemy. Możemy tylko stwierdzić, iż Trzanowski utrzymywał z cieszyńskimi bliskie stosunki i że się ci rodacy na obczyźnie do siebie garnęli. Warto też zwrócić

uwagę na to, iż Cieszyńskie, jak widać choćby z tego, dostarczało ewangelickiemu kościołowi na Słowaczczyźnie sporo pracowników. Swoją drogą, że Słowacy odwzajemniali się cieszyńnikom, zwłaszcza w dobie prześladowań i w pierwszym okresie potolerancyjnym.

Po wierszach okolicznościowych następowała przedmowa Trzanowskiego do kancjonału, która zajęła 22 nieliczbowanych stron. Jak wszystkie przedmowy, jakimi Trzanowski swe dzieła poprzedzał, tak i ta godna jest tego, aby się z nią bliżej zapoznać, a to tym bardziej, iż pozwala nam ona zaznajomić się z jego poglądami na znaczenie religijnej pieśni, oraz z powodami, które go skłoniły do podjęcia pracy nad wydaniem „Cithary“.

Nosi ona tytuł: „Przedmowa do tego kancjonału, do pobożnego czytelnika“. Trzanowski nawiązuje na wstępie do obrazu, jaki widział ap. Jan (Apoc. 5) w czasie swego widzenia na Pathmos. Obraz ten przedstawia cztery zwierzęta i 24 starców przed tronem Baranka, jak padali przed Nim na twarz, a każdy z nich miał w ręku harfę i złotą czaszę pełną wonności. Wonności te to modlitwy, przez harfy należy rozumieć pieśni. Jak dźwięk harfy lub innego instrumentu wytwarza w człowieku miły nastrój, tak że się jego serce weseli, tak śpiew nabożny (czyli głoszenie przez śpiew dobrodziejstw Bożych) jest przyjemny Bogu, który się raduje dziełem rąk swych. Zatem modlitwy i śpiew zacne są Panu Bogu. Ale z tego samego obrazu, który

widział ap. Jan, wynika, że wzywianie świętych, jak się to w papieżstwie czyni, nie ma żadnego uzasadnienia. Święci sami padają na twarz przed Bogiem i oddają Mu cześć. Tym bardziej czynić winniśmy to my. W dalszym ciągu rozprawia się Trzanowski nadal z nauką kościoła katolickiego o wzywaniu świętych i o pośrednikach między Bogiem a ludźmi. Podkreśla mocno, że jest tylko jeden pośrednik, a jest nim Chrystus. Pismo Święte nic nam nie mówi „de meditatione secundariis“ (o pośrednictwie drugich). Dochodzi do wniosku, że chrześcijanin winien zatem oddawać cześć wyłącznie Trójcy Świętej, w szczególności Bogu Ojcu i Barankowi. W tym celu ułożył on swą księgę „pieśni duchownych“, pragnąc się przysłużyć ku zbudowaniu drugich. Aby zaś zapobiec zaniedbywaniu śpiewu religijnych pieśni i zachęcić do uczenia się ich, postanawia poruszyć dwie sprawy, mianowicie pytanie z jakiego powodu chrześcijanin często i ochotnie Panu Bogu ku czci i chwale ma śpiewać, oraz sprawę dotyczącą sposobu, porządku i przyczyny wydania swego kancjonału.

Przyjrzyjmy się temu, co Trzanowski o tym mówi. Jest to nieznanne i dlatego zatrzymamy się przy tym dłużej.

Pierwszą przyczynę, która powinna skłaniać chrześcijanina do oddawania Bogu czci i chwały, upatrywał Trzanowski w dziwnym ukształtowaniu człowieka przez Boga. Bóg stworzył człowieka na obraz swój i uczynił go sposobnym do oddawania mu chwały. Albowiem jak dał mu

oczy — aby oglądał wielkie czyny Boże, uszy — aby słuchał słowa Jego, rozum — aby je rozważał, tak mu dał język i usta, aby mógł wyrażać nie tylko myśli serca swego, lecz także tchnione weń przez Ducha Świętego różne dobre umiejętności, do których należy i śpiew. Skoro więc człowiek różni się od zwierząt rozumem i wymową i został stworzony tak, by Pana Boga znał, miłował i czcił, słuszną jest rzeczą, aby Mu człowiek za niezliczone dobrodziejstwa sercem i usty, a więc i śpiewaniem nabożnym chwałę oddawał.

Drugiej przyczyny dopatrywał się Trzanowski w woli Bożej, która tego chce, abyśmy Boga w ten sposób czcili. Dla tego właśnie napomina tak często do śpiewania Duch Święty przez proroków i apostołów. Napomnienia te odnoszą się do wszystkich, królów i książąt, ludzi prostych, młodzieńców, panien i starców.

Za trzecią przyczynę uznaje Trzanowski chwalebny zwyczaj kościoła Bożego na ziemi od stworzenia świata, który zawsze, jak o tym świadczy Pismo, oddawał gorliwie cześć Bogu. Już w domu pierwszego człowieka Adama nie zaniedbywano wzywania imienia Pańskiego. Jest również niewątpliwą rzeczą, że przed potopem chwalono Boga pieśniami i modlitwami. Później zaś, w Izraelu, zarówno prorocy i królowie, jak wszyscy nabożni każdego czasu Bogu śpiewali i mieli w tym zamięłowanie. Tego też przestrzegali i w czasach Nowego Przymierza wszyscy czciciele Boży. Zwyczaju tego nie zaniechał i Chrystus Pan, bo z uczniami swymi śpiewał.

Także ap. Paweł i Syłas śpiewali pieśni w więzieniu. Tak też i aniołowie i cały kościół triumfujący bez ustanku chętnie to czynią w niebie.

Jako na czwartą przyczynę, dla której chrześcijanie winni śpiewać, wskazuje Trzanowski na korzyść nie do oszacowania, jaka wynika z śpiewania nabożnych pieśni. Pieśń bowiem raduje aniołów, a zasmuca i odpędza szatana. Przykładem tego może być śpiew Dawida, który sprawiał, że duch zły od Saula odstępował. Trzanowski wspomina podobny wypadek, jaki miał miejsce w 1605 roku, gdy przez modlitwy, śpiew nabożny i granie na instrumentach wypędzono z pewnej dziewczyny złego ducha. Pieśń rodzi wśród ludzi wszystko dobre. Jest w niej pouczenie, napomnienie i pocieszenie. A wszystko co w wiersz jest ujęte to ludziom miłsze i łatwiejsze do zapamiętania. Pieśń służy ku rozmaitemu zbudowaniu. Utwierdza ona kościół w wierze, a wzburzone serce uspokaja, w dzień ułatwia pracę, w nocy strachy i trwogę odpędza, w smutkach pociesza, w radości powstrzymuje od pustej mowy, przyjaciół jednoczy, nieprzyjaciół zawstydzają. Przynosi dziatkom chwałę, młodzieńcom cnotę, pannom ozdobę, mężom gorliwość, żonom cierpliwość, starcom pokrzepienie. Jednym słowem śpiewanie jest pracą niebiańską, pracą anielską, która się zaczyna w doczesności, a kończyć się będzie w niebiesiech wiecznie. Pieśń jest przedsmakiem życia wiecznego i niejako jego obrazem. Albowiem jak człowiek w duchu i w prawdzie śpiewający zapomina o pracach



swych i troskach: więzień o łańcuchach, chory o boleści, dłużnik o swych długach, — tak właśnie, gdy nastanie nasze wspólne w niebie śpiewanie pójdą w zapomnienie wszystkie smutki, według obietnicy Pańskiej: „radować się będzie serce“ (Jan 16). To wszystko ma nam służyć jako pobudka, abyśmy dla tych przyczyn pieśni nabożnych chętnie się uczyli i śpiewali je. A przeto — woła Trzanowski — chwalcie służebnicy Pańscy imię Pana! Dwakroć się modli kto śpiewa!

Zakończywszy pierwszą część wstępu tym wezwaniem, przechodzi Trzanowski w drugiej jego części do omówienia „sposobu, porządku i przyczyny wydania tych pieśni“. Każdy człowiek — pisze — gdy jakąś pracę ogłasza, choćby jak szczerze pracował, to jednak musi się poddać rozlicznym sądom. Metoda, według której on pieśni do kancjonału swego dobierał, powinna znaleźć u czytelnika przychylnie przyjęcie. Albowiem do dzieła swego włączył pieśni zarówno stare jak nowe, długie i krótkie. Wprawdzie niektórzy pogardzają pieśniami dawniejszymi, bo im się wydają zbyt obszerne i w melodii poniekąd proste, i z tego powodu układają sobie pieśni krótsze i bardziej miłe. A jednak dobrych starych pieśni, dopóki w nich jest dusza i prawda Boża, nie powinno się odrzucać i niejako zakopywać. Jeśli chodzi o krótkość to przodkowie mieli dobry sposób, który pozwalał w razie potrzeby dłuższe pieśni skracać. Pieśni bowiem zazwyczaj kończą się jakimś napomnieniem,

prośbą lub dziękczynieniem. Te końcowe zwrotki zaznaczone bywały w druku przez umieszczenie przy nich małego obrazka dłoni z wysuniętym wskazującym palcem. Znaczyło to, że gdy trzeba było zaśpiewać jedną lub kilka zwrotek, np. po kazaniu, to właśnie śpiewano te oznaczone (obecnie oznacza się je krzyżykiem). Tego sposobu użył i Trzanowski w własnym kancjonaie. Do dawniejszych, starych pieśni dodał on nie mało nowych. Między nimi znajdują się w pierwszym rzędzie pieśni przełożone z niemieckiego języka, zaś wśród nich tłumaczenia wszystkich pieśni Lutra przez niego przełożonych (z wyjątkiem czterech). Pieśni dłuższych w żaden sposób nie mógł odrzucić. Mogą się one okazać użyteczne na tych miejscach, gdzie ludzie z daleka do kościoła przychodzą, jako też w czasie nabożeństw domowych. Albowiem czyż wszyscy wierzący nie są królewskim kapłaństwem? I czyż z tej przyczyny nie powinni w domach swoich wraz z innymi ofiarami składać w ofierze modlitw i chwał? Szczególnie w niedziele i święta, których nie należy spędzać na próżniactwie i innych marnościach, lecz w służbie Bożej! Pieśni te wielu pobożnym ludziom są przyjemne i pożądane także ze względu na ich wiek i radosne rzeczy, o których opowiadają. Niechże więc każdy wybiera sobie takie pieśni, jakie mu najlepiej odpowiadają, długie czy krótkie, starsze czy nowe.

Inną ważną troską Trzanowskiego była ta, aby tekst pieśni dokładnie zgadzał się z nutami,

t. zn. aby ilości poszczególnych znaków muzycznych odpowiadała ilość sylab. Szło mu o to, by śpiew płynął gładko, bez szarpań. Starał się również, by tekst wszędzie był zrozumiały, choć musiał pozostawić i niektóre słowa, których nie wszyscy dobrze rozumieją, jak np. Halleluja, Kyrieleison, oraz inne dawniej używane (archaizmy). W pewnych pieśniach wprowadzał zmiany w tekście. Wynikło to stąd, iż tekst niektórych pieśni nie był jednolity, zwłaszcza tych, które przejął z kancjonałów pisanych. Trzanowski ilustrował to na szeregu przykładów i wskazał, że ten chaotyczny stan nie ulegnie zmianie dopóki nie zostanie przyjęty jeden należycie opracowany kancjonał. Zmiany wprowadził również wszędzie tam, gdzie tekst nie zgadzał się z czystą nauką na Słowie Bożym opartą.

W dalszym ciągu przedmowy mówi Trzanowski o układzie kancjonału czyli o podziale pieśni na poszczególne grupy, po czym omawia przyczyny, które go skłoniły do wydania tego kancjonału. Mówi, że nie powodowała nim żądza próżnej chwały. Dowodem tego jest fakt, iż własnych pieśni, które od niego pochodzą (a jest ich z górą 150) nie oznaczył wcale, aby go ten zarzut nie spotkał. Przyczyny były więc inne, zasadnicze. Na pierwszym miejscu wymienia pragnienie, które było także pragnieniem wielu zacnych księży, by pieśni zgadzały się z czystym Słowem Bożym i z sakramentami, to znaczy by i pieśni były wyrazem czystego Słowa Bożego. Albowiem jak harfa lub inny muzyczny instrument nie-

dobrze nastrojony skrzypi i niepokoi człowieka, tak śpiew nie zgadzający się z Słowem Bożym jest przeciwny sumieniu. W pracy swojej starał się to uwzględnić, stosownie do licznych życzeń skierowanych pod jego adresem pisemnie lub ustnie czy to ze strony księży, czy niektórych panów i rycerzy, mających w nienawiści „plotki babilońskie“, a miłujących czystą Ewangelię. Wydania tego kancjonału domagała się także ta okoliczność, iż wielu pobożnych wygnańców pozbawionych swoich kościołów, musi w domach prywatnie, jak niegdyś przodkowie w pierwszych czasach chrześcijańskich, odprawiać służbę Bożą. Ci odczuwali dotkliwie brak kancjonału na równi z innymi książkami nabożnymi. Należało im koniecznie przyjść z pomocą. Kancjonału domagał się także kościół, by stadko wiernych mogło go używać ku swemu zbudowaniu. Uwzględniając tedy poszczególne przyczyny, które mają skłaniać chrześcijan do śpiewania nabożnych pieśni, patrząc też na potrzeby wielu pobożnych ludzi, nie chciał Trzanowski — jak pisze — harfą swoją służyć tylko sobie samemu, lecz przez wydanie kancjonału chciał nią służyć kościołowi Chrystusowemu. Znajdą się zapewne mędrkowie, którzy to i owo dziełu temu zarzucać będą. Gdyż i ptactwo jest rozmaite, jedno naprawdę śpiewające, miłe jak słowik, kos i t. d., inne zaś niewdzięczne i szkodliwe jak jastrząb, krogulec i t. p. Tak też i ludzie. Ale z powodu złych nie można opuszczać dobrych. Służebnicy Chrystusa nie mogą być zresztą szczęśliwsiymi

od Pana swego, zaś tam gdzie idzie o szczerą pracę nie powinniśmy dbać o sądy ludzkie, lecz raczej starać się podobać bardziej Bogu niż ludziom. Przedmowę swoją kończy Trzanowski serdeczną prośbą do czytelnika, aby tę harfę duchowną z wdzięcznością przyjął, jej braki łaskawie wybaczył i słał wraz ze wszystkimi imię Pańskie, oraz westchnieniem — aby Bóg sprawił, by to co się tu zaczyna obecnie w nieszczęściu, mogło być dokończone w niebie w prawdziwej doskonałości.

Obawy Trzanowskiego, że dzieło jego spotka się z nieuzasadnionymi zarzutami, nie spełniły się. Przeciwnie, jego kancjonał został przyjęty z uznaniem i z tą wdzięcznością, jakiej się u czytelnika dopraszał. Bo też wszyscy od razu dostrzegli, że dzieło to odda kościołowi i pojedynczym wiernym duże usługi i że zapełni dotkliwą lukę. Było ono zresztą ułożone tak, że istotnie mogło zaspokoić potrzeby nie tylko kościoła, lecz także wymogi poszczególnego chrześcijanina.

Zbiór pieśni podzielony został na trzy główne działy, podobnie jak w księdze łacińskich ód. Ody nie pozostały bez wpływu na kancjonał, który niejedno im zawdzięczał także gdy idzie o układ i zgrupowanie poszczególnych działów pieśni. Każdy z nich liczył dziesięć mniejszych grup. Dział pierwszy zawierał pieśni na t. zw. część świąteczną kościelnego roku, a więc na początek nabożeństwa, pieśni adwentowe, na Boże Narodzenie, noworoczne, o życiu Jezusa

Chrystusa, postne, na Wielki Tydzień, wielkanoce, na Wniebowstąpienie, zielonoświąteczne i na dzień Trójcy Świętej, razem 114 pieśni. Dział drugi, liczący 70 pieśni, mieścił pieśni ogólne na niedzielę, modlitwne śpiewane przed kazaniem, po kazaniu, przy Wieczery Pańskiej i na zakończenie nabożeństwa, dalej pieśni o aniołach, o Marii Pannie, apostołach i męczennikach, wreszcie śpiewane przy ślubie i pogrzebie. Trzeci dział zawierał pieśni o kościele, modlitwne o wyzwolenie kościoła z ucisku, o głównych artykułach wiary chrześcijańskiej, o osobie i urzędzie Chrystusa, o usprawiedliwieniu człowieka, o przeznaczeniu do życia wiecznego, o modlitwach, o chrzcie, pokucie i odpuszczeniu grzechów (w tym siedm psalmów pokutnych), o krzyżu, o znacnym żywocie, pieśni na wszelkie potrzeby życia, o dobrodziejstwach Bożych, pieśni ranne, wieczorne, przed jedzeniem i po jedzeniu, ogólne, o rzeczach ostatecznych. Na koniec dodane zostały pieśni na temat psalmów, zgrupowane według roku kościelnego. Razem wszystkich pieśni było 412, a zatem zbiór był obfity.

Jak nas Trzanowski sam już poinformował, zawierał kancjonał przeszło 150 pieśni bądź to jego oryginalnych, bądź też przez niego przetłumaczonych z niemieckiego lub z łaciny. W liczbie tej jest około 100 pieśni oryginalnych, a około 69 przekładów przez niego dokonanych. Reszta pieśni to przedruki z dawniejszych kancjonałów lub też wziętych z istniejących zbiorów ręko-

piśmiennych. Między nimi znajdują się oryginalne pieśni czeskie i słowackie, ale też dawniejsze przekłady z niemieckiego i z łaciny. Wśród tłumaczeń dokonanych przez Trzanowskiego znalazło się 29 pieśni Lutra, ośm przełożonych z łaciny i 32 z niemieckiego. Osobisty więc udział Trzanowskiego w twórczości pieśniarskiej był w kancjonale bardzo duży i wzbogacił wydatnie skarbiec religijnych pieśni ewangelickich słowiańskich.

Zaprowadziłoby nas to za daleko, gdybyśmy chcieli w szczegółach zapoznać się z wszystkimi oryginalnymi pieśniami Trzanowskiego. Niektóre z nich już poznaliśmy, o kilku innych charakterystycznych wspomnimy. Do nich zaliczymy przede wszystkim te, które Trzanowski układał nie jako tłumacz uczuć, lecz jako nauczyciel kościoła. Większość jego pieśni cechuje pewien rys obiektywizmu religijnego, wynikający z pragnienia wyrażenia wiary nie tyle pojedynczego człowieka, ile kościoła, zboru. Trzanowski był bowiem wykładnikiem zbiorowości, wyrazicielem prawd religijnych charakteru obiektywnego, prawd, których się nie zdobywa własnym wysiłkiem, lecz które człowiekowi zostały objawione. Jako pieśniarz był w pierwszym rzędzie rzecznikiem objawienia Bożego, a nie doznań i uczuć pojedynczego człowieka. Ten charakterystyczny rys jego pieśniarskiej twórczości uwydatniał się w większości jego pieśni bardzo wyraźnie. Pieśnią chciał nie tylko krzepić, lecz też pouczać. Dla tego wyrażał w niej zawsze chętnie i możli-

wie dokładnie zasady wiary chrześcijańskiej, prawdy zawarte w objawieniu. Na podstawie jego kancjonału, a nawet choćby wyłącznie na podstawie jego własnych pieśni, możnaby odtworzyć dzieje biblijne i naukę zawartą w Piśmie Świętym, począwszy od stworzenia świata i życia w raju, a skończywszy na sądzie ostatecznym. Jako pieśniarz był rygorystycznym biblistą i, co już mieliśmy kilkakrotnie sposobność zaznaczyć, luteraninem o zdecydowanym obliczu.

To stanowisko uwydatnia się szczególnie wyraźnie w całym mnóstwie pieśni, które są streszczeniem zasad wiary chrześcijańskiej i wykładem nauki ewangelicko-luterskiego kościoła. Zaliczyć do nich wypada w pierwszym rzędzie różne odmiany apostołskiego wyznania wiary. Rozpoczynają się wszystkie one od „Wierzymy“. Dalszy ich ciąg jest jednej i tej samej treści, z pewnymi odmianami. Pieśni na temat tego Wyznania, ułożył sam Trzanowski bodajże kilkanaście, a to osobno na każdy okres kościelnego roku. Dla przykładu przytoczymy warianty pierwszej zwrotki trzech takich pieśni:

Na adwent:

Wierzymy w jednego Boga, Ojca dobrotliwego,  
Którego moc tylko mogła, Świat ten stworzyć  
z niczego.  
On nas sobie podobnymi, Uczynił z Swej miłości;  
Chociażeśmy grzeszącymi, Użalił się krewkości.



Na Boże Narodzenie:

Wierzymy serdecznie w jedyne Boga,  
Który żyje wiecznie, W Nim nadzieja błoga;  
W Ojca niebieskiego, Stworzyciela nieba  
I ziemi i wszego.

Na Wielkanoc:

Wierzymy w wszechmogącego Ojca i wszech-  
wiedzącego,  
Co stworzył niebo z gwiazdami i ziemię z jej  
rodami.

Podobnie znajdziemy w kancjonale jego  
pieśni na temat modlitwy Pańskiej, przykazań  
Bożych, sakramentów, usprawiedliwienia z wia-  
ry i t. d., a nawet jedną, oryginalną Trzanow-  
skiego na temat katechizmu. Zaczyna się ona:

Znegmež kratkau summu wsseho  
Naboženstwi Křesťanského,  
Kterauž prawa nasse wira  
W katechysmu nam zawira.

Summa Příkladni Božich:  
Wystřiheg se Bohu cyzych:  
Gmena Božiho nezlehčug:  
W den swatečni swatost milug.

Następnie poszczególne części katechizmu  
zostały streszczone każda w kilku strofkach.  
Przykładów takich pieśni nauczających możnaby  
przytoczyć wiele. One to nadają całemu kancjo-  
nałowi specjalnego charakteru, o jakim wspom-  
nieliśmy.

Z innych pieśni Trzanowskiego wymienimy jeszcze takie perły poezji religijnej, jak „Ty coś cierpiał za nas, Zbawicielu nasz“, „Oj, błogosławiony, któremu z miłości“, „Jak czerstwych wód jeleń żąda“. Bliższe zapoznanie się z Trzanowskim jako śpiewakiem Bożym jest zresztą możliwe na podstawie różnych wydań jego kancjonału, których nie brak przecie w domach ewangelickich na Śląsku, a częściowo także na podstawie obecnie używanego śpiewnika w polskiej szacie, który zawiera kilka pieśni oryginalnych Trzanowskiego, a mnóstwo innych wziętych z jego kancjonału.

Trzecią i ostatnią część swego dzieła poświęcił Trzanowski uwagom o zadaniach kantora. Wyliczył on cztery jego powinności. Kantor powinien: 1. znać porządek nabożeństwa, 2. pieśni, 3. umieć wybierać odpowiednie pieśni stosownie do okoliczności, 4. być mądrym i pełnym powagi przewodnikiem kościelnego śpiewu.

Kancjonał Trzanowskiego był jednolitym dziełem. Rozumieć to należy w ten sposób, że nie był przypadkowym zlepkiem różnych pieśni, lecz dziełem ułożonym świadomie, na którym jego autor wycisnął wyraźne piętno. Jeden z krytyków słowackich powiedział, że kancjonał był takim, jakim był jego autor. A wiemy już jakim ten autor był, że był zdecydowanym chrześcijaninem, że jako teolog był biblistą, że był twardym luteraninem, że był mężem kościoła Chrystusowego i nieustępliwym rzecznikiem prawowierności luterskiej, że żył w świecie

biblijnej myśli i w świecie dogmatów, które najlepiej wyrażały jego osobiste doznania i przekonania. Jako śpiewak chciał być wyraźnie Bożym śpiewakiem, opiewającym nie własne przeżycia i uczucia, myśli i doświadczenia, lecz Boże dzieje w świecie, Boże czyny i rządy, Boże dobrodziejstwa i błogosławieństwa, Bożą wszechmoc i mądrość, a zarazem znikomość świata i człowieka. Czuł się on w każdej życia dobie Bożym sługą i rad był, gdy mógł coś dla Boga uczynić. Był rycerzem Chrystusowym stojącym wiernie na straży jego kościoła, broniącym go przed atakami, jakie z różnych stron nań przychodziły. Jako śpiewak, powiedziec to możemy tak, był rzecznikiem nie tyle człowieka, ile Boga i Chrystusowego kościoła. Najlepiej go tedy określić możemy mówiąc o nim jako o śpiewaku Bożym. Pieśnią swoją głosił bowiem istotnie zgodnie ze swymi założeniami chwałę Bożą i Boże objawienie w świecie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Pod tym kątem widzenia ułożony został jego kancjonał i stosownie do tego miał też wywierać odpowiedni wpływ.

Kancjonał ten pojawił się bardzo na czasie i nie dziw, że z tego powodu, jak i dla jego zalet, został przychylnie przyjęty. Pierwsze jego wydanie rozeszło się szeroko nie tylko na Słowacyzynie, lecz i na Śląsku (a częściowo także na Morawach i w Czechach). Najlepszym dowodem tego, że już pierwsze wydanie zawędrowało pod śląskie chłopskie strzechy jest fakt, iż jeden z jego egzemplarzy odszukał niedawno piszący

te słowa w zbiorze starych ksiąg w ewangelickim kościele w Wiśle. Wspomniany egzemplarz nie dochował się wprawdzie cały, ale znaczna część jego jest zachowana. Rozpoczyna się na str. 24 a kończy na 624. Stanowi on prawdziwą rzadkość bibliograficzną, gdyż wiadomo, że z pierwszego wydania zachowało się jedynie parę również niekompletnych egzemplarzy. Dwa egzemplarze, acz niekompletne, lecz uzupełniające się wzajemnie, znajdują się w „Książnicy Trzanowskiego“ w Lipt. św. Mikołaju, a jeden w Wałaskim Międzyrzeczu. Do nich dołączyć wypada egzemplarz znajdujący się w zbiorze w Wiśle.

Kiedy wydanie pierwsze zostało wyczerpane a popyt na kancjonał był duży, należało pomyśleć o jego nowym wydaniu. Ukazało się ono w rok po śmierci Trzanowskiego, mianowicie w 1638 r. znowu w Lewoczy, drukiem W. Brewera. Był to niezmienny przedruk wydania pierwszego z tą różnicą, że nie zawierał przedmowy, uwag dla kantora, łacińskich powitalnych wierszy i nut. Z wydania tego zachował się jeden egzemplarz w bibliotece uniwersyteckiej w Budapeszcie. Po tych dwóch wydaniach następowały liczne inne, które poczęto wzbogacać nowymi pieśniami. I tak trzecie wydanie pojawiło się w 1647 r., czwarte w 1653, piąte w 1659, szóste w 1674. Wydanie to (szóste) liczyło już 562 pieśni. Dalsze wydania pojawiały się ciągle w krótkich odstępach czasu i bywały uzupełniane nowymi pieśniami. Trudno je tu wyliczać wszystkie, nie ma zresztą potrzeby to

czynić. Dość powiedzieć, że do dziś ukazało się różnych wydań tego dzieła około 150, przy czym jedno z nich liczyło 1151 pieśni. W czasach ucisku drukowano kancjonały te w Niemczech. W r. 1918 pojawiło się wydanie amerykańskie, podobnie też w 1928 r. w Pitsburgu. Najlepsze krytyczne wydanie kancjonału Trzanowskiego w opracowaniu J. Mocki, z obszerną przedmową, ukazało się w 1895 r. w Ružomberku na Słowaczczyźnie. Ostatnie wydanie miało miejsce w 1932 roku w Lipt. św. Mikołaju. W 1935 r. wyszło też tłumaczenie kancjonału Trzanowskiego na język węgierski, dokonane przez Józefa Vietorisza, któremu to tłumaczeniu krytycy oddają pochwały.

Dziś kancjonał ten jest jeszcze szeroko w użyciu. Wprawdzie pojawił się na Słowaczczyźnie tymczasem nowy słowacki kancjonał, t. zw. Śpiewnik (pierwsze wydanie w 1842), opracowany przez takich ewangelickich działaczy jak Kuzmany, Kollar, Hodža i inni, ale nie wyparł on z kościoła, choć nowszy i nowe potrzeby i stosunki uwzględniający, starego „Tranosciusa“, jak nazywają kancjonał Trzanowskiego Słowacy. W większości zborów słowackich utrzymał się „Tranoscius“ do dziś. Stosunek zborów, które używają dziś kancjonału Trzanowskiego do zborów, które śpiewają z „Śpiewnika“, wyraża się w cyfrach 3:2 na korzyść „Cithary“. Z „Tranosciusa“ śpiewa dziś na Słowaczczyźnie 165 zborów, ze „Śpiewnika“ 104. Podobnie też Słowacy żyjący poza granicami państwa posłu-

gują się w znacznej większości jeszcze starym kancjonałem. I tak śpiewa się z niego w Bułgarii, na Węgrzech, w Jugosławii, w Rumunii, we Francji, a częściowo także w Austrii, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i w Południowej Ameryce. Według obliczeń M. Hodży korzysta dziś z kancjonału Trzanowskiego: na Słowaczczyźnie około 200.000 dusz, które posiadają około 65 tysięcy egzemplarzy tego kancjonału, na Węgrzech — 80.000 do 120.000 (30 tysięcy kancjonałów), w Jugosławii — 53.000 (17 tysięcy egzemplarzy), w Rumunii — 9.500 dusz (dwa tysiące egzemplarzy), w Bułgarii — 1500 dusz (200 kancjonałów). Na terenie Austrii, Francji i Polski znajduje się, zdaniem Hodży, około 300 kancjonałów. Ostatnia liczba wydaje się za mała, gdy się zważy, że w samym zborze w Wiśle, gdzie kancjonał ten był do 1922 roku używany oficjalnie w kościele, „Citharę“ posiada jeszcze niemal każda rodzina. Jeżeli chodzi o publiczne korzystanie z tego kancjonału, to na terytorium Polski już się go nie używa. W rezultacie, stwierdza Miłosz Hodża, z kancjonału Trzanowskiego korzysta dziś na całym świecie 365 zborów, które stanowią 400.000 dusz, posiadających 120.000 egzemplarzy tego dzieła.

Te statystyczne dane są czymś więcej niż martwymi cyframi. Świadczą one dowodnie, że stary kancjonał Trzanowskiego pełni od 300 lat wierną służbę, że jego rola jeszcze nie skończona, że jest więc do dziś tym, czym bywał dawniej: żywą księgą.

## TŁUMACZ TAJEMNIC.

Lata pierwszych dziesiątków XVII wieku były latami niepokoju. Kraje europejskie przeżywały ciągle ów wielki wstrząs, jakiego dokonała reformacja. Wstrząs ten dotknął wszystkich dziedzin życia i wyzwolił też różne namiętności. Ścierające się prądy duchowe doprowadziły do otwartej walki orężnej, do bratobójczych waśni, zaś w ślad za nimi podążały choroby, głód i mór, jakie nawiedzały poszczególne kraje. Świat przeżywał przełom dotkliwie, wśród bólów dokonywały się w nim przeobrażenia. Przeobrażeniom tym towarzyszyły pojawiające się od czasu do czasu dziwne znaki na niebie i na ziemi, co potęgowało niepokój i stwarzało nastrój sprzyjający pojawianiu się myśli o nadchodzącym zmierzchu świata.

Spodziewało się go mnóstwo ludzi. Na podstawie prorocत्व staro- i nowotestamentowych obliczano dzień przyjścia Pańskiego, który miał położyć kres złemu i zapoczątkować nową erę. Podczas gdy jedni zatopieni byli w spekulacjach zmierzających do ścisłego ustalenia dnia Sądu Bożego, drudzy kładli nacisk na wewnętrzne przygotowanie się nań, na godne i bogobojne

życie. Wszelako jedni i drudzy żyli pod wrażeniem mających nastąpić wypadków.

Twórczość Jerzego Trzanowskiego jest pod tym względem wiernym odzwierciedleniem nastrojów i tęsknot jego czasów. Odczytany w prorocत्वach biblijnych, wrażliwy na tchnienia Ducha, przeżywający głęboko współczesne wydarzenia, i on oczyma duszy swojej dostrzegał zbliżający się koniec. W wierze tej utwierdzały go osobiste cierpienia, oraz doświadczenia, jakie na kościół spadały. Pod wpływem biblijnych prorocत्व i osobistych przeżyć, uzgadniając jak zawsze swoje zapatrywania z nauką lutereckiego kościoła, urobił sobie dość czarny pogląd na świat i na człowieka.

Świat ten przyrównał do teatru, w którym rozgrywa się komedia i tragedia człowieka. Jest on marnością, myślał Trzanowski, i nic prócz marności człowiekowi dać nie może. Człowiek musiałby też w nim zginąć, gdyby nie miłosierdzie Boże. Nędznemu człowiekowi objawił się bowiem Bóg i mimo jego marności pragnie mu pomóc i zbawić go. Bóg objawia się człowiekowi w przyrodzie i darzy go dobrodziejstwami, z których człowiek żyje. Cała przyroda jest przejawem Bożej mocy. Przejawia się ta moc np. i w burzy, która jest znakiem gniewu Bożego nad grzesznym człowiekiem. Lecz Bóg objawił się przede wszystkim w Piśmie Świętym. Ono jest jedynym prawidłem, według którego ma człowiek żyć, ono jest zarazem jedynym źródłem wiary. Bóg dał je człowiekowi ku pomo-



cy. Jest to świadectwo pewne i dostateczne odnośnie do wszystkich okoliczności życia każdego, kto je szczerze czyta i rozważa. Podchodzić do niego trzeba z wiarą i z podziwem, a nie ze zbytnią ciekawością i z zamiarem nadmiernego badania. Słowo to należy zachować w czystości i wystrzegać się ludzkich dodatków i wymysłów. Zresztą nie ma człowiek potrzeby ustalania nauki biblijnej na nowo, gdyż prawdy biblijne zostały już zawarte w nauce kościoła. Poznać naukę kościelną znaczy tyle co zapoznać się z prawdami zawartymi w objawieniu Bożym. Wobec tego nakazem chwili jest raczej staranie, by według nauki Pisma Świętego żyć, aniżeli ponowne dociekanie tajemnic biblijnych. Nie trzeba wcale obliczać dokładnie terminu nadchodzącego końca świata. Wystarczy wiedzieć, a w to Pismo wierzyć pozwala, że się świat zbliża do czasów ostatecznych. Pojawiają się bowiem rozliczne znamiona objawione przez Chrystusa, które to zwiastują. Do znamion tych zalicza Trzanowski m. i. takie np.: malejąca wiara, stygnąca miłość, opadająca nadzieja, ustanie w modlitwach. Koniec świata będzie dniem Sądu Bożego. Trzanowski nie lęka się go, przeciwnie, uważałby go za najszcześniejszą chwilę swego życia, gdyby na ziemi mógł się go dożyć. W jednej z pieśni śpiewał:

Najszcześniejsza wszak  
Chwila (mówię tak)  
W dzień sądu nastanie,  
Gdy Cię ujrzę, mój łaskawy Panie,  
W sławie niesłychanej.

Z tym przekonaniem o zbliżającym się końcu świata spotykamy się we wszystkich dziełach Trzanowskiego. Dawał mu wyraz we wstępie do Konfesji augsburskiej, w przedmowie do modlitw, w swoich odach łacińskich, w pieśniach zamieszczonych w kancjonale, szczególnie jednak uwydatnione ono zostało w dziele, któremu z kolei poświęcić pragniemy kilka uwag, a mianowicie w kazaniach, jakie napisał na teksty Objawienia św. Jana, czyli Apokalipsy.

Dzieło to długo pozostawało w ukryciu, gdyż nie ukazało się nigdy w druku. Zachowały się jednak odpisy, na które zwrócono uwagę dopiero w 1925 roku. Uczynił to Jan Wantuła z Ustronia. Znalazł on w jednej z chat w Ustroniu dwa stare rękopisy zawierające właśnie wspomniane kazania. Później okazało się, że odpisów tych kazań jest więcej, że spotkać je można w Wiśle, w Cieszynie i pod Cieszynem. Tytuł owej księgi kazań brzmi: „Prologus in Apocalipsin divi Iohannis Apostoli aneb Wykład na Zgeweni Swateho Jana Aposstola, sepsane a wydane od Kněze Giřika Třanowskeho, ktere sepsal prwniho roku po swem poswěceni, kdy Uřad Kazatelsky přigal. Anno 1615“.

Jak widać z tytułu są to kazania na teksty z Apokalipsy. Jest ich 79. Obejmują one 18 rozdziałów księgi Objawienia, brakuje wykładu czterech rozdziałów końcowych. Z uwagi umieszczonej na końcu rękopisu dowiadujemy się, że Trzanowski wykładu całej księgi nie uskutečnił. Uwaga brzmi: „Jest rzeczą pożałowania

godną, że ta księga św. Jana nie została przez tego najczcigodniejszego męża dokończona, gdyż wielkie tajemnice w sobie zawiera". Poszczególne odpisy kazań przechodziły ciekawe koleje. Egzemplarz odnaleziony przez Jana Wantulę spisany został ręką niejakiego Macieja Spratka z Cisownicy w 1703 r. Sporządzony on został na podstawie innych rękopisów lub z oryginału. Wykonany jest nadzwyczaj starannie i robi miejscami wrażenie druku. Pismo jest równe i piękne. Początkowe litery (inicjały) zrobione zostały ozdobnie czerwonym atramentem. Widać, że przepisywacz dokładał starań, aby odpis wyglądał jak najpiękniej. Przywiązywał on do treści księgi nadzwyczajną wagę i tym należy tłumaczyć staranność odpisu. Odpis Spratka odbył zapewne długą wędrówkę, o której niestety wiele powiedzieć nie możemy. W r. 1782 znalazł się już w Wiśle i tu przez długi czas przebywał zanim został odsprzedany do Ustronia-Dobki, następnie odstąpiony Janowi Wantule. W Wiśle zachował się jeszcze inny odpis, który przechowywany jest obecnie w Ewang. Urzędzie Parafialnym. Odpis ten ukończono w 1818 r. I ten egzemplarz wykonany został bardzo starannie. Stronica tytułowa została ozdobiona piękną kolorową winietą, w tekście pełno ozdobnych inicjałów. Pismo zadziwiająco równe, wyraźne, czytelne. Kazania tworzą okazały tom 269 stron liczący, formatu in folio. Do księgi dołączono później inną już pisane ręką i literami łacińskimi „Wykłady na prorocctwi Daniela Proroka na

Rozdziały 7. 8. 9. 11. 12, który Wykład aż do ustanowionego na naznaczonego Czasu zapieczętowany jest, Iako też i na 4 te Księgi Ezdrasza Proroka“. Po czym dopisek: „Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami“. Dodatek, będący późniejszego pochodzenia, zwraca się w ostry sposób przeciwko nauce kościoła katolickiego i przeciw papiestwu, podnosi zaś wyższość nauki kościoła ewangelickiego.

Egzemplarz kazań, o którym mowa, był wspólną własnością sześciu wiślan. Celem nabycia tej księgi, która musiała być droga, utworzyli oni spółkę, której byli udziałowcami. Byli nimi: Maciej Wiselka, nr 235, Paweł Szturc od Jurzyka, Jan Cieślar z Lazarki, Andrzej Czyż, nr 19, Jan Cieślar, nr 18 i Jerzy Szturc, nr 35. Z czasem odstąpił Wiselka swój udział Pawłowi Pietroszkowi, nr. 26. Zanotowano to na pierwszej stronie przed kartą tytułową w następujących słowach: „Tak ten dział Który przypadował na Macieja Wiselkę z pod Nr 235, tak jest kupiony pod Nr 26 — Paweł Pietroszek“.

Rozpisujemy się o dziejach tej dziwnej księgi, gdyż odsłania ona tak mało znany nam świat, w jakim żyli przodkowie nasi. Była to ogromna gorliwość religijna i wielkie przywiązanie do wiary, które kazały ślęczeć całymi miesiącami nad przepisywaniem tych ksiąg. Jakie to wzruszające, że w celu nabycia religijnej księgi trzeba było aż spółki zakładać! Czy dziwić się potem, że mimo ucisku i prześladowań utrzymała się

wiara ewangelicka na Śląsku do czasu, gdy nastąpił znowu okres wolności religijnej!

Trzeba by poświęcić wiele miejsca, aby streścić to wszystko, co zawierają kazania, o których mowa. Ograniczymy się do kilku uwag.

Czasy przełomowe, okresy wielkich przewrotów zwracały zawsze chrześcijan do ksiąg prorockich. Wśród nich wysuwała się na pierwsze miejsce Apokalipsa. Wiemy, że pełno w niej tajemnic, że język jej trudno zrozumiały, gdyż posługuje się symbolami. Te symbole i obrazy, jakie rozciągają się przed oczyma czytelnika bywały i bywają rozmaicie tłumaczone. Bywa tak, że w księdze tej odnajduje ktoś rzeczy, których tam nie ma, lecz które tam widzi, bo je chce widzieć. Jest to księga najtrudniejsza do czytania i wymaga specjalnego przygotowania i mozolnych studiów, aby ją móc wyklądać. Kto do niej lekkomyślnie podchodzi, naraża się na zejście na bezdroża.

Trzanowski, mający za sobą studia teologiczne, odznaczający się byстрыm umysłem, oraz mający w sobie coś z prorockiego ducha, stanął mimo to wobec tej księgi ostrożnie. W wykładach swoich nie narzucał nigdy czytelnikowi swego zdania, nieraz stawiał go wobec różnych możliwości i polecał mu wybierać to, co sam czytelnik uważa za najbardziej prawdopodobne. Spekulacje na temat dokładnego ustalenia dnia Przyjścia Pańskiego, odrzuca. Człowiek nie wie dnia, ani godziny, przypomina słowa Chrystusa. Apokalipsa jest dla niego cenną księgą tajemnic

Bożych, których człowiek w całości nie wytłumaczy i z których tylko pewne rzeczy zrozumieć może. On sam odnajdywał w obrazach apokaliptycznych obraz tego świata, który go otaczał, świata wzburzonego niepokojem, roznamiętnionego nienawiścią, żądzą krwi i pożogi. Na brzegu wzburzonego morza stali — tak to widział — wierni wyznawcy Chrystusa, ewangelicy, trzymający w swoich rękach harfy i śpiewający pieśni o Baranku. Wydobyli się oni z spienionych odmętów, są jeszcze na świecie, ale nie w nim, bo tylko na brzegu. Za wierność swoją znoszą ucisk i cierpią. Będą oni musieli jeszcze jakiś czas cierpieć i znosić niedostatek, będą musieli przebywać — jak niegdyś Izraelici — na puszczy, nim przyjdzie zmiana i wyzwolenie. Wskazuje na możliwość ustalenia tego końca i tytułem przykładu podaje rok 1672 lub 1866, jako termin możliwego Przyjścia Pańskiego. To jednak nie jest ważne, ani pewne, powiada.

Najzawziętszego wroga kościoła Chrystusowego na ziemi widzi w papieżstwie, oraz we władzy politycznej. Powiada wprost, że niektóra zwierzchność obchodzi się z poddanymi gorzej, niż z bydłem. Papież wysyła posłańców swoich do różnych krajów gdy mu schną źródła dochodu i ci podburzają królów przeciwko wiernym. Obraz papieżstwa i władzy świeckiej dostrzega w różnych postaciach apokaliptycznych. Kara Boża przyjdzie na nie. Już nawet na nie spada w postaci zabobonów i błędów, jakich w papieżstwie pełno. Ten stan jest obrazem przyszłego

smutnego końca i ciemności wiecznych. Jako inną karę na Rzym przewiduje odpadanie od niego narodów. O Częstochowie i Loreto mówi jako o miejscach, gdzie się uprawia diabelskie dziwy. Na to wszystko przyjdzie koniec w dzień Sądu Pańskiego. Dzień ten blisko jest. Już się pojawiają znaki zbliżającego się końca. Kościół w przededniu Przyjścia Pańskiego rozpadnie się na trzy grupy: wierzących, obłudników i bezbożników.

To są myśli zasadnicze i przewodnie, jakie się przewijają przez wszystkie kazania. Cały wykład jest ujęty z uwzględnieniem niespokojnych czasów pierwszej połowy 17 wieku, ilustrujący walkę, jaka się toczyła między kościołem katolickim a ewangelickim. Ostrze polemiki Trzanoskiego zwrócone jest przeciwko bezbożnikom, Żydom, Turkom i mahometanom. Jak powiedzieliśmy, widział w symbolach Apokalipsy obraz współczesnego mu świata. Jeżeli jednak usiłował przeniknąć i wytłumaczyć tajemnice w Apokalipsie zawarte, to nie dla zaspokojenia ciekawości, lecz celem postawienia człowieka wobec groźnej rzeczywistości i celem wyciągnięcia z nich praktycznych wniosków. Bo skoro dzień Pański się zbliża, to należy odwrócić się od marności tego świata, od jego błędów i omamień i całym sercem uchwycić się Baranka Bożego i w Nim pokładać całą swą nadzieję. Wierni powinni też być wdzięczni Bogu, że pewne swoje tajemnice przed człowiekiem odsłonił,

choćby w formie dziwnych obrazów i symbolów, których w Apokalipsie pełno.

Jest to księga zacna i należy ją postawić pomiędzy najprzedniejszymi księgami kanonicznymi.



## POŚLANNICTWO.

Kiedy staramy się ująć znaczenie Trzanowskiego, nasuwa się nam słowo: posłannictwo. Odegrał on w dziejach kościoła ewangelickiego na Słowaczyźnie, na Śląsku i w Czechach tak szczególną i wielką rolę, że można w odniesieniu do niego użyć tego słowa. Trzanowski wznosi się bardzo wysoko ponad przeciętność ludzką, a jego życie, twórczość i jej wpływ stawiają go na równi z innymi mężami Bożymi, powołanymi do wybranych zadań. O posłannictwie Trzanowskiego można mówić tym bardziej, że jego znaczenie, będące przede wszystkim religijnego charakteru, przekroczyło granice jednego narodu i nabrało cech ponadnarodowych. To stawia go w rzędzie największych posłańców Bożych, jacy tu na ziemi kiedykolwiek działali i przez swoją działalność wpływali na bieg dziejów. Trzanowskiego postawić można godnie obok reformatorów, gdyż w pełni zasługuje na to.

Nie jest on własnością jednego narodu. Jego kolebka stała wśród nas, Polaków cieszyńskich, jego droga wiodła go przez ziemie zamieszkałe

przez Czechów, Polaków i Słowaków, jego trumna spoczęła wśród Słowaków. Na tej drodze służył trzem narodom, ba, nawet Niemcom w czasie pobytu w Bielsku, jakby odwdzięczając się za to, co od nich wziął za czasów studiów młodzieńczych. Ograniczać Trzanowskiego do jednego narodu znaczyłoby zacieśniać jego posłannictwo, które przełamało granice jednej narodowości. Jego twórczość była tak bogata w religijne zasoby, że mogli z niej korzystać na równi Polacy, Słowacy i Czesi. Miała ona pośrednio ogromny wpływ na narodowe życie wymienionych narodów, niemniej jednak był on jedynie wynikiem tego potężnego wpływu religijnego, jaki w pierwszym rządzie wywierał. Nie ulega bowiem wątpliwości, że ideały, które go ożywiały były wyłącznie religijnego charakteru, a nie narodowego.

Jak to jednak bywa gdy idzie o wybitne jednostki, staczano w ostatnich latach boje o narodową przynależność Trzanowskiego. Czesi ogłosili go za Czecha, Polacy wyrzec się go nie chcieli, bo nie mogli. Jedni i drudzy uważają go też dziś za swojego. Słowacy, nie zaangażowani w tym sporze uczuciowo, stoją jednomyślnie na stanowisku, że Trzanowski był Polakiem, a nawet przygodnie nazywają go „Lutrem polskim“. Czesi krzywią się na to i wytykają to bezstronne stanowisko ewangelikom słowackim. Ze względu na to, że jest to sprawa aktualna, choć bynajmniej nie najważniejsza, gdy idzie o Trzanowskiego, poświęćmy jej tu kilka uwag, które, mamy nadzieję, powinny ostatecznie rozwią-

wszelkie co do narodowości Trzanowskiego wątpliwości.

Stwierdzić wypada przede wszystkim jedno: Trzanowski na pewno nie znał ideałów narodowych w dzisiejszym znaczeniu. Żył i był zaparty w ideały religijne. Dzisiejsze ideały narodowe budzić się poczęły później i trudno też dziś mówić, zwłaszcza na pograniczu, o uświadomionej polskości lub czeskości. Trzanowski w sumieniu swoim nigdy zapewne nie musiał rozpatrywać swojej narodowości. Sprawa ta była dla niego nieskomplikowana, naturalna, prosta. Z pochodzenia był Polakiem, jego macierzystą mową była mowa polska, polski lud cieszyński był najbliższy jego sercu, odczuwał swoją przynależność do niego w ciągu całego życia i do niej się wyraźnie przyznawał. I to wszystko. Kategoriami narodowymi z całą pewnością nie myślał. Byłby się zdziwił, gdyby mu ktoś powiedział, że jest Czechem lub Słowakiem, i nikt w jego czasach nie byłby do niego tak podchodził. Był Cieszyniakiem. To było jego własne określenie, jakim się stale w potrzebie posługiwał. Za Cieszyniaka podał się na uniwersytecie w Wittenberdze, a nie za Czecha, swoim cieszyńskim pochodzeniem legitymował się w Pradze, przebywając zaś na Morawach pierwsze swe dzieło, tłumaczenie Konfesji augsburskiej „*suis Teschiniensibus*“ — „swoim Cieszyniakom“ przypisał. Cieszyniakiem podpisał się w księdze swoich łańskich ód i, rzecz bardzo charakterystyczna, u kresu życia, będąc przyjmowany

w poczet duchowieństwa liptowskiego senioratu na Słowaczyźnie, również swoje cieszyńskie pochodzenie zaznaczył. To jednak coś mówi to stałe przyznawanie się do ludu, jaki zamieszkiwał Księstwo Cieszyńskie, to wyraźne akcentowanie swojej cieszyńskości. W Słowakach i Czechach widział na pewno braci, ludzi bardzo bliskich sobie, lecz mimo to odrębność swego pochodzenia i swej przynależności plemiennej względem nich zaznaczał.

Nie przeszkadza to jednak, że się z Trzanowskiego, jak wspomniano, do dziś usiłuje robić Czecha. Ci, którzy to czynią, zbywają po prostu milczeniem wyszczególnione wyżej fakty, natomiast powołują się na jedno jedyne zdanie Trzanowskiego, jakie zamieścił w „Słowie do potomnych“ (Coronis ad posteritatem). Zdanie to ma świadczyć o rzekomej czeskości J. Trzanowskiego. Tak postąpił ostatnio dr A. Frinta w cytowanej przez nas na końcu ulotce, w tym sensie wypowiedział się też Albert Prażak (patrz „Uwagi“). Tymczasem w owym zdaniu nie tylko nic o czeskości Trzanowskiego nie ma, lecz przeciwnie jest w nim pewne cenne wyznanie, które wyraźnie z owego wiersza prześwieca, wyznanie, że lud, z którego pochodzi, nie jest ludem czeskim. Słowa, o których mowa, brzmią:

Urbs in Teschnensi vetus est, et simpla ducatu,  
Teschinium a prima non initata die.

Si trutines, boja sonat hoc Solatia lingua,  
Namque hic progenies *prima*, bohema *fuit*.

Jest tu mowa o starym mieście w Księstwie Cieszyńskim leżącym, Cieszynie. Nazwa tego miasta — tłumaczy czytelnikowi Trzanowski — oznacza w języku czeskim „pocieszenie“, tak jak my dziś „Cieszyn“ od „cieszyć“ wywodzimy. Trzanowski pragnie w dalszym ciągu wytłumaczyć skąd to pochodzi, iż nazwa tego miasta od czeskiego „cieszyć, pocieszenie“ się wywodzi i tłumaczy to tym, że na Ziemi Cieszyńskiej „prima progenies bohema fuit“, to znaczy, że pierwsze, tj. dawniejsze, nie jemu współczesne, pokolenie zamieszkujące Cieszyńskie, było czeskim. Jest to oczywiście historyczny pogląd na przeszłość Śląska Cieszyńskiego, który mógł Trzanowski wyznawać, a który oczywiście może nie mieć w świetle dzisiejszych badań żadnego uzasadnienia. To, co tu najważniejsze, tego nikt dotąd nie podniósł, a Czesi też świadomie czy nieświadomie przeoczyli. A przecie to jasne i nie można tego miejsca inaczej rozumieć jak tylko tak, że Trzanowski mówi tu o dawnej, minionej przeszłości. Wyraża swój subiektywny pogląd, iż na terenie Śląska Cieszyńskiego, historycznie biorąc, pierwszym plemieniem, które tu niegdyś mieszkało, było plemię czeskie (fuit!). Było, ale już go nie ma. Trzanowski wyraźnie wychodzi z założenia, że w ciągu wieków zaszła zmiana, że się stosunki zmieniły, że tu za jego czasów ktoś inny już mieszka, nowe plemię. Gdyby Trzanowski był lud cieszyński, z którego pochodził nadal uważał za czeski, czyż byłby pisał o jakimś „pierwszym“ pokoleniu? Musiał

sobie zdawać dobrze z tego sprawę, że pokolenie, z którego sam pochodził, a które zamieszkiwało Śląsk Cieszyński za jego czasów, nie było już tym pierwszym pokoleniem, jego zdaniem czeskim, lecz pokoleniem innym, skoro temu nowemu pokoleniu, współczesnemu przeciwstawia pokolenie dawniejsze. Tym drugim zaś według zapatrywania Trzanowskiego pokoleniem mogło być i było tylko pokolenie polskie. Inaczej nie miałyby sensu przeciwstawianie sobie dwóch pokoleń. A zatem sam Trzanowski w owej krótkiej wzmiance najwyraźniej świadczy co myśli o narodowości ludu, z którego pochodzi i dowodnie stwierdza, że lud ten różni się od czeskiego, że jest inny.

Stwierdzenie tego faktu poprzez możemy inną jeszcze wzmianką, również od samego Trzanowskiego pochodzącą, na którą dotychczas nie zwrócono uwagi. Trzanowski, jak już się dowiedzieliśmy, pozostawił po sobie w rękopisie zbiór kazań na teksty z Objawienia św. Jana. Stoimy na stanowisku, że są to kazania rzeczywiście od Trzanowskiego pochodzące, a tego samego zdania jest dr St. Osusky, Słowak. Gdyby ktoś chciał kwestionować ich autentyczność, to tego jednak zakwestionować nie może, że pochodzą z pierwszej połowy 17 wieku. Otóż w 60 kazaniu rozpatruje Trzanowski 14 rozdział Apokalipsy i sporo poświęca miejsca na uwypuklenie tego dobrodziejstwa, jakie przyniosła ze sobą reformacja przez to, iż Słowo Boże poczęła głosić w zrozumiałych, przyrodzonych — jak to po-

wiada Trzanowski — językach. W drugiej części kazania rozwodzi się obszernie nad słowami zawartymi w szóstym wierszu tego rozdziału, który brzmi: „I widziałem drugiego anioła lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelię wieczną, aby ją zwiastował mieszkającym na ziemi i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi i ludowi“. Omówiwszy to miejsce szeroko, konkluduje Trzanowski następująco:

„Z tohoto misteczka Tekstu uczyti se mame, kterak nass Pan Buh nebesky ku nam lidskemu pokoleni weliku lasku a milowanim nakloněn byti racy, a welice žadostiw gest spaseni nasseho, protož take posyla swe Ewang. genž gest moc Boží k spaseni každemu weřicymu, netoliko k gednomu narodu, lidu a kralostwi go posyla, ale ke wssem narodum, pokoleni, lidem a jazykum, a to ne w gednym jazyku a řeczy, ale we wselikych jazycych a řeczech a wymluwnostěch, což gest giste znameni lasky a milosti Boží, k lidskemu pokoleni a ont gest žadostiw spaseni wsseh lidj bez přigimani osob, nezamitagic žadneho narodu, lidu, Rzczy a jazyku, neb geden Pan gest wsseh bohaty k wssem kteři wzywagi gehu, každý zagiste z wsseho narodu budeli wzywati gmeno Pane spasen bude. Protož take i my poznawagic k sobe, takowu gehu lasku a naklonnost Bosku z toho welike potesseni miti mame, že nam take w tomto nassem přirozenym jazyku *słowenskem czeskem aneb slezkem polskem* swe welebne Ewang. to uczeni Boske a weczne

zgewiti k nam poslati a w znamost ge uwoditi raczy..."

Jest to nader cenny dla nas ustęp, gdyż pozwala nam zdecydowanie i ostatecznie ustalić pewną prawdę dziejową, odnoszącą się do języka, jakim się na Śląsku mówiło w dobie Trzanowskiego. Sam Trzanowski to stwierdza, że językiem „śląskim“ był polski, że więc to był też i jego język macierzysty. To wystarcza, aby ostatecznie rozwiać uporczywie szerzone plotki o czeskości J. Trzanowskiego. Jest rzeczą słuszną i całkowicie usprawiedliwioną, gdy się mówi nie tylko o polskim pochodzeniu Trzanowskiego — jak to uczynił Mocko i jak to podkreślają Słowacy — lecz także o polskości Trzanowskiego.

Powyższe wywody nie są wyrazem jakiegoś szowinizmu narodowego, lecz jedynie rzeczowym ustaleniem faktów. Nie twierdzimy bynajmniej, że Trzanowski był uświadomionym Polakiem w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, stwierdzamy po prostu, że był Polakiem, bo polskim było jego pochodzenie i polską mowa macierzysta i że się do pochodzenia polskiego przyznawał. W sumieniu swoim żadnych narodowych zagadnień nie rozstrzygał i obca mu była wszelka wyłączność narodowa. Jego stosunek do ludzi wynikał nie z pojęć narodowych, lecz religijnych, ściśle mówiąc chrześcijańskich. Jego posłannictwo było też przede wszystkim religijnego charakteru. Jest ono w ścisłej łączności z epoką, w której żył i z losami, jakie przechodził kościół ewangelicki.



Była to epoka niepokoїв religijnych. Fale przeciwreformacji zalewały całą Europę, pogrążając ją w odmęcie waśni, wojen i prześladowań. Prześladowania te wzmagaly się i doprowadziły wreszcie do odebrania kościołów ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim, na Słowaczyźnie zaś do najokropniejszego ucisku. Nie szło tu tylko o postawienie tamy szerzącemu się ewangelicyzmowi, lecz o zdobycie z powrotem dla katolickiego kościoła utraconych dusz. Zaczęło się nawracanie zatwardziałyeh ewangelików przemocą. Nie wystarczyło nie uczęszczać do ewangelickiego kościoła (co było zresztą zrozumiałe wobec odebrania kościołów), trzeba było przychodzić na nabożeństwa katolickie. Gdy ktoś stawiał opór, zmuszano go siłą, groźbą konfiskaty majątku, pędzono kijem lub karabinami. Znane są przecie wypadki, że do kościoła katolickiego wleczono opornych ewangelików przemocą za włosy, że ich powalano przed ołtarzami na kolana i przy użyciu siły podawano Wieczerzę Pańską po katolicku, pod jedną postacią. A gdy to nie pomagało, wypędzano ich jak najgorszych zbrodniarzy z krajów, skazywano na ciężkie więzienia, sprzedawano za pieniądze na okręty (za jednego duchownego ewangelickiego płacono w Neapolu, dokąd ich wleczono, 50 dukatów), i tam wypalano na ich ciele znaki skazańców i gdzie się stawali niewolnikami. Działo się tak, jak to już Trzanowski powiedział, że postępowano z ewangelikami gorzej jak z bydłem.

W tych odmętach zaślepienia i nienawiści zagroził całkowity zanik nie tylko kościołowi ewangelickiemu, lecz wręcz ewangelickiej wiary. Ewangelicyzm stał się ciężkim przestępstwem. Nie tylko ewangelicyzm oficjalnie wyznawany, lecz nawet prywatny, ukryty w sumieniach i w sercach. Kościół katolicki sięgnął właśnie po te sumienia i usiłował przez gwałt je zdobyć. Jakże mogła ostać się w takich warunkach ewangelicka wiara? Jak się to stać mogło, że jej wykorzenie nie zdołano? Któż ten ogień wiary, wyznawanej potajemnie w sumieniach, podsycał? Kto podtrzymywał świadomość ewangelicką? Kto zachęcał do wytrwania, gdy nie było kościoła i księży? Kto pocieszał, krzepił, napominał, uczył, pomagał nieść krzyż i sprostać doświadczeniom?

Nie kto inny tylko książki. Religijne książki, wśród których na pierwsze wysuwa się miejsce kancjonał Trzanowskiego. Jeżeli idzie o ewangelicki lud śląski, to obok tego kancjonału należy postawić Postyllę ks. S. Dambrowskiego i Biblię. Gdy o Słowakach mowa, to wymienić także trzeba Biblię i zbiory kazań. Na Śląsku ukrywano po chatach i lasach również inne książki, dzieła M. Reya z Nagłowic, Postyllę Kraińskiego, Grzegorza z Żarnowca, Schönflissiusa, kazania A. Gdaciusa, zachowały się tu również czeskie kazania (np. Zamarskiego), polskie śpiewniki brzeskie oraz różne modlitewniki. Jednak najważniejszą i najwięcej tu spotykaną księgą była Trzanowskiego „Cithara Sanctorum“. Ona to

wywarła na lud wpływ tak przemożny, jak żadna inna ludzka księga. Jeżeli idzie o jej znaczenie, to tylko jedną można obok niej postawić, mianowicie Postyllę ks. Dambrowskiego. Wpływu tych dwóch ksiąg nie da się zresztą oddzielić, gdyż one uzupełniały się wzajemnie w doskonały sposób.

Pisaliśmy już o tym, że Trzanowskiego ukształtował dom rodzinny, otoczenie, studia. Wchłonał on w siebie duchową treść czasów w których żył i właśnie te duchowe prądy jego stulecia urobiły jego osobowość i złożyły się na jego literacką twórczość. Jest też ona jedynie na tle epoki zrozumiała. Z drugiej jednak strony trzeba podnieść społeczne znaczenie jego twórczości. Dzieła Trzanowskiego nie były tylko wyrazem czegoś, lecz stały się same elementem twórczym, kształtującym i urabiającym rzeczywistość. Jeden z słowackich krytyków literackich, Krcmery, powiada słusznie, że jeśli kiedy i gdzie, to u Trzanowskiego może być mowa o funkcji socjalnej literackiego dzieła. Bo też rzeczywiście, zwłaszcza kancjonał kształtował dusze, urabiał nie tylko jednostki, lecz grupy, całe pokolenia ludzkie. Urabiając duchowo, formował odpowiednio życie, nadawał mu ton i kierunek. Wpływ ten był tak wyraźny i tak przemożny, że jego obecność można jeszcze stwierdzić i dziś wśród ludu, na którym on ciążył. Religia i wyznanie spełniają przecie i dziś funkcje społeczne.

Aby ocenić charakter tego wpływu, należy sobie uświadomić duchowe oblicze Trzanowskiego. Był to chrześcijanin wyznania lutereckiego. Wpływny w religijną myśl reformatora Lutera, przetwarzał ją i zakładał w wszystkich swoich dziełach, specjalnie uczynił to w kancjonale swoim. Jego wewnętrzny świat stanowiła myśl biblijna. Cała jego twórczość nosi znamię wybitnej wyznaniowości. Nigdy nie zamierzał śpiewać sobie a muzom, chciał zawsze służyć kościołowi ewangelickiemu. Jego osobiste poglądy i jego wiara nakrywały się w zupełności z oficjalnym wyznaniem wiary jego kościoła. Nie musiał się trudzić wcale wierzyć w to, w co jego nauczyciele — reformatorowie — wierzyli i co głosił kościół ewangelicki, gdyż ich wiara była naprawdę jego najbardziej osobistą wiarą. Najdoskonalszym wyrazem jego wiary osobistej były dogmaty kościelne. Dlatego, chcąc wyrazić swą wiarę, najchętniej do nich jawnie nawiązywał. Sprawia to, iż cała jego twórczość nosi cechy pewnego dogmatyzmu, pewnej oschłości a nawet surowości i urzędowości. Bo on nawet w nielicznych najbardziej osobistych pieśniach formułował wiarę kościoła. Przemawiając w swoim imieniu, nigdy nie zapominał o tym, że jest sługą kościoła. I otóż właśnie w tej pewnej oschłości i surowości kryje się siła jego dzieł, specjalnie jego pieśni i kancjonału. Cała jego twórczość jest jednolita, jakby z jednej bryły wykuta. Bije z niej w każdym wierszu głęboka, niezachwiana wiara w prawdę tego co głosi. Każdy, kto się

z Trzanowskim w jego dziełach styka, wie z całą pewnością, z kim ma do czynienia, jaka jest jego wiara, jaka jest prawda Boża, którą głosi. Twórczość jego nie chwyta może za serce, lecz ujmuje mocą przekonań i wiary. Uświadamia on niezmordowanie prawdę Bożą w ujęciu luterskim, za tą prawdą stoi całą mocą swoich przekonań i w ten sposób zdobywa dla niej. Swoim rygorystycznym stanowiskiem wyznaniowym, swoją luterskością z jej wszystkimi konsekwencjami urabia i zdobywa dusze ludzkie. Ten, kogo zdobędzie dla prawd, które głosi i kto za nim idzie, wie dlaczego idzie, jaka to jest prawda, czego się od niego żąda, jakim powinien być. Trzanowski najpierw przemawia do rozumu, najpierw przekonuje, potem chwyta i zdobywa serca. Za momentami racjonalnymi postępują dopiero emocjonalne.

Ten jednolity charakter twórczości uświadamiał, pobudzał do poznawania prawdy Bożej, Bożych dróg i porywał siłą przekonania. Urabiał on świadomość wyznaniową i przywiązywał do niej mocno. Kto raz tę świadomość posiadał, już przy niej pozostawał, bo pozostać musiał. Pieśni Trzanowskiego wymagają pewnego czasu, aby się żyć z nimi, przyzwyczaić się do nich, by przenikały dusze. Gdy się to jednak stało, nie sposób było wyzwolić się spod ich mocy. Nie zdobywały nastrojami i nie nastroje budzić miały, lecz brały serca w niewolę, ukrytą w nich mocą świadomości religijnej. Każdy kto z jego pieśniami obcował, stawał się takim, jakim był

autor: jednolity, zdecydowany, świadomy, przekonany, twardy, chrześcijański, luterski, nieustępliwy, w poznanej prawdzie zawzięty. Twardy — jak Luter, jak luterska wiara koło Cieszyna, jak to mówi jedno śląskie potoczne wyrażenie.

I takim bywał lud słowacki i polski na kancjonale jego wychowany: zawzięty w prawdzie Bożej, zawzięty w Piśmie Świętym, świadomy swojej wiary luterskiej, gotowy cierpieć a nie ustąpić, twardy dla siebie, nie powodujący się chwilowymi nastrojami, lecz świadczący z mocą: wiem, w kogo uwierzyłem. Był takim, bo takim był Trzanowski, bo taką była jego twórczość. A ponieważ Trzanowski podkreślał stale ścisłą łączność wiary z codziennym życiem i głosił, że jego epoka jest epoką czynu, że więc wedle wiary ma być kształtowane życie, — więc też te cechy charakteru ludu zaznaczały się w życiu domowym, rodzinnym, surowym i skromnym, uczciwym i pracowitym, a nawet przenikały w życie gospodarcze, jednostkowe i zbiorowe. Ewangelik wychowany na Trzanowskim był synonimem człowieka poważnie patrzącego na życie, może czasami trochę oschłego i twardego, lecz rzetelnego, uczciwego, pracowitego, gospodarnego i oszczędnego.

I oto mamy też odpowiedź na pytanie, któreśmy wyżej postawili, mianowicie w jaki sposób mimo najgwałtowniejszych prześladowań mogła się zachować wiara w sercach ewangelickiego ludu i kto podtrzymywał świadomość ewangelic-

ką w uciskanych sumieniach. Odpowiedzieliśmy: religijne książki. Wśród nich najważniejszą rolę odegrał kancjonał Trzanowskiego. Nie był on bowiem zwykłym sobie zbiorem religijnych pieśni, lecz księgą żywą, która starczyła na wszelkie okoliczności życia. Ona to działała kojąco na dusze będące w uciskach, ona pocieszała i krzepiła, ona pomagała nieść krzyż i ogień wiary podsycala, ona budziła świadomość i uczyła. Kancjonał ten mógł w potrzebach zastępować wszystko: bywał śpiewnikiem, modlitewnikiem, wyznaniem wiary, katechizmem, postyllą, a nawet zastępował Pismo Święte. Było w nim wszystko, czego potrzebowali ewangelicy w rozproszeniu. Spełniał zadanie nauczyciela, kaznodziei, duszpasterza, wychowawcy, doradcy, uczył, głosił, otwierał serca, napominał i prowadził, urabiał. Pieśń była dla utrapionego ludu przez wieki — jak to pięknie powiedział ks. L. Otto — aniołem stróżem, jawiła się przed nim wśród smutków i radości, kołysała do snu, dźwięczała zawsze w sercu i w duszy jak wspomnienie lat dziecinnych, brzmiała potężnie śpiewana w ukryciu w lasach i z trwogą w domach, odzywała się rzewnie wśród prac na roli i w domu, płynęła z drżących warg nad grobami umarłych. Towarzyszyła wiernie od kolebki do grobu, ogarniała całe życie. Nie pozwoliła upaść na duchu, zwątpić, umożliwiła przetrwanie. Budowała w utrapieniach życie i przygotowywała na powitanie nowych lepszych czasów, jakie nadchodziły, najprzód czasów tolerancji religijnej,

a wreszcie wolności. I wówczas znowu budowała kościół i życie.

Spełniło się pragnienie Trzanowskiego, jakiemu dał wyraz w przedmowie, gdy pisał, iż zebrał tę księgę duchownych pieśni, pragnąc przysłużyć się nią ku zbudowaniu wielu.

Toteż nic dziwnego, że się tej księgi lud wier nie trzymał i że go od niej oderwać nie zdołano. Jezuita zawzięli się wprawdzie na nią, konfiskowali ją i palili, ale zniszczyć jej nie zdołali. Ukrywano ją jako skarb najdroższy i nie szczędzono trudów i ofiar, aby ją posiadać. Ciekawą ilustracją zawziętej walki między jezuitami a ewangelickim ludem są protokoły sądowe z 18 wieku, znajdujące się na Morawach. Jezuita księgi zabierali i niszczyli, a lud kupował je potajemnie w Cieszynie i uparczywie do domów przynosił. Tak np. w 1777 roku został uwięziony na Morawach niejaki Jan Matousz, który sprzedawszy krowę zakupił za uzyskane pieniądze religijne książki, m. i. właśnie „Citharę“. Skazano go za to na śmierć, lecz ułaskawiono. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo. Ludzie żyli się z tym kancjonałem, stał się dla nich tak potrzebny jak chleb powszedni, jak ubiór i praca.

I tak trwał lud w przywiązaniu do tego kancjonału na Śląsku do ostatnich czasów, na Słowacyzynie trwa do dziś. U nas dopiero wypierać go począł z oficjalnego życia kościelnego polski kancjonał, opracowany przez ks. J. Heczkę z Litgotki Kameralnej. Ukazał się on w 1865 roku.



Kancjonał ten przejął z „Cithary“ sporo pieśni, m. i. wiele oryginalnych Trzanowskiego, tak, że wpływ pieśniarskiej twórczości Trzanowskiego nie ustał na Śląsku do dziś. Powiedzieć to, możemy tym bardziej, iż przecie po chatach śląskich kancjonał Trzanowskiego należy do najczęściej spotykanych tu ksiązek.

Ogarniając dzieje tej księgi, jej wpływ i znaczenie, nie możemy inaczej jej nazwać jak księgą żywą. Obejmując zaś myślą całe życie i twórczość ks. J. Trzanowskiego, możemy słusznie mówić o jego posłannictwie. Najważniejszą bowiem częścią jego posłannictwa było danie ewangelickiemu ludowi na Śląsku, Słowaczyźnie, na Morawach i w Czechach — żywej księgi.

## UWAGI BIBLIOGRAFICZNE.

Popularny charakter niniejszej rzeczy o Trzanowskim, pisanej dla szerszych kół czytelników, nie pozwalał na zaopatrzenie jej w przypisy. Z tego samego powodu pominięta została całkowicie problematyka tematu. W rezultacie książka podaje niemal cały materiał w formie gotowej, bez uzasadniania go i odwoływania się na źródła. Pomieszczenie aparatu krytycznego w niniejszych uwagach musiałoby znacznie rozszerzyć ramy książki i wykroczyłyby poza zamierzenia. Dlatego rezygnuje autor i na tym miejscu z szerszego omawiania i krytyki źródeł, gdyż nie leży to ani w intencji jego pracy, ani w intencji wydawcy. Wydawało się jednak rzeczą właściwą, by wskazać najważniejsze źródła dotyczące opracowanego przedmiotu, jak również najważniejszą literaturę. Może niejeden z czytelników będzie się chciał zainteresować bliżej osobą Trzanowskiego i jego twórczością i z uwag poniższych skorzysta. Równocześnie zaś wskażą one te materiały, na których została oparta niniejsza praca.

Najważniejszy materiał źródłowy odnoszący się zarówno do życia jak i twórczości Trzanowskiego, stanowią jego piśmiennicze dzieła. Zostały one wyszczególnione po kolei w porządku chronologicznym tak, jak się pojawiały w ciągu 17 wieku, z wyjątkiem kazań na teksty Objawienia św. Jana, które omówiono na końcu. Nie wspomniano w tekście tylko o jednej książce, z którą nazwisko Trzanowskiego także zostało złączone. Idzie o podręcznik do nauki języka łacińskiego, niemieckiego i czeskiego, opra-

cowany przez Heydena. Tytuł podręcznika brzmiał: *Puerilium colloquiorum formulae*. Ten to podręcznik opracował Trzanowski na nowo i poprzedził łacińską przedmową, w której wskazuje na ważność znajomości języka łacińskiego. Dedykował go dwom swoim uczniom w Lewoczy, mianowicie Michałowi Spiellenbergerowi i Kaszprowi Kramerowi. Jedyny znany do dziś egzemplarz tej książki znajduje się w ewangelickiej bibliotece kościelnej w Lewoczy. Wspomina o nim Gusto Plavec, *Třistoročný Tranoscius. 1636—1936*, str. 24—25, Lipt. Mikul., 1936, oraz Jaroslav Ludvikovský, *Tři kapitoly o Třanovského latinské duchovní lyrice*, zam. w Jiří Třanovský. *Sborník k 300. výročí kancionálu Cithara Sanctorum*, wyd. Učená Společnost Šafaříkova w Bratislavě, 1936, str. 3, uw. 6.

Rzecz prosta, że nie wszystkie dzieła Trzanowskiego są jednakowo ważnymi źródłami dotyczącymi się jego życia. Cenne przyczynki, pozwalające się nam zorientować w stosunkach towarzyskich Trzanowskiego i w środowisku w jakim żył, znajdują się w jego przedmowach, jakimi dzieła poprzedzał, lub w okolicznościowych wierszach w jego utworach drukowanych. Z właściwej twórczości literackiej dowiadujemy się o nim bardzo mało i jest ona pod tym względem bardzo słabym jego życia odbiciem. Najcenniejsze dane zawiera jego autobiografia napisana po łacinie, zamieszczona w księdze łacińskich ód. Tytuł jej *Coronis ad posteritatem*. Oda ta została przetłumaczona na język polski i wydrukowana w *Kalendarzu ewangelickim* na 1931 rok, str. 125—129. Przedrukował ją z pewnymi zmianami w tekście dr R. Wagner w *Festschrift. Zum Gedenken an den 100. Geburtstag von Superintendent D. Dr. Th. K. Haase*, Bielsko, str. 36—36 (1934). Tam też zamieścił ją w oryginale i w tłumaczeniu niemieckim. Polskie tłumaczenie pozostawia niestety wiele do życzenia tak pod względem filologicznym, jak językowym. W języku czeskim ukazało się ostatnio tłuma-

czenie tej ody w ulotce pióra dr A. Frinty, zatytułowanej *Čestvi J. Tránovského*, która się ukazała nakł. Narodni Jednoty Slezske w Pradze (bez daty). Tłumaczenia dokonał M. Frank. Tłumaczenie dr Wagnera jest wolne, ale oddaje dobrze treść utworu, tłumaczenie czeskie jest wierne. *Coronis ad posteritatem* pozwala nam odtworzyć najważniejsze etapy życia Trzanowskiego do 1628 r. włącznie. Tu spotykamy się z wójtem trzanowickim Adamem i dowiadujemy się wielu szczegółów rodzinnych i prywatnych Trzanowskiego. Cennym uzupełnieniem owej autobiografii, gdy idzie o stosunki rodzinne autora „*Cithary Sanctorum*“, jest testament matki Jerzego Trzanowskiego, z którego zaczerpnięto w niniejszej pracy kilka szczegółów. Odnalazł go kustosz Muzeum Cieszyńskiego, inż. Karger, w księdze, w której spisywano umowy odnoszące się do zmian własności i majątku mieszczan w Cieszynie w latach 1580—1650. Testament ten ogłosił w języku polskim Jan Wantuła w Kalendarzu ewangelickim na rok 1933, Cieszyn, str. 79—82.

Bardzo cennym przyczynkiem do biografii Trzanowskiego jest ogłoszona w 1936 r. w czeskim *Sborniku* (Bratysława), s. 142—144, tzw. *Stirps Tranosciána*. Jest to przedruk łacińskich notatek Trzanowskiego, jakie ten poczynił za życia w dziele, które było jego własnością, *Loci theologici* Haffenrefera. Dzieło to znalazło się w drugiej połowie 18 wieku w bibliotece pastora Mateusza Duraeusa, który sporządził odpis własnoręcznych notatek Trzanowskiego i przekazał go sławnemu wydawcy „poprawionego“ kancjonału Trzanowskiego z 1787 roku, Institorisowi Mossotzy'mu, oraz niejakiemu Maciejowi Szulekowi, pastorowi i historykowi kościelnemu. Te dwa odpisy zachowały się do dziś i na ich podstawie ogłoszony został tekst owego *Stirps Tranosciána*. Tu właśnie znajduje się cały szereg szczegółów biograficznych, które w niniejszej pracy zostały uwzględnione, m. i. data narodzenia Trzanowskiego (dotychczas obliczano tę datę na podstawie *Coronis ad posteritatem* na dzień

9/IV 1591 r.). Wskutek tego znaleziska, jako i kilku innych szczegółów została zachwiana odnosząca się do pewnych okresów życia chronologia Trzanowskiego, ustalona przez J. Mockę. Nie da się również zaprzeczyć, że między *Stirps Tranosciana* a innymi danymi pochodzącymi również od Trzanowskiego (np. w księdze łacińskich ód) zachodzą pewne sprzeczności, których dziś usunąć nie sposób. W tekście niniejszej pracy tych trudności nie zaznaczano. Autor nie uzasadniał też dlaczego pewne wydarzenia tak, a nie inaczej przedstawia, gdyż to wymagałoby obszerniejszych przypisów, w których by można zaznaczyć analizę źródeł.

Ważnym źródłem biograficznym Trzanowskiego jest też *Vale Tranoscianum*. Jest to tytuł dzieła pod jakim ogłoszone zostały kazania wygłoszone nad trumną J. Trzanowskiego przez ks. M. Smrtnika i ks. J. Lochmanna. Książka ta wyszła w 1637 r. drukiem w Trenczynie. W trakcie pogrzebu podał ks. J. Lochmann w tzw. *Personaliah* najważniejsze dane dotyczące życia Trzanowskiego. Jedyne znany egzemplarz tego dzieła znajduje się w bibliotece Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Przez długi czas *Personalia* stanowiły jedyne źródło do życiorysu Trzanowskiego. Najważniejsze ustępy z nich zostały ostatnio przedrukowane w czeskim *Sborniku*, na str. 148—151. Kazanie ks. M. Smrtnika przedrukowane zostało w całości w *Cyrkevnych Listach*, roczn. 51, nr 11, z dnia 28. V. 1937, na str. 212 do 218. Zaznaczyć się godzi, że dziełko to znał Jan Muthmann, autor pierwszej książki polskiej napisanej na Śląsku Cieszyńskim, która nosiła tytuł *Wierność Bogu y Cesarzowi, czasu powietrza morowego należąca*, druk. w Brzegu w 1716 r., w której na str. 78—79 zamieścił krótki, najstarszy w ogóle życiorys Trzanowskiego. Oparł go właśnie na *Vale Tranoscianum*, jak to wyraźnie zaznaczył i, rzecz ciekawa, nie pomylił się co do lat życia Trzanowskiego, podając zgodnie z danymi z *Stirps Tranosciana*, że Trzanowskiego „całego żywota było około 46 lat“.

O stosunkach rodzinnych Trzanowskiego, o jego potomstwie, oraz o losach Anny Trzanowskiej, wdowy, dowiadujemy się także pewnych szczegółów z notatek, jakie pozostawił w metrykach zboru w Lipt. św. Mikołaju syn Jerzego Trzanowskiego, Samuel. Odpisał je wspomniany już Maciej Szulek i przepisał do dzieła *Fragmenta historica Ecclesiarum Evangelicarum In clyti Comitatus Arvensis*. Stąd przedrukowane zostały w czeskim Sborniku na str. 147. O wdowie po Trzanowskim, w szczególności o jej rodzie, pisał obszernie J. Mocko w *Cirkevnych Listach*, roczn. IX, 1895, str. 82—85, pod tytułem *Prispěvky k životopisu Jura Tranovského*. Obszerne o Samuelu Trzanowskim pisał również Mocko w *Cirkevnych Listach*, roczn. V, nr 2—9, p. t. *Samuel Tranovsky, ev. farar lipt. sv. mikulašsky a senior liptovsky*. Tu znajduje się też omówiona krytycznie i szczegółowo bibliografia przedmiotu, dlatego przytaczać jej tu nie będziemy. Dodamy tylko, że w Rejestrach rachunkowych miasta Cieszyna z r. 1647, fol. 180, znajduje się w rubryce „Wydane jałmużny“ następująca notatka: „23 maja jednemu Exulantowi Samuelowi Trzanowskiemu wypłacono 6 srebrnych groszy“ — por. *Kalendarz ewangelicki*, Cieszyn, 1933, str. 82. O rodzie Polanów z Polansdorfu znajdują się również pewne dane w *Věstniku Matice Opavske*, 1894, nr 4, str. 26, oraz w przypisach w dalszym ciągu niniejszych uwag cytowanych prac.

Do źródeł biograficznych odnośnie Trzanowskiego zaliczyć też można te ustępy o życiu Trzanowskiego pióra ks. J. Mocki, które odnoszą się do pobytu Trzanowskiego w Wałaskim Międzyrzeczu. Mocko oparł je na wyciągu z dzienniczka obywatela międzyrzeczkiego Andrzeja Siwego, który wiernie notował najważniejsze wydarzenia odnoszące się do doby Trzanowskiego. Dziennik ten nie jest w całości znany, gdyż zachował się jedynie wyciąg znajdujący się w Ziemijskim Archiwum w Bernie. Jego

tytuł: Aus einem Meseritschen Diarium. Na tym źródłowym dokumencie oparł Mocko swoją biografię Trzanowskiego okresu międzyrzeckiego. Nie mając możliwości sięgnąć do oryginału, musiałem się zadowolić w tej materii na oparciu opowiadania wyłącznie na książce Mocki.

Wymienione źródła stanowiły podstawę do niniejszej pracy. Jeżeli idzie o opracowania biograficzne to niezastąpionym informatorem jest książka ks. J. Mocki *Život Juru Tranovského*, Senica, 1891. Jest to najbardziej szczegółowy życiorys Trzanowskiego. Jego brakiem to ogólnikowe omówienie twórczości Trzanowskiego. Rzecz prosta, że nie uwzględnia nowszych danych biograficznych. Urywkową biografię Trzanowskiego zawiera też *Tranovského Sbornik*, zredagowany przez dr St. S. Osuskýgo, nakł. Tranosciusa, Lipt. Sv. Mikulaš, 1936, wydany przez Słowaków i nazywany przez nas słowackim w odróżnieniu od drugiego, już cytowanego, czeskiego. Trzonem tej biografii są w lwiej części dosłowne przedruki z Mocki. W r. 1936 ukazała się na Słowaczyźnie nieduża książka napisana przez Gusto Plaveca pt. *Tristoročný Tranoscius*, Lipt. Sv. Mikul. Zawiera ona krótkie i popularne omówienie życia i dzieła Trzanowskiego. Nie uwzględnia jednak nowszych źródeł i dlatego w wielu miejscach jest nieścista. Najwartościowszą jej częścią jest spis wszystkich pieśni pierwszego wydania kancjonału Trzanowskiego z oznaczeniem jego autorstwa. Pomijając artykuły w czasopismach i kalendarzach, przedstawiające życie Trzanowskiego, nie pojawiło się ostatnio ani w czeskiej ani w słowackiej mowie żadne inne dzieło poświęcone jego życiu, prócz wymienionych.

W języku polskim pisał o Trzanowskim pierwszy wspomniany już J. Muthmann. Po nim przez długie lata było o Trzanowskim głucho. Dopiero ks. L. Otto poświęcił mu w *Zwiastunie Ewangelickim*, 1877, nr 9, str. 196—202, obszerniejszy artykuł pt. *Jerzy Trzanowski*, w którym podał ogólnie najważniejsze wyda-

zenia z jego życia. Następnie streścił, według Mocki, życie Trzanowskiego ks. Fr. Michejda i zamieścił je w wydanych Modlitwach Trzanowskiego, Cieszyn, 1898. Modlitwy te, prócz pieśni, są jedynym dziełem Trzanowskiego w języku polskim i zostały wydane celem upamiętnienia 300-lecia narodzin Trzanowskiego. Wszystko inne co w polskim języku odtąd się ukazało to tylko drobne, choć czasem bardzo cenne przyczynki. Wspomina go w swoich Dziejach Śląska Fr. Popiołek, nie pomija go ks. K. Michejda w Dziejach kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńsk., Cieszyn, 1909, wspominają go przygodnie i inni. Pojawiają się też coraz częściej o nim artykuły, w prasie, wśród których wyszczególnimy serię artykułów ks. Fr. Buchwałdka Znaczenie Jerzego Trzanowskiego dla słowiańskich kościołów ewangelickich (czeskiego i słowackiego) a dla polskiego kościoła ewangelickiego w szczególności. Na temat odnalezionych rękopisów kazań Trzanowskiego pisał Jan Wantuła z Ustrońnia w Pośle ewangelickim, roczn. XVI, nr 45, z dnia 7/XI 1925 p.t. Nieznane dzieło Trzanowskiego, oraz w Kalendarzu ewangelickim na 1926 r., str. 62—68. Artykuł z Posła ewangelickiego przetłumaczyli Słowacy i wydrukowali w Cirkevnych Listach, 1926, str. 71—73. O odnalezionym wizerunkiem pisał Jan Wantuła w Kalendarzu ewangelickim na rok 1931, str. 122—125, oraz w Zaranu Śląskim, VII, zesz. 3—4, str. 156—160, inż. W. Karger. Wreszcie rozprawkę p.t. Ks. Jerzy Trzanowski wśród Polaków napisał ks. A. Wantuła. Wydrukowana była w Sborniku słowackim na str. 300—308. Ukazała się ona także w osobnym odbiciu. Ostatnio omówił życie i dzieła Trzanowskiego w świetle nowszych badań ks. A. Wantuła w rozprawie Ks. Jerzy Trzanowski — Słowiański Luter, drukowane w Reformacja w Polsce, rocznik IX, 1938. Nie



wymieniamy rzecz prosta licznych popularnych artykułów w różnych czasopismach. W 1937 r. wydał ks. sen. P. Nikodem z okazji obchodów w zborach śląskich 300-lecia wydania „Cithary Sanctorum“ w osobnej broszurze dzie więć pieśni oryginalnych Trzanowskiego w polskiej szacie, p. t. Dodatek. Pieśni Trzanowskiego, od bitka z Pośla ewangelickiego. Pieśni te tłumaczył ks. P. Sikora.

W języku niemieckim pisał o pochodzeniu pieśni z kancjonału Trzanowskiego dr J. Fischer w rozprawie *Über Sammlungen von böhmischen geistlichen Liedern im Herzogthume Teschen*, druk. w *Programm des k. k. katholischen Gymnasiums in Teschen für das Schuljahr 1865*. Następnie poświęcił Trzanowskiemu piękne i ciepłe studium dr R. Wagner z Bielska w rozprawie *Heimische Dichter, Bielitzer Poeten*, zam. w *Festschrift...* (jak wyżej). Studium to jest poświęcone szczególnie łacińskim odom Trzanowskiego, które dr Wagner ceni bardzo wysoko. Wreszcie pojawiła się obszerniejsza i znakomita o Trzanowskim praca po niemiecku pióra Waltera Stöckla p. t. *Tranoscius*, zam. w czasopiśmie *Kyrios*, roczn. II, nr 3, Ost-Europa Verlag, Königsberg, Pr.-Berlin. Recenzję o niej zawierają *Cirkevne Listy*, 1937, str. 515—516.

Najwięcej pisali o twórczości Trzanowskiego ostatnie Słowacy i Czesi. Na pierwszym miejscu wymienić należy dokładną i wszechstronną pracę J. Mocki, poświęconą kancjonałowi Trzanowskiego *Historia kancjonału, pisne slovenskej a historia kancjonału*, Lipt. Sv. Mikulas, 1909. Jest to dzieło podstawowe dla wszystkich innych na tym polu badań. Studium nad pieśniami Trzanowskiego i nad jego znaczeniem poświęcili osobne prace dr Jan Durovic *Živa kniha*, Lipt. Sv. Mikul., 1936, i dr St. Krcmery *Zo slovenskej hymnologie*, Lipt. Sv. Mikulasz, 1936. Obie te książki wyszły nakładem spółki wydawniczej „Tranoscius“. Ważne przyczynki odnoszące się do tego przedmiotu

przyniosły oba Sborniki, czeski i słowacki. Sbornik czeski, wydany przez Učeną Spol. Šafaříkovú w Bratisławie, zawiera następujące cenne rozprawy: Jaroslav Ludvikovsky, Tři kapitoly o Třanovského latinské duchovní lyrice; Albert Pražak, Třanovského Cithara Sanctorum; Jan Vilikovsky, Duchovní poesie Třanovského; Jan Durovič, Staročeske piesne v prvom Tranosciu. Słowacki Sbornik nie posiada już tego wybitnie naukowego charakteru, co tamten. Składają się nań różne rozprawy i artykuły, przeważnie popularne, wśród nich spotyka się wiele cennych przyczynków. Wymienimy kilka. Nowe szczegóły dotyczące pobytu Trzanowskiego w Czechach i jego literackiej twórczości (dwie nieznanne ody) przynosi artykuł dr. F. Hrejsy Jiří Třanovský v Čechách. O ciekawym rękopisie znajdującym się w Pradze, zatytułowanym Lament měšťanů těšinských, kteřížto pro pravdu Boží od svých statku pryč do cizich kraju jiti museli, složený od jednoho vyhnance pro evangelium svaté r. 1629, donosi dr J. Lukašek w artykule Jiří Třanovský na Moravě a československá církevni a kulturní vzájemnost. Sądzi on, że autorem owego Lamentu był sam Trzanowski. Tu znajdujemy również szczegóły o tym, jak to z Cieszyna rozszerzała się Cithara na Morawy i do Czech. O różnych wydaniach kancjonału pisał dr J. Čaplovič Vydania Tranoskeho kancionala. Tu znajdują się również artykuły na temat narodowego znaczenia Trzanowskiego dla Czechów i Słowaków i różne inne przyczynki (bardzo ciekawa wiadomość, iż w 1935 r. ukazała się Cithara w tłumaczeniu węgierskim). Pod koniec wspomnień wypada, iż J. Barč-Ivan napisał sztukę sceniczną p. t. Pavec Boží, Lipt. Sv. Mikul., 1936, której treścią ostatnie dni Trzanowskiego w Wałaskim Międzyrzeczu. Z okazji jubileuszu 300-lecia „Cithary Sanctorum“, jaki miał miejsce w 1936 r. w Lipt. Św. Mikołaju, wydano tamże nuty

do kancjonału Vělka partitura ku Tranosciu a k Zpěvníku ev. av. cirkvi na Slovensku, w opracowaniu J. Chorvata. Jubileusz „Cithary“ z 1936 roku został upamiętniony w osobnej księdze Tránovského jubilejne slavnosti, sostavil L. Šenšel, Lipt. Sv. Mikul., 1937. Księga ta zawiera szczegółowy opis przygotowań do jubileuszu i jego przebiegu, teksty zaproszeń, spis zaproszonych gości na jubileusz, listy gratulacyjne z całego świata, przemówienia i kazania wygłoszone w czasie jubileuszu, spis wydawnictw, jakie się ukazały z tej okazji, ważniejsze i bardziej charakterystyczne głosy prasy, wreszcie opisy lokalnych obchodów jubileuszowych na Słowacji. Stanowić ona będzie bardzo miłą pamiątkę po jubileuszu, oraz świadectwo dla przyszłych pokoleń w jakiej czci za dni naszych nasz rodak cieszyński był na Słowacji.

O prześladowaniach na Słowacji w XVII wieku podaje wstrząsające opisy dzieło Jeana Oberuča *Les Persécutions des Luthériens en Slovaquie au XVII Siecle*, Strasbourg, 1927, oraz Joh. Borbis *Die evang. luth. Kirche Ungarns*, Nördlingen, 1861.

Najważniejszą bibliografię czeską i słowacką dotyczącą przedmiotu podał G. Plavec, op. cit., str. 71—73, oraz nowszą dr St. Osusky w słowackim *Sborniku*, str. 364—370.

Powyższe uwagi bibliograficzne zawierają wszystkie ważniejsze pozycje, z którymi w badaniach nad Trzanoskim trzeba się zapoznać. Nie wymieniono tu tylko mnóstwa artykułów i mniej znaczących przyczynków.

Niechaj niniejsza książka budzi zainteresowanie do spuścizny po Trzanoskim wśród ludu, z którego wyszedł, i przyczyni się choćby w skromnej mierze do umiłowania i szanowania naszej ewangelickiej przeszłości.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Serdeczne podziękowania składam na tym miejscu Przewielebnemu Ks. Seniorowi L. Szenszelowi na Słowacji za łaskawe udostępnienie i przesłanie pewnych materiałów oraz kilku klisz, dzięki czemu można było ozdobić niniejszą książkę ilustracjami.

## TREŚĆ

Przedmowa.

### I. Ż y w o t.

Chłopska strzecha . . . . .	3
Studnia Trzech Braci . . . . .	8
Głos serca . . . . .	16
Laska pielgrzymia . . . . .	26
Kielich goryczy i błogostawieństwa . . . . .	40
Potomni . . . . .	77

### II. T w ó r c z o ś ć.

Rzecznik prawowierności . . . . .	85
Łaciński pieśniarz . . . . .	98
Modliciel . . . . .	113
Śpiewak Boży . . . . .	128
Tłumacz tajemnic . . . . .	149
Postannictwo . . . . .	159
Uwagi bibliograficzne . . . . .	177



75

WV-13 (1589) 28.3.1982

## W 400. ROCZNICĘ URODZIN WIELKIEGO HUMANISTY

# JERZEMU TRZANOWSKIEMU W HOŁDZIE



*Jerzy Trzanoski*

JERZY TRZANOWSKI  
1592 1637

Wielki humanista, pisarz, poeta i znakomity kaznodzieja — tak można określić postać Jerzego Trzanoskiego, księdza ewangelickiego z Cieszyna. Okazją do przybliżenia życia i dokonań twórcy wielu wybitnych dzieł religijnych jest przypadające w br. 400-lecie jego urodzin.

**P**rzygotowano bogaty program obchodów.

Odbędą się one w Cieszynie i na Zaolziu. Już jutro, 28 III Sekcja Folklorystyczna ZG PZKO organizuje w Trzanowicach na Zaolziu konferencję „Jerzy Trzanoski — życie twórczość, znaczenie”. Wezmą w niej udział także goście z Polski i Słowacji. W niedzielne przedpołudnie, 29 III, w kościele ewangelickim w Trzanowicach odbędzie się uroczyste nabożeństwo z kazaniem ks. biskupa Władysława Volnego, a po południu przewidziana jest uroczystość kościelna przy trzanowickim pomniku ks. J. Trzanoskiego.

Główne uroczystości w Cieszynie odbędą się w dniach 23 — 26 kwietnia. 23 IV nastąpi otwarcie wystawy „Ks. Jerzy Trzanoski — jego życie i dzieło”. 24 IV w Filii UŚ zor-

ganizowana zostanie sesja naukowa, 25 IV nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej na kamienicy przy Starym Targu i odbędzie się wieczornica muzyczna w kościele Jezusowym. W niedzielne popołudnie, 26 IV odbędzie się uroczystość odsłonięcia pomnika ks. J. Trzanoskiego na pl. Kościelnym, a w kościele Jezusowym odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo dziękczynne z kazaniem biskupa ks. Jana Szarka.

Główne uroczystości zaolziańskie odbędą się w Czeskim Cieszynie w dniach 22 — 24 maja. 22 V w Teatrze zorganizowane zostanie sympozjum „Ks. Jerzy Trzanoski i czasy dzisiejsze” oraz koncert jego pieśni.

23 V w kościele Zboru Kościoła Czeskobratersko-Ewangelickiego w Cz. Cieszynie odbędzie się zgro-

madzenie z udziałem ministrów kultury republik Czeskiej i Słowackiej oraz Polski (godz. 9), a po południu z kościoła Jezusowego w Cieszynie wyruszy Pochód Braterstwa, który dotrze na rynek po drugiej stronie Olzy. Rynek w Cz. Cieszynie otrzyma imię Ks. Trzanoskiego. Następnie w parku A. Sikory odbędzie się uroczystość ewangelizacyjna, którą wypełni m.in. program przygotowany przez dzieci i młodzież. 24 V w kościołach ewangelickich na całym Śląsku Cieszyńskim odprawione zostaną nabożeństwa. Na Zakamieniu pod szczytem Czantorii, w miejscu, gdzie w czasach prześladowań ewangelicy uczestniczyli w potajemnych nabożeństwach, zostanie odsłonięta pamiątkowa tablica.

(ro)